GŁOS POMORSKI

Nr. 142 — Rok 3. (GAZETA POMORSKA) **Numer pojedyńczy 1000 mk.**

Prenumerata miejscowa: Przy odbiorze w ekspedycji i w agenturach miejscowych miesięcznie **9.000** mk., przedpłata na poczcie z odnoszeniem do domu miesiecznie **9.825** mk. — pod opaską w Polsce i do Gdańska 11.125 mk., do Niemiec 12.425 mk. polskich lub ich wartość walutowa, do Francji 5,— frc., do Anglji 0,8 shilling, do Stanów Zjednoczonych 35 cents. W razie nieprzewidzianych wypadków jak strejki, przeszkody techniczne itd. prenumeratorzy nie mają prawa żądania niedostarczonych numerów, lub zwrotu prenumeraty. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rachunek bieżący: Bank Powiatowy, Grudziądz, Bank Związku Sp. Zarobk. Danziger Priva Aktienbank Gdańsk i Grudziądz. — P. K. K. P. Grudziądz. — Konto czekowe **Gdańsk nr. 2980.** Konto pocztowe: Kasa Oszczędności Oddział w Poznaniu nr. 201 193. Miejsce płatności wykonania: Grudziądz

Ogłoszenia z Polski: Wiersz wysokości milimetra **w dziale ogłoszeniowym** na stronie 8-łamowej 300 mk., **w dziale reklamowym** na stronie 13-łamowej przed tekstem 1500 mk., wśród tekstu 1400, za tekstem 800 mk., dla W. M. Gdańska obowiązują te same ceny, dla **Niemiec** dochodzi 50% nadwyżki, dla reszty zagranicy 200% nadwyżki, płatne w markach polskich lub ich wartości walutowej. Za tłómaczenia oblicze się 20% nadwyżki. — **Rachunki** są natychmiast płatne, w razie zwłoki dłuższej niż 72 godzin stosować będziemy ceny bieżące, skreślając wszelkie rabaty. — **Administracja nie przejmuje** odpowiedzialności za termin umieszczenia ogłoszenia.

Dyrektor przyjmuje od godz. 10-tej do 11-tej przed południem
Redaktor Naczelny przyjmuje od godz 11-tej do 12-tej w południe

Redakcja i Administracja Groblowa 27/29. | **Grudziądz,** niedziela, dnia 24-go czerwca 1923. | Telefon nr. **50** i **51.**

Z prac Sejmu i Senatu.

Warszawa. (Pat.) Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu w pierwszem czytaniu odesłano do komisji skarbowej **nowelę do ustawy o podatku giełdowym.** Ustawę **o ustanowieniu rządu ministra reform rolnych** bez dyskusji przyjęto w trzeciem czytaniu.

Poseł Michalak (NPR) złożył sprawozdanie o wniosku posła Herza w sprawie udzielenia pożyczki państwowej na budowę domów dla reemigrantów z Niemiec. Komisja jednomyślnie projekt ten przyjęła.

Poseł Bigoński (Chrz. Dem.) oświadcza w imieniu stronnictwa, że głosować będzie za ustawą i wnosi rezolucję, wzywającą rząd, aby zwrócił baczniejszą uwagę na uchodźców z Niemiec i przedsięwziął kroki, zabezpieczające ich mienie i życie.

Ustawę i rezolucję przyjęto w obu czytaniach.

Ustawę o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych referował poseł Trepka (ZLN.).

Bez dyskusji ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu oraz uchwalono rezolucję, aby w przepisach wykonawczych umieszczono przepis o obowiązku spadkobiercy patentu zgłaszania do rejestracji swoich praw do patentu oraz drugą, aby rząd ściśle stosował przepisy o opłatach stemplowych, zwalniające podania w sprawie ochrony własności przemysłowej od opłat stemplowych.

P. Rudziński (Wyzw.) referował sprawę swojego wniosku o podwyższenie do 2 miljardów marek gwarancji skarbu państwa na **pożyczkę dla drobnych przemysłowców.** Doświadczenie wykazuje ogromne znaczenie pożyczki dla wzrostu twórczości oraz liczby pracowników zatrudnionych w przemyśle. Obecnie blisko 100 zakładów rzemieślniczych czeka na uchwalenie tej pożyczki.

Poseł Romocki (Chrześc. Dem.) uważa wysokość kredytu za niewystarczającą wobec spadku marki i wnosi poprawkę, aby podnieść ją do 4 miljardów marek. Przemawia zatem wzgląd, że dotąd nie wszystkie ziemie korzystały z tych kredytów, co zmniejsza ogromnie wydajność warsztatów pracy.

P. Wilkoński (kl. lud. PSL.) zgłasza rezolucję: Wzywa się rząd do tworzenia podstaw kredytowych dla instytucji i stowarzyszeń, zajmujących się podniesieniem organizacji i zbytem przemysłu ludowego wśród drobnych rolników.

P. Helman (Wyzw.) proponuje podwyższenie kredytu do 20 miljardów zwrotnych. Mówca uważa, że wysokość oprocentowania powinno się ustalić nietylko w porozumieniu z ministrem skarbu, lecz także z przedstawicielami rzemieślników i drobnych przemysłowców.

Sprawozdawca p. Rudziński wyjaśnia, że komisja rozpatrywała tę sprawę w kwietniu, kiedy dolar stał na 48 000 marek i wtedy uchwalono 2 miljardy. Kwota ta jest dziś oczywiście za małą i słusznie mówcy domagają się podniesienia jej przynajmniej o jeszcze raz tyle. Mówca popiera wniosek o podwyższenie gwarancji do 4 miljardów marek.

W głosowaniu przyjęto najpierw podwyższenie kwoty gwarancyjnej do 4 miljardów marek. Przyjęto też wniosek mniejszości, dodający w tytule „i kredytu w P. K. K. P.“ oraz dodający w art. 4 ustęp, że „w razie udzielenia kredytu w P. K. K. P. minister skarbu ustali również dodatkowe warunki pożyczki, zabezpieczające P. K. K. P. przed skutkami dewaluacji marki. Całą ustawę przyjęto w drugiem czytaniu. Trzecie czytanie odłożono.

W imieniu komisji spraw zagranicznych p. Kozicki (ZLN) referował ustawę ratyfikującą układ polsko-niemiecki **co do wspólnej administracji wałów kwidzyńskiej.** Układ określa dokładnie działalność wydziałów i sposoby reparacji kosztów i nie nasuwa wątpliwości. Ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poseł Łazewski (ZLN.) referował ustawę o organizacji i zakresie działania Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Projekt upoważnia Radę Ministrów do zniesienia G. U. L., gdy spełni on swoje zadanie. Ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Falkowski (ZLN.) referował sprawę wiosku nagłego p. Nadera (NPR.) w sprawie praktyki dentystycznej w b. zaborze pruskim i prosił o uchwalenie następującej rezolucji: Wzywa się rząd, 1) aby do czasu uchwalenia odpowiednie ustawy, stosował wobec techników dentystycznych w zaborze pruskim rozporządzenia ministerstwa pruskiego, 2) aby w najbliższym czasie rząd przedłożył ustawę o praktyce dentystycznej z uwzględnieniem stosunków w różnych dzielnicach kraju. Rezolucję przyjęto.

P. Żuławski (PPS.) uzasadniał nagłość wniosku o **przeliczaniu płac robotniczych i urzędniczych na złote i wypłacenie podług ostatniego kursu.** Wszystkie warstwy posiadające mogą dostosować się do spadku marki, a nawet prowadzić życie zbytkowne. Chodzi o to, aby także robotnikom umożliwić to, aby nie musieli ciągle obniżać swojej stopy życiowej.

Nagłość wniosku jednomyślnie uchwalono, a sprawę odesłano do komisji.

Na zakończenie marszałek powiedział: Sądzę, że Izba upoważni mnie do wysłania na ręce prezydenta Izby włoskiej następującej depeszy: Wobec nieszczęścia, jakie spotkało naród włoski wskutek wybuchu Etny, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przesyła na ręce Pana wyrazy głębokiego współczucia.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 4 popoł.

Około uzdrowienia marki.

Warszawa. (Pat.) („Przegląd Wieczorny“) Akcja tępienia pozostałości rozbitej czarnej giełdy trwa w dalszym ciągu. Rewizje i aresztowania spekulantów nie ustają. Wczoraj aresztowano około 40 osób, podejrzanych o czarnogiełdziarstwo. Część z nich wypuszczono, część jest badana w dalszym ciągu. Wiele spraw zostało skierowanych do prokuratora. Równolegle do akcji tępienia spekulantów walutowych, prowadzona jest walka z drożyzną.

Warszawa. (Pat.) („Rzeczpospolita.“) Kurs marki polskiej systematycznie w ciągu dnia wczorajszego wzrastał. W dalszym ciągu odbywa się poważny skup dolarów przez oddziały P. K. K. P. Napływ dolarów poważny. Dzień wczorajszy przyniósł około 200 tysięcy dolarów. Wedle dotychczasowych sprawozdań Lwów dał w środę 86.000 dolarów. W Katowicach działalność w porozumieniu z ministrem skarbu celem uzdrowienia stosunków walutowych podjął pos. Korfanty. Wczoraj nadeszła wiadomość od pos. Korfantego, że z G. Śląska oddanych będzie w ciągu 2 najbliższych dni 500.000 dolarów do rozporządzenia skarbu.

28 PROCENT DODATKU DLA URZĘDNIKÓW.

Dziś ukazał się okólnik ministra skarbu polecający wypłacić **28 procent dodatek drożyźniany** dla urzędników, tytułem zaliczki na dodatek wywołany spadkiem marki w ciągu bieżącego miesiąca. **Już dziś i jutro** niektóre urzędy rozpoczynają wypłatę dodatku.

BONY ZŁOTE 17 000 MAREK POLSKICH.

Warszawa. (Pat.) Na podstawie ustawy z dnia 22-go stycznia 1923 roku w przedmiocie wypuszczenia 6-procentowych złotych bonów skarbowych, rozporządzeniem z dnia 22-go czerwca 1923 roku została ustanowiona nowa cena emisyjna 6-procentowych złotych bonów skarbowych serji I. A., I. B., I. C. i I. D. na 17 000 marek za 1 złoty. Nowa cena emisyjna obowiązuje z dniem 23-go czerwca 1923 roku.

OLSZOWSKI POSEŁ W BERLINIE.

Warszawa. (Pat.) Nowo mianowany poseł polski w Berlinie, minister pełnomocny p. Kazimierz Olszowski udał się do Drezna, skąd po kilku dnaich pobytu wyjedzie do Berlina, aby przedstawić prezydentowi Rzeszy swoje papiery uwierzytelniające, poczem obejmie stanowisko posła w Berlinie.

KONSPIRACJA ŻYDOWSKA PRZECIWKO SKARBOWI.

Wniknięcie za kulisy czarnej giełdy, którego dokonał rząd, aresztując głównych zbrodniczych spekulantów, wykazało, że pomiędzy czterdziestu kilku waluciarzami, aresztowanymi we wtorek, wszyscy prócz jednego są żydami. Przeciwko dziewięciu najbardziej obciążonym już wdrożono postępowanie karne.

Nazwiska tych żydziaków są następujące: Radzanowicz, Tochtermann, Abram, Wertans Władysław (?), Szapiro Zelik, Dunajewski Ebel, Weingarten Mordka, Radecki Icek, Lurie Zelik i Finkelstein Chaim.

To dziewęć kanalji, przeciwko reszcie, niemniejszym z pewnością kanaljom, prowadzone jest śledztwo przez sędziego śledczego 2 okręgu.

Niewątpliwie przyniesie ono moc obciążającego materjału i różne steiny, bergi, many i sony powędrują za kratki mokotowskiego więzienia, by dotrzymać tam towarzystwa samotnemu dotąd Stückgoldowi. Wszystkim tym waluciarzom dowiedziono, że zajmowali się operacjami walutowemi, nie mając do tego prawa.

Energja władz w tropieniu spiskowców przeciw marce polskiej — pisze „Gazeta Poranna“ — nie słabnie ani na chwilę i pościg za nimi zatacza coraz szersze kręgi.

Charakterystycznym jest fakt, że zamknięcie giełd i zarządzenie przeciw waluciarzom, zastały żydów przygotowanymi.

Stwierdzono cały system konspiracyjnej pracy, której celem jest jedno — zachwianie naszą państwowością i wywołanie zaburzeń w organiźmie społecznym. Dowodem winy nigdy nie można znaleść na miejscu. Waluciarz nie ma nic u siebie, od przechowywania walut są dalsi krewni, znajomi, cisi wspólnicy. To też niektórzy bezczelni żydzi próbowali drwić sobie z władz, pokazując np. skrzynkę z jednym dolarem, jakąś akcję itp.

Na szczęście władze polskie nie są tak naiwne, aby dać się wyprowadzić tym starym kawałem w pole. Wszscy znaleźli się już pod kluczem, a dowody ich zbrodni przeciw państwu rosną z godziny na godzinę.

Przez wczoraj i dziś trwa pogoń za tymi, którzy, uciekając przed sprawiedliwością, powyjeżdżali na wieś, na świeże powietrze. Policja dociera do nich i wkrótce powrócą z wilegjatury do Warszawy, lecz nie do cukierni i na Plac Bankowy, gdzie podkładali minę pod państwo polskie, ale do więzienia,

Dla zbrodniarzy tych należy zastosować całą surowość prawa, aby wreszcie żydowskiej hałastry waluciarskiej odechciało się raz na zawsze spekulacji marką polską.

*

DALSZE WYBUCHY ETNY.

Rzym. (Pat.) Okolice Casarra i Catona zostały całkowicie przez lawę objęte. Potoki lawy zwiększają swą objętość i szybkość.

Wybuch Etny trwa już 5 dni. Lawa, posuwając się naprzód, pochłania coraz nowe wioski. **Osada Cerro i Catona zniknęły z powierzchni ziemi,** tylko miasteczko Lingua-Glossa ocalało wskutek tego, że lawa zmieniła kierunek. Ponieważ jednak główny strumień lawy płynie w odległości 400 metrów od miasteczka, niebezpieczeństwo zagraża mu w dalszym ciągu. Popiół i kamienie padają nieustannie w szerokim promieniu dookoła Etny. W czasie pobytu króla doszło do wzruszających scen w chwili, gdy król rozmawiał z kobietami i dziećmi, uciekającemi przed płynącą lawą. Król zwiedził wszystkie zagrożone miejscowości. Komitet pomocy otrzymał jako pierwszy dar od króla 50.000 lirów. 50.000 lirów złożyło również miasto Medjolan. Papież przesłał 50.000 lirów na ręce biskupa Catanji.

Wczoraj rano przybył do Catanji Mussolini. Wyjeżdżają na miejsce katastrofy także min. Cezaro, Orlando i wszyscy deputowani z Sycylji.

Z Londynu wyjechali na samolotach dziennikarze i fotografowie, którzy udają się na miejsce katastrofy.

Minister Seyda o sytuacji.

II.

Zapewnienie poszanowania traktatów i zabezpieczenie trwałego pokoju w Europie jest ogólną podstawą całej naszej polityki zagranicznej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie stosunku naszego do wielkich mocarstw sojuszniczych, do Francji, Anglji, Włoch i Japonji, jak i niemniej do Stanów Zjednoczonych. Ze stanowiska polityki polskiej, pragnąć należy jaknajusilniej, aby na gruncie solidarności Francji, Anglji, Włoch i Belgji załatwiona została sprawa odszkodowań niemieckich, w sposób zabezpieczający interesy związanej z nami sojuszem Francji, jak również Belgji. Najlepsza to gwarancja pokoju powszechnego.

Tym samym celom służy nasz sojusz z Rumunją, zbudowany na fundamencie pozytywnych i wspólnych interesów. Potwierdzeniem tego i uświetnieniem będzie przyjazd do Polski za dni kilka rumuńskiej pary królewskiej, a zarazem premjera Bratianu, ministra spraw zagr. Duci i innych dostojnych gości.

Gdy uroczystości te przeżywać będziemy w Warszawie, w Lozannie dobiegać będą pomyślnego kresu pertraktacje nasze z delgacją turecką, które dadzą realne podstawy tradycjnym przyjaznym stosunkom polsko-tureckim.

Stosunek do Czechosłowacji i do Jugosławji p. minister określił już w komisji spraw zagr. Senatu. Wypływa on z motywów realizmu politycznego, patrzącego trzeźwo w przyszłość i dążącego do zabezpieczenia dzisiejszego stanu prawnego, opartego na traktatach. Dojście do porozumienia Polski z Czechosłowacją leży w szeroko pojętym interesie obu narodów oraz pokoju i utwierdzenia się stosunków w Europie Środkowej. Warunkiem dla nas jest oczywiście uprzednie zlikwidowanie kwestji spornych i zabezpieczenie praw narodowych ludności polskiej w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego oraz powzięcie przez Radę Ambasadorów decyzji ostatecznej w sprawie Jaworzyny, zgodnie z uchwałą komisji delimitacyjnej, która stanowi minimum rewindykacji polskiej. Sprawa polsko-czeska jest pozatem jasną i wyraźną. Gdyby rządowi polskiemu uniemożliwionem być miało zrealizowanie programu porozumienia, nie będzie odpowiedzialność za to spoczywała na rządzie i państwie polskiem.

Wobec wypadków w Bułgarji zachowujemy się zupełnie neutralnie.

Rozwój ich obserwujemy tylko pod kątem widzenia utrzymania na Bałkanach pokoju i stanu rzeczy, wynikłego z traktatów.

Zanotować należy **poprawę stosunków pomiędzy Polską a Austrją.** To samo powiedzieć należy o **Węgrzech.**

W lipcu weźmiemy udział w **konferencji państw bałtyckich w Rydze.** Wprawdzie umowa warszawska wciąż jeszcze nie jest ratyfikowana przez Finlandję i wskutek tego nie weszła dotąd w życie, złożymy jednak w Rydze dowód naszych przyjaznych do Finlandji, Estonji i Łotwy stosunków i będziemy pracowali nad uzgodnieniem stanowiska rządów, zainteresowanych w szeregu kwestji natury prawnej, komunikacyjnej i gospodarczej.

Rozwojowi stosunków politycznych **na Litwie** przyglądamy się spokojnie w tej nadziei, że prędzej czy później otworzą się Litwinom oczy na rzeczywistość, a mianowicie na fakt, że właśnie dobre z Polską stosunki stanowią dla Litwy najlepszą gwarancję swobodnego jej rozwoju. Tymczasem Litwa dzisiejsza wciąż jeszcze manifestuje przed forum Ligi Narodów, że się uważa w stanie wojennym z Polską. Patrzymy na to z pewną pobłażliwością. Ustać wszakże muszą jej granice, tam, gdzie się zaczyna nasze stwierdzenie już ostatecznie i nie podlegające żadnemu zakwestjonowaniu praw, jak niemniej w dziedzinie słusznych postulatów ludności polskiej w Kowieńszczyźnie, której losy nie mogą nam być obojętnemi. Wreszcie żadne względy nie mogą osłabić stanowczych naszych wysiłków celem zabezpieczenia żywotnych interesów państwa naszego w **Kłajpedzie** oraz na Niemnie, interesów, wchodzących w skład wielkiego zagadnienia bałtyckiego, od którego przyszłość nasza zależy.

* * *

Na czwartkowem posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagr. po expose, wygłoszonem przez p. min. Seydę, wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. Lieberman, Chomiński, Rudziński i Stroński.

Odpowiadając na pytania, p. minister oświadczył między innemi, że nie jest prawdą, jakoby rząd polski zamierzał wprowadzić jakiekolwiek ograniczenia wyjazdu obywateli polskich do Gdańska, natomiast prawdą jest, że rząd musi w interesie skarbu polskiego zabezpieczyć obywateli polskich od ruiny materjalnej, jaka ma miejsce w domu gry w Sopotach.

Pos. Lieberman (PPS.) podnosząc z uznaniem oświadczenia rządu co do pokojowej polityki, zaznaczył, że konieczną rzeczą byłoby, aby wszystkie przemówienia przedstawicieli rządu, nie wyłączając przemówień p. Prezydenta, były w tym tonie utrzymane. Wreszcie p. Stroński referował sprawę stosunków handlowych polsko-gdańskich.

Wobec prowokacji pruskiego prezydenta ministrów.

Pan Braun, prezes pruskiej rady ministrów, były socjalista, dzisiaj serdeczny przyjaciel generalissimusa Noskego, zaatakował w gwałtowny sposób Polskę, zarzucając jej w parlamencie pruskim, że „wydarła przemocą mniejszościom nietylko ich język ojczysty, ale także ich ojczyznę".

Pan Braun należy do owej kliki rządowej, socjalistycznej pruskiej, która przed wojną uważała za swój patrjotyczny obowiązek bić razem z ostmarkenferajnem na alarm przeciw Polakom i która podejmowała się specjalnie niemczenia polskich robotników. Z pośród nich wystarczy wymienić nazwiska Hoersinga, Loefflera, Bauera, Eberta, Heinego, wystarczy dalej uprzytomnić sobie szowinistyczne występy tych panów po wojnie, by zdać sobie sprawę z jakości wywodów przeciwpolskich p. Brauna.

Gdy p. Braun roni dziś krokodyle łzy nad losem mniejszości narodowych w Polsce i bez dowodów zarzuca Polsce, że „wydziera mniejszościom ich język i ojczyznę", to chyba myli się w datach i okolicznościach. Naszem zdaniem rząd nasz za wiele oddaje honoru p. Braunowi, gdy wywody jego bierze na serjo i w oficjalny sposób protestuje przeciwko jego insynuacjom.

Nie tak dawne są czasy, bo sięgają roku 1913, gdzie wyż wymienieni socjaliści pruscy, wśród których b. sekretarz partyjny na Śląsku Braun nie ostatnią odgrywał rolę, frontem stanęli przeciwko językowi polskiemu robotnika na Górnym Śląsku, we Westfalji i Nadrenji i kategorycznie zażądali: podporządkowania się niemczyźnie albo walki na śmierć i życie. P. Braun patrzał żywemi oczyma na podsycanie, brudne cyniczne niemczenie i wydzieranie języka robotniku polskiemu przez socjalistów niemieckich, czytał artykuły dzisiejszego bolszewika Karola Radka w „Bremer Bürgerzeitung", elaboraty kolegi prezydenta Loebego w „Volkswacht" i uchwały zjazdu socjalistycznego w Jena r. 1913, które nie tylko zmierzały do wydzierania języka polskiego robotnikowi polskiemu, ale które szydząc sobie z teoretycznych mrzonek o niepodległej Polsce Karola Marksa raz na zawsze pozbawiały Polaka ojczyzny.

P. Braun, pruski dziś prezydent ministrów, zapomina o roli, którą odgrywał w stosunku do Polaków, w r. 1913, gdy miał za sobą miljony wyborców niemieckich i stanąć mógł wówczas w obronie uciskanej mniejszości polskiej.

Pan Braun, odzywający się obecnie bez wszelkich przyczyn w obronie swobodnie wśród nas żyjących mniejszości narodowych, zdradza specyficznie krzyżackie tupet.

Nad tego rodzaju braunowskiemi atakami winien rząd nasz przejść do porządku dziennego, pozostawiając powołanym i poinformowanym reprezentantom ludu odpowiedź z trybuny sejmowej, która raz na zawsze zerwała by maskę z twarzy Braunów i towarzyszy.

Pan Braun wie sam, że lwią wyświadcza przysługę mniejszościom narodowym i że one wypraszają sobie obronę praw językowych przez skompromitowanego hakatystę. Wiedzą oni dobrze, że konstytucja polska daje im prawa i gwarancje, z których ani w przybliżeniu nie korzystaliśmy w państwie pruskiem, mimo, że towarzysze p. Brauna decydujący mieli głos w Niemczech. Zresztą niech p. Braun jako pruski prezydent ministrów obejrzy sobie skargi i żale Warmjaków i Polaków, dziś jęczących pod Niemcem i niech uprzytomni sobie słowa onego Anglika, referującego o skandalicznych szpiegowskich procesach w Genewie podczas wojny, „że perfidja (Verlogenheit) pruskich ministrów jest drugą ich naturą."

Kościół katolicki w Polsce.

Zamach na Kościół Katolicki.

Świat katolicki w Polsce baczniejszą niż dotąd winien poświęcać uwagę sprawom, które głęboko wcinają się w dziedzinę religji, a zwłaszcza Kościoła katolickiego, i mimo pozorów objektywności sprawiedliwości wprowadzają do życia państwowego momenty, wiodące prostą drogą do „Kulturkampfu". Przed niedawnym czasem wniósł rząd p. Sikorskiego Sejmu projekt ustawy o podziale Ministerstwa Oświaty i Wyznań i przyłączeniu spraw wyznaniowych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W krótkiem uzasadnieniu nadzwyczaj doniosłego projektu rząd pisze, że „dotychczasowa organizacja kompetencji Ministerstwa Wyznań Religijnych polegała na wzorze państw, w których pewne wyzn. było uznanem za kościół państwowy. Z tej zasady wychodząc, agendy wykonania nadzoru i opieki w sprawach wyznaniowych oceniano przedewszystkiem ze stanowiska wychowania młodzieży i łączono ze sprawami szkolnictwa. Podstawy prawne rozwoju wyznań, zakreślone artykułami 111 — 116 konstytucji, stworzyły jednak w tym przedmiocie zagadnienie państwowe publiczno-prawne o charakterze wybitnie politycznym i społecznym, odsuwając w całokształcie tych spraw wymogi wychowawcze na drugi plan. Stąd też sprawy wyznaniowe nierozłącznie się wiążące z ogólną administracją państwa muszą być z nią w jednym ręku i w jednej odpowiedzialności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych połączone".

Nie można powiedzieć, że uzasadnienie rządowe jest bardzo jasne, a już wcale twierdzić nie można, aby ono mogło być słusznem. Dziwnym zbiegiem okoliczności tak się stało, że mimo wymagania konstyt., ażeby wszystkie ustawy, jakiekolwiek w Polsce uchwalono, w przeciągu dwóch lat uzgodniono z brzmieniem konstytucji, rządowi ani się nie śniło termin dotrzymać i dotąd żadna niemal ustawa nie jest uzgodnioną z konstytucją.

Sprawa powyższa niewątpliwie wydaje się dla rządu drobną. Tymczasem przeniesienie spraw wyznaniowych z jednego Ministerstwa do drugiego raczej utrudni rządowi pracę, aniżeli ułatwi. Zwłaszcza wobec wciąż jeszcze tworzącej się organizacji ministerstw, rozdzielenie ministerstw, przydzielenie części jednego ministerstwa do drugiego powoduje zawsze zastoje, trudności i powikłania. W interesie zatem spokojnego rozwoju i rozrostu naszej organizacji państwowej raczej byłoby pożądanem nie dokonywać takich zmian.

A może ona rzeczywiście jest konieczna?

W przytoczonych przez rząd artykułach reguluje konstytucja stosunek Kościoła do państwa. Do tych artykułów dostosować się musi przyszłe ustawodawstwo szkolne. Jak wiadomo, ustawodawstwo to, tak jak dotąd inne ustawy, nie jest jeszcze uzgodnione z konstytucją. Z tego tytułu nie ma powodu do zmiany. W innych państwach, gdzie stosunek Kościoła do państwa o wiele więcej jest luźnym, aniżeli u nas, mimo to sprawy oświaty i wyznań pozostają pod opieką tegoż ministerstwa. I u nas przywykło się do Ministerstwa Wyznań i Oświaty, a liczne więzy, które wiążą oświatę z wyznaniami, sprawiają, że rozdział raczej wywołałby mnóstwo niedogodności zarówno na polu szkolnem jak i na polu oświatowem.

Dla czegóż zatem ten pośpiech w rządzie Sikorskiego?

Otóż jedyne słuszne przypuszczenie jest to, że rząd Sikorskiego wniósł ustawę tę pod presją swoich przyjaciół i popleczników lewicowych i bezwyznaniowych, którym zależało na tem, aby, o ile możności jeszcze za czasów przewagi lewicy dokonać na ważnym punkcie pocięcia wpływów wszelkich wyznań, a w pierwszym rzędzie Kościoła katolickiego, usuwając wpływ religijny ze szkoły.

Odłączenie spraw wyznaniowych od oświatowych w pierwszym rzędzie ma na celu ześwietczenie szkoły, oraz utwierdzenie wszystkich postulatów liberalnych, bezwyznaniowych, żydowskich i masońskich.

Z drugiej zaś strony wniosek ten wybitnym jest wyrazem dążności tych samych kół do poniżenia, degradowania i umniejszenia znaczenia Kościoła katolickiego gdziekolwiek można. Przydzielając sprawy wyznaniowe do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, traktuje się sprawy wyznań, a zatem i Kościoła katolickiego i zrównuje prawnie z wszelkiemi stowarzyszeniami sportowemi, śpiewaczemi, teatralnemi itd. Jest to zarazem dążenie ku temu, by, o ile możności, Państwo z religijną stroną życia swoich obywateli nie miało żadnego kontaktu, a tylko regulowało zewnętrzne jego objawy. Dążności tego rodzaju idą oczywiście po myśli ludzi, którzy dla kwestji religijnej nie mają zrozumienia, którzy absolutnie nie odczuwają, że instytucja Kościoła katolickiego, która stworzyła podwaliny kulturalne dla większości obywateli państwa polskiego, która tworzy dla wszystkich niemal Polaków jeden z najdroższych skarbów serca i sumienia, nie może być tak traktowaną i na równi stawianą, jak związek towarzystw sportowych, towarzystwa oświatowe, rolnicze lub inne. Tych motywów może nie zrozumie bezwyznaniowiec, katolik jednakowoż dążenie do poniżenia Kościoła katolickiego, wychodzące od rządu polskiego odczuwa niezmiernie przykro i boleśnie.

Kościół katolicki historycznie ze szkołą i oświatą nierozłącznie jest związany. Podstawę oświaty społeczeństwa dawał Kościół katolicki. Nieprawdą jest, że konstytucja wymaga odłączenia Kościoła od szkoły. Przeciwnie, konstytucja, żądając, by we wszelkich szkołach uczniowie do lat 18 otrzymali naukę religji, nadzorowaną przez Kościół tego wyznania, do którego należą, stworzyła nowy łącznik pomiędzy szkołą a Kościołem. Zasada przeprowadzenia we wszystkich szkołach obowiązkowej nauki religji do 18-go roku nie jest jeszcze przeprowadzona. My katolicy mamy prawo i moglibyśmy się słusznie spodziewać od rządu, ażeby przedkładano Sejmowi projekty ustaw, zaprowadzające wszędzie religję w szkole, a nie projekty, które mają za zadanie przecinanie węzłów, łączących szkołę z Kościołem i obniżanie powagi Kościoła. Przeciwko projektowi rządowemu my katolicy oświadczyć się musimy z całą stanowczością i wymagać od posłów naszych, ażeby w tej kwestji odmowne zajęli stanowisko i nie pozwolili na przeprowadzenie w Sejmie i Senacie ustawy, idącej w kierunku projektu rządowego. My katolicy nie pozwolimy na to, ażeby pod pozorem stosowania się do konstytucji w pierwszym rzędzie zabierano się do osłabienia znaczenia i wpływu Kościoła katolickiego.

Zniesienie ograniczeń Kościoła Katolickiego.

Jak już nieraz o tem słyszeliśmy, państwo polskie nie przystąpiło do tej pory do usunięcia ograniczeń, jakie państwa zaborcze nałożyły Kościołowi katolickiemu, chcąc skrępować jego działalność dla dobra narodu i pokarać go za to, że nie wyrzekał się nigdy słusznych praw narodu polskiego. Złożyły się na to raz trudności, a następnie niechęć czynników, w których ręku do tego czasu spoczywały rządy w Polsce.

Po długiem czekaniu nareszcie rząd p. Sikorskiego przygotował i wniósł projekt ustawy o zniesieniu ograniczeń Kościoła rzymsko-katolickiego. Wiedząc, że ustawy, dotyczące spraw katolickich, z reguły przygotowują ludzie, którzy najchętniej Kościół katolicki pozbawili, jego znaczenia i zamienili go na powolnego sługę każdego urzędnika, nie spodziewaliśmy się wiele po projekcie. Słuszność naszych przypuszczeń sprawdziła się bardzo wcześnie. Rząd bowiem przedłożył swój projekt do aprobaty komitetu biskupów polskich. I oto wykazało się, że projekt nietylko nie znosił najważniejszych ograniczeń rządów zaborczych, lecz w niektórych punktach nawet pogorszył sprawę. To też XX. Biskupi oświadczyli jednomyślnie, że o takim projekcie nie mogą dyskutować i przerwali konferencję. Mimo to rząd p. Sikorskiego wniósł jeszcze przed swojem ustąpieniem projekt ustawy do Sejmu, licząc się z tem, że ustawa raz wniesiona w głównych zarysach pozostanie, chociażby ją komisja i Sejm w pewnych punktach zmienili. Tymczasem **wskutek inicjatywy p. posła Błażewicza z Chrześcijańskiej Demokracji postanowiły stronnictwa sprzyjające Kościołowi katolickiemu, po porozumieniu się z Episkopatem, wnieść ustawę inną, samodzielną, odpowiadającą wymogom sprawiedliwości i słusznym prawom Kościoła katolickiego.** Projekt nowy został już wręczony Sejmowi, jako druk nr. 537. Nie przytaczamy tekstu projektu, ponieważ obejmuje on w większej części tylko numery artykułów i ustaw, które w poszczególnych dzielnicach mają być zniesione.

Spodziewamy się, że posłowie nasi z całą energją poprą projekt drugi i przywrócą Kościołowi katolickiemu te prawa, które mu się należą, zarówno od sprawiedliwości, jak z woli konstytucji państwa polskiego.

TADEUSZ MARCHLEWSKI.

Kupiectwo wobec spadku marki.

Ostatni gwałtowny spadek marki polskiej trafił jak grom w życie gospodarcze naszego kraju, wywołując popłoch i zamieszanie. Słusznie dlatego nasuwa się pytanie, jakie się nato złożyły powody. Wprawdzie silny spadek marki niemieckiej, która w ciągu kilku tygod i straciła ⅘ swej wartości nie mógł zostać bez wpływu na nasz pieniądz zawsze jeszcze niestety uzależniony gospodarczo od naszego zachodniego sąsiada, rzeczywistość jednak tak dalece przekroczyła granice przypuszczalne dewaluacji, że nawet te koła, które się z tym liczyły. zostały zaskoczone rozmiarem zniszczenia. Termometr giełd krajowych niby u ciężko chorego nerwowo podnosił się z godziny na godzinę o kilkadziesiąt punktów, niosąc niechybną katastrofę. W ciągu zaledwie kilku dni wartość marki obniżyła się czterokrotnie. Atoli najgorsi pesymiści niewierzyli, by był to istotny wyraz naszego położenia ekonomicznego i politycznego. Przeciwnie, ostatnie wypadki polityczne oddziałały zagranicą raczej bardzo dodatnio. Musiał być inny powód poza skutkami pośredniemi okupacji Ruhry, które tak chętnie prasa niemiecką germanofilom polskim jako główny powód wspólnej niedoli sugerowała, — musiała być jakaś ciemna potęga, która z ukrycia poczęła podrywać podstawy państwa, uważając właśnie tą chwilę za najodpowiedniejszą do wywołania wielkiego kryzysu. Kto od pewnego czasu śledził te obce wpływy na ustalenie się wartości marki naszej, ten musiał przyjść niestety do przekonania, że o wartości naszego pieniądza nie decyduje ani nasza praca i nasz rozwój gospodarczy, ani wreszcie rząd, ale jakieś anonimowe konsorcjum w tak potężne uposażone środki, że wedle swej woli dyktuje kursa giełdom krajowym i zagranicznym. Najlepszym dowodem giełda gdańska znana jako największy punkt arbitrażowy dla marki polskiej i walut zachodnich, gdzie obcy potentaci giełdowi z tą marką polską, na której w zniżkę grają, nic a nic z poza spekulacją nie mają wspólnego. Można sobie wyobrazić, jak ogromna ilość pieniędzy naszych znajduje się zagranicą w rękach obcych i w dodatku wrogich. W ostatnich dniach było tajemnicą publiczną, że banki niemieckie za wskazówką z góry rzuciły na rynek gdański kilka miljardów marek polskich, celem obniżenia naszej waluty i wywołania w kraju drożyzny — boć drożyzna, to właśnie skutek zatraty wartości pieniądza w kraju, który jednak znaczną część czy to surowców, czy gotowego towaru importuje, kupując w wysokowartościowych dewizach.

Istny szał opanował giełdy, które jakby sprzysięgły się na zgubę naszej marki. Telefony i druty telegraficzne poczęły na wszystkie strony roznosić zarazę gorączki giełdowej. Paniczna ucieczka od marki, dolar 100—150 wreszcie 200 tysięcy. Już zareagowały rynki towarowe, dewaluacja uderzyła po myśli czarnogiełdziarzy naprzód w produkcję, a następnie w handel, a szczególnie hurtowy handel importowy, które to obie gałęzie skazane są na zapotrzebowanie walut obcych. Część przemysłu poczęła ratować substancję swą, obliczając na złote polskie. W gorszem położeniu znalazł się handel, ten konsumentowi najbliższy pośrednik, sprzedający oczywiście nadal za markę bez określonej wartości, co gorsza wartość swą zmieniającą codziennie. Mimo bowiem stopniowych zwyżek nie nadąży on nigdy za takim spadkiem pieniądza jakiego świadkami byliśmy ostatnio i wyprzedaje się bez możności nowego zakupu. Najgorsze jednak zamieszanie zapanowało na rynku kredytowym. Zyska, kto ma kredyt lub długi w markach aczkolwiek handel hurtowny i przemysł znów swej strony odbiorcom, udzielając kredytu korzyści absolutnej mieć nie mogą, — traci natomiast, kto ma kredyt i długi w zagranicznych walutach.

Do niedawna handel importowy nie korzystał wogóle z kredytów zagranicznych, bo zagranica do nas zaufania nie miała. Trzeba było dużych starań i zabiegów, aż wreszcie w ostatnim okresie stabilizacyjnym poczęliśmy otrzymywać towar za 30-dniowym kredytem w oryginalnych dewizach zagranicznych. Praktykowano w ten sposób, że kupiec nasz otrzymywał albo na blanco zobowiązanie albo za inkasem bankowem. W ostatnim wypadku stopniowo w miarę potrzeby wykupywał towar z banku, pokrywając się uprzednio w potrzebne dewizy. Można więc zrozumieć, że w interesie tego handlu leżało, by okres stabilizacji marki był jaknajwięcej trwały, jak wogóle z gruntu fałszywe w kołach konsumentów jest mniemanie, jakoby obniżanie marki i zwyżka cen szły po myśli kupiectwa. Przeciwnie tak jak konsument wzdycha do czasów pokojowych bez wstrząśnień i z regularnym budżetem tak i kupiec niczego więcej nie pragnie jak normalnych stosunków. Wszystkie przeciwne zdania to insynuacje zręcznie przez wrogów handlu chrześcijańskiego u ans na zachodzie rozsiewane. Skutki więc gwałtownej zwyżki dewiz były właśnie dla handlu chrześcijańskiego u nas na zachodzie rozsiewane. rachunków nie został w terminie uregulowany, całe partje towarów, idące na inkasa bankowe nie zostały wykupione, a co dla ratowania swego kredytu mimo wszystko spłacano odbiło się, rzecz naturalna, w zawrotnej zwyżce cen·

A konsument? Ten jak zwykle najbardziej wskutek niewystarczalności swego określonego budżetu odczuwa każdy spadek naszego pieniądza skazany z rezygnacją na nową zwyżkę swego dochodu. Nikt więc nie zyska na spadku marki z tych sfer, które są podstawami normalnej funkcji naszego organizmu państwowego — zyska tylko i wyłącznie spekulant walutowy, filar czarnej giełdy, wróg państwa, który z potwornym uśmiechem patrzy na ubożenie kraju i osłabienie jego nerwów gospodarczych. A nuż się uda — nuż załamią się nerwy narodu — on tymczasem zbiera obfity plon.

To też z pełnem zadowoleniem i ulgą przyjęło społeczeństwo walkę i energiczne zarządzenia, jakie wreszcie w ostatniej zaledwie chwili podjął rząd tymrazem **z źródłem i powodem drożyzny** — z spekulacją walutową i czarną giełdą. Bezwzględna walka, zupełne zawieszenie owych setek żydowskich kantorów, wymiany pieniądza i walut w b. Kongresówce i Małopolsce zdecydowana polityka finansowa — to wszystko może w końcu zniszczyć anonimową potęgę albo przynajmniej poważnie osabić jej wpływy, zniweczyć jej plany. Nie oni lecz my i praca nasza i praworządność nasza muszą decydować o wartości pieniądza polskiego. Wówczas wejdziemy w okres stałej stabilizacji, w okres spokojnego i moralnego rozwoju. Handel polski dał temu wyraz na odbytem w ubiegły poniedziałek w Toruniu wiecu handlowym, uchwalając rezolucją do rządu, domagającą się wyjaśnienia ostatnich wypadków, szczególnie sprawdzenia na ile ostatni rząd przez zbyt hojne szafowanie rezerwą dewizową skarbca pozbawił się możności należytej interwencji. Handel stwierdza, że powrót do stabilizacji pieniądza będzie powrotem do tak bardzo od wszystkich upragnionej stabilizacji cen.

O szkolnictwie na Pomorzu.

Szkoły średnie ogólno-kształcące.

Od trzech lat patrzymy na zmiany, jakim podlega Pomorze pod względem narodowościowym. Jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zanika lakier — niemieckości, ukazując zdumionemu światu, że Pomorze z ducha i serca zawsze było polskie. Pozorna przewaga żywiołu niemieckiego w trzech latach ojcowskich rządów prawa i wolności, okazała się nic nie znaczącą bańką mydlaną nad rozdmuchaniem której, do mogących zadziwić świat rozmiarów, pracowały dziesiątki tysięcy urzędników pruskich, kolonistów i innych „kulturträgerów" uzbrojonych w miecz tępego hakatyzmu. Wiek żmudnej pracy najeźdźców, okazał się pracą Syzyfa, stwierdzając jeszcze raz na kartach dziejów ludzkości, że żywego narodu żaden gwałt, ni żadne bezprawie nie zdoła zmieść z powierzchni ziemi.

W szybkiej zmianie oblicza Pomorza wolną rolę odgrywa szkolnictwo. Mimo olbrzymich braków nauczycielstwa, dających się odczuć na całym terenie państwa, mimo trudnych warunków, w jakich organizowało się to szkolnictwo, mimo żywiołowego rozrostu, mimo, wreszcie, nadzwyczaj krótkiego czasokresu, jego istnienia, — jak się dowiadujemy z kuratorjum Okr. Szkoln. Pomorskiego — w nowym roku szkolnym 1923/24 rozpocznie ono prace według planów naukowych ogólnie obowiązujących, a więc bez ulg i udogodnień, jakie okazały się konieczne w latach ubiegłych. Taka decyzja Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego oparta została na pomyślnych wynikach dotychczasowej pracy szkół.

Specjalną troską każdego państwa cywilizowanego jest szkolnictwo średnie ogólno-kształcące, które przygotowuje młodzież do studjów wyższych. Troska ta jest zupełnie zrozumiałą, albowiem obywatele posiadający wyższe studja na podstawie swych naukowych wiadomości powołani są do obejmowania odpowiedzialnych kierowniczych stanowisk we wszystkich dziedzinach społecznych. Na barkach tych obywateli spoczywa cały ciężar prawidłowego biegu spraw państwowych, rozkwitu nauk i sztuk pięknych, rozwoju rolnictwa, przemysłu, handlu. Wytworzyć jak najliczniejsze kadry takich obywateli, jest obowiązkiem każdego nowoczesnego państwa.

Z powyższego, jasno zdawało sobie sprawę b. cesarstwo niemieckie. Jego kadry obywateli z wyższem wykształceniem były najliczniejsze w Europie. Jednak ponad obowiązkiem tworzenia takich obywateli, górowała w Niemczech chęć zmiażdżenia wewnątrz państwa żywiołów obcoplemiennych, a przedewszystkiem Polaków. Dla tego to da nas przystęp do szkół średnich ogólno-kształcących był nadzwyczaj utrudniony, co z tego wynika ilość obywateli Polaków, na ziemiach zachodnich, posiadających wyższe wykształcenie, okazała się znikomą z chwilą odrodzenia Polski. Uzupełnić powstałą z tego powodu lukę, naprawić krzywdę wyrządzoną społeczeństwu ziem zachodnich, było i jest obowiązkiem państwa.

Od obowiązku tego państwo nasze nie usuwa się. Świadczy o tem pokaźna liczba szkół średnich ogólnokształcących utrzymywanych przez państwo, która w kończącym się obecnie roku szkolnym 1922/23 osiągnęła cyfrę 19, ze 140 klasami i 177 oddziałami. W ogólnej liczbie tych szkół mieszczą się 3 o typie gimn. zreform. klasycznych, 6 — gimn. klasycznych, 8 — gimn. humanistycznych, 1 — gimn. mat- — przyrodniczych, 1 — gimn. klas. i humanist. w czem są 2 zakłady żeńskie, 1 — niemiecki.

Według stanu z dnia 1 października 1922 r. do szkół tych uczęszczało ogółem 5136 młodzieży, 791 dziewcząt a 4345 chłopców. Według stanu narodowościowego ogólna cyfra dzieli się na 4762 Polaków i 374 Niemców. Cyfra katolików zbliżona jest do cyfry Polaków, gdyż wynosi 4736, pozostałość zaś przypada na 350 ewangelików, 24 wyznania mojżeszowego (żydów) i 26 innych wyznań.

Poza tymi 19 zakładami utrzymanymi całkowicie przez skarb państwa istnieją jeszcze prywatne średnie szkoły ogólno-kształcące w sumie 14: 5 polskich z 8 klasami i 23 oddziałami oraz 9 niemieckich 54 klasami i 83 oddziałami. W tych prywatnych szkołach polskich kształci się 1840 młodzieży; 1596 dziewcząt i 244 chłopców; 1498 Polaków, 342 Niemców; 1550 katolików; 271 ewangelików, 16 żydów i 3 innych wyznań. Do prywatnych szkół niemieckich uczęszcza 1768 młodzieży narodowości niemieckiej; 833 dziewcząt i 935 chłopców; 510 katolików, 1202 ewangelików i 37 żydów.

Ogółem w 33 szkołach średnich ogólno-kształcących jest 227 klas, 320 oddziałów; 8744 młodzieży w czem 3220 dziewcząt i 5524 chłopców; 6260 Polaków i 2484 Niemców; 6796 katolików, 1823 ewangelików, 77 żydów i 48 innych wyznań·

Statystyka nabiera odpowiedniego oświetlenia, gdy ją porównamy z odnośną statystyką z r. szkoln. 1919/20, tj. pierwszego roku szkolnego (właściwie półrocza) pod polskimi rządami. Wówczas prywatne szkoły niemieckie nie istniały. Do szkół państwowych i prywatnych polskich uczęszczało ogółem tylko 4058 młodzieży: — w czem 1313 dziewcząt i 2745 chłopców; według narodowości — 2362 Polaków, 1695 Niemców i 1 innej narodowości; według wyznania — 2734 katolików, 1162 ewangelików, 161 żydów i 1 innego wyznania.

Ilość młodzieży uczęszczającej do szkół średnich ogólnokształcących wzrosła w ciągu trzech lat o 4686: przyrost Polaków wyraża się w cyfrze 3898, przyrost Niemców — 789, katolików — 4062, ewangelików — 661, innych wyznań 47. Tylko w ilości młodzieży wyznania mojżeszowego daje się zauważyć spadek i to nawet dosyć znaczny (84!).

Zestawienie tych dwu statystyk mówi do nas cyframi o wspaniałym rozwoju szkolnictwa średniego ogólnokształcącego na Pomorzu, w którem to szkolnictwie nawet młodzież narodowości niemieckiej znalazła szersze uwzględnienie niżeli za czasów rządów pruskich!

Według informacji udzielonych nam łaskawie przez kierownicze osobistości z kuratorjum Okr. Szkoln. Pomorskiego, stan szkolnictwa średniego ogólno-kształcącego, podniósł się nietylko pod względem ilościowym, lecz i jakościowym. Mimo trudności co do uzyskania dostatecznej ilości sił nauczycielskich, jako też i trudności językowych dla młodzieży postęp z każdym rokiem jest widoczny. Wykazują go liczne wizytacje pp. Wizytatorów odbyte podczas roku szkolnego, jak i wyniki egzaminów dojrzałości uczniów zwyczajnych. Jest nadzieja, że w przyszłym roku szkoln. uzyskają państwowe zakłady nowych 20 nauczycieli wykwalifikowanych, przez co trudności pod tym względem znacznie zmaleją, a ogólna cyfra nauczycieli zatrudnionych w 19 szkołach państwowych podniesie się z 269 na 289.

Oto jedna karta z dziedziny postępu szkolnictwa na Pomorzu. Przemawia ona do nas zupełnie nie dwuznacznie, że praca tych, którzy do tak wspaniałych rezultatów doprowadzili mimo piętnących się ciągle trudności w naszem młodem państwie, zasługuje na miano patrjotycznej pracy obywatelskiej. Co więcej karta ta udowadnia cyframi, że Rzeczypospolita Polska, troszczy się nietylko o obywateli narodowości polskiej, lecz i o Niemców, uwzględniając w szerokim zakresie ich potrzeby szkolne, że o jakiemkolwiek prześladowaniu, szykanach na modłę pruską nie może być nawet mowy.

Żyjemy i żyć dajemy każdemu, kto z nami pragnie żyć lojalnie.

L. DROBOTOWICZ.

Powszechny podatek dochodowy — podatkiem jedynie racjonalnym.

I.

„Teraz nie ten kraj jest wolnym, który nie daje podatku, ale ten, który płaci naywięcej".

(Ks. St. Staszic: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego).

Głównem zadaniem dobrze zorganizowanego państwa jest zagwarantowanie swoim obywatelom bezpieczeństwa życia i mienia. Ponieważ to zadanie państwa połączone jest z wydatkami, przeto żąda onon w zamian od obywateli danin. Daniny te jednak nie mają charakteru opłaty za usługi, zatem charakteru prywatno-prawnego, przeciwnie są one publiczno-prawnego, bo wypływają ze stosunku naszego do państwa. Trzymając się tej zasady jednozgodnie postanawiają wszystkie konstytucje, że uchwalanie podatków krwi i mienia, nadto budżetów państwowych należy wyłącznie do ciał ustawodawczych. Ciała te, będąc wykładnikiem woli i pragnień ogółu obywateli, pilnie nad tem czuwać mają, by rząd nie pobierał od obywateli więcej nad wydatki, połączone z utrzymaniem państwa na wyżynie odpowiadającej jego zadaniu. Kontrola ta jest nieodzowna już z tego względu, że doświadczenie prowadzenia racjonalnej gospodarki jest więcej wielostronne po stronie członków ciał ustawodawczych, jak po stronie członków rządu, bo ci pierwsi rekrutują się z rozmaitych grup społecznych i politycznych. Gdy zasady te będą ściśle przestrzegane, to zawsze będzie panowała harmonja między dochodami i rozchodami budżetowymi — a równowaga ekonomiczna społeczeństwa nie dozna naruszenia.

Badając nasz budżet państwowy z przykrością zauważamy, że rozchody nie znajdują pokrycia w dochodach i że za wzorem bankruta łatamy niedobór pożyczkami państwowemi. Okazują się skutki fatalne — gwałtowny spadek marki — brak zaufania obcych do naszej gospodarki i wrost drożyzny. Czyż rzeczywiście jesteśmy tak biednem społeczeństwem, lub czy żyjemy nad stan? Ani jedno, ani drugie. Dowodem tego głosy prasy zagranicznej o naszych niewyczerpanych bogactwach

naturalnych. Istnieje zatem jakaś wada i to poważna. Wgłębiwszy się w budżet państwowy, zauważy każdy z łatwością, że tą wadą jest zły system podatkowy.

Przeważna część dochodów podatkowych płynie z podatków konsumcyjnych pośrednich i majątkowych. Ustawodawstwo nie wykorzystało należycie źródła, które stanowi podstawę każdego rządnego gospodarstwa tj. czystego dochodu podatnika. Od podatków roi się — podatnik wnet zgubi się w tym labiryncie rozmaitych gatunków podatku. Ale są to po większej części podatki mało efektywne, wymagające wielkiego i kosztownego aparatu urzędniczego, a co najważniejsze są nieracjonalne i nieekonomiczne. Ponieważ nimi nie osiąga się ostatecznego celu — przeto prawie co miesiąc podwyższa się stawki podatków konsumcyjnych, monopole i opłaty pocztowe i kolejowe. Konsekwencją tego jest stały wzrost drożyzny. Tłumaczenie niektórych, że jeszcze nie płacimy cen przedwojennych opartych na złocie, nie wytrzymuje krytyki, bo twierdzenie takie dopiero wtenczas znalazłoby uzasadnienie, gdyby posiadało się stałą podstawę porównania. Czy może być nią marka polska, którą dziś płaci się za dolar 50 000, jutro 100 000, a pojutrze może 80 000? Na marce polskiej oparte twierdzenie to prawdziwa hypoteza kwadratury koła.

Nauka ekonomji poucza nas, że wszystkie podatki pośrednie, konsumcyjne jakoteż wszelkie nadmierne opłaty podrażają koszta produkcji, a w następstwie czego powodują, jeżeli nie upadek to przynajmniej zastój w handlu i przemyśle tych „nervus rei“ bogactwa narodowego. Pośrednio i bezpośrednio podrażają towar, czynią go mało pokupnym, następstwem czego zmniejsza się produkcja, a powiększa się bezrobocie. Zdaje się, że interes narodowy nie wymaga szerzenia prostoty spartańskiej — przeciwnie — jeżeli chcemy być społeczeństwem bogatem i iść drogą postępu, powinniśmy się starać, by wymogi nasze życiowe wzrastały. Tem tylko przyczynimy się do wzrostu handlu i przemysłu. Przyznać należy, że podatki pośrednie, zwłaszcza konsumcyjne są bardzo wygodne dla administracji skarbowej już ze względu na łatwy pobór, jednakowoż są one najniesprawiedliwsze, a jako takie znienawidzone zwłaszcza przez ludność uboższą, bo dotykają przedmiotów pierwszej potrzeby. Godzę się na opodatkowanie żołądka sybaryty opchanego truflami, homarami, szampanem, ale protestuje przeciw opodatkowaniu pustego żołądka biedaka. Każdy przyzna, że czas najwyższy zerwać z systemem podatków spożywczych od środków spożywczych np. cukru, zapałek nafty itd. Jeżeli zadamy sobie trudu badać przyczynę wzrostu pijaństwa, to dojdziemy do wniosku, że tą przyczyną jest podnoszony stale podatek od alkoholu. Drożyzna jego ruguje go coraz więcej z przemysłu, a używany prawie wyłącznie jako napój przyczynia się do deprawacji szerokich mas. Przykładem tego jest Rosja. której poważną rubrykę dochodów stanowił monopol wódczany. Po zaprowadzeniu monopolu liczba pijaków, leżących w rynsztokach, zwiększyła się, a to dlatego, że pilnował go, by mu się co złego nie stało, aż do wytrzeźwienia się stróż bezpieczeństwa publicznego z tej racji, że pijak dawał państwu zarobić.

W społeczeństwach cywilizowanych dość wcześnie wrasta coraz to więcej niepopularność powyższych podatków. Już ekonomiczna szkoła fizjokratów wytaczała przeciw tym podatkom szereg argumentów. W ślad za nią zwalczają je późniejsi ekonomiści. Najważniejszy argument przeciw tym podatkom jest ten, że nie są postępowe do dochodu spożywcy, a nawet jak ktoś powiedział postępowy „à rebours“ (odwrotnie).

M. PACOSZYŃSKI.

Znaczenie społeczne handlu.

Wśród ekonomistów dotychczas jeszcze ścierają się poglądy i zdania odnośnie **roli i znaczenia handlu w gospodarstwie społecznem.** Jedni uważają, że usługi, jakie handel wyświadcza producentom i konsumentom, są niezmiernie ważne tak z ekonomicznego, jak i prywatnego punktu widzenia, gdyż handel, ułatwiając zbyt producentom rozszerza pole działania, dzięki czemu stwarza podstawy rozwojowe dla pracy produktywnej. Drudzy natomiast traktują handel jako **malum necessarium,** które należy ograniczyć do granic możliwie jaknajmniejszych. Zatem według jednych handel ma tylko znaczenie historyczne i według ich mniemania w miarę silniejszego rozwoju życia gospodarczego rola jego się zmniejsza, drudzy stoją na djametralnie sprzecznem stanowisku, dowodząc, że właśnie w miarę potęgowania się życia gospodarczego, rola handlu wzrasta do większych jeszcze rozmiarów.

Z powyższego jasno wypływa, że przeciwnicy handlu opierają dowodzenia swoje na błędnych przesłankach logicznych, gdyż właśnie utrzymanie w odpowiedniem napięciu tętna życia gospodarczego, uwarunkowane jest skalą rozwoju handlu. Krytycy handlu zarzucają dalej, że zwraca się do niego zbyt wielka ilość sił społecznych, często nie posiadających odpowiednich kwalifikacji, a ponieważ handel jako taki nie wytwarza nowych dóbr, przeto rola tych sił w społeczeństwie redukuje się do zera. Ten nadmiar sił posiada jeszcze tę stronę ujemną, że przedziela producenta od konsumenta znaczną drogą, używając do tego pośrednictwa handlowego. Krytyka więc dotyka **nadmiaru pośrednictwa, co zgoła nie dowodzi o nieużyteczności lub zbędności handlu.**

Nie wdając się w obszerniejsze uzasadnienia znaczenia i potrzeby handlu w każdym kulturalnem społeczeństwie, zwrócimy tylko uwagę, że przedewszystkiem handel ułatwia każdemu producentowi zbyt towaru, zdobywa dla niego nowe rynki, dostarcza mu, surowców, zatem stanowi ważny czynnik w życiu ekonomicznem.

Co się zaś tyczy **konsumenta,** to handel w wysokim stopniu wpływa na obniżenie ceny tych artykułów, które każdemu człowiekowi są niezbędne do życia codziennego, ułatwiając mu nabycie tychże. Handel więc pokrywa potrzeby całego społeczeństwa. Niemniej handel ma olbrzymi wpływ na rozwój komunikacji oraz na rozwój kultury wogóle i, jako taki, zajmuje bardzo ważne miejsce w organiźmie nowoczesnego życia ekonomicznego.

Jednak nie da się zaprzeczyć, że **handel powojenny** posiada dość liczne braki, które obniżają jego znaczenie społeczne. Przedewszystkiem daje się zaobserwować fakt obniżenia się poziomu umysłowego kupiectwa. Przyczyny tego szukać należy w dopływie do handlu sił nowych, które skutkiem braku wykształcenia zawodowego, nie wpłynęły na podniesienie, lecz przeciwnie przez nich został poziom handlu obniżony.

Nie mniejszą rolę gra **strona moralna** zagadnienia. W handlu szukały bowiem szczęścia jednostki nie posiadające bądź to kwalifikacji do jakichkolwiek innych zajęć, bądź też jednostki tajemniczemi drogami zbogacone, które w handlu widziały drogę do szybkiego dorobienia się. Wielu takich indywiduów dorabiało się na tworzeniu spółek, oszukiwaniu wspólników i robieniu na nich fortuny. Ci ludzie nie posiadający żadnych zasad moralnych nie mieli nic do stracenia, a często rozpoczynając z niczem, drogą niecnych oszustw, dochodzili do znacznych majątków. Ponieważ tego rodzaju ludziom każdy zarobek bez względu na zródło jest dobry, przeto zdarzały się wypadki, że towary niektóre wykupowano w sklepach detalicznych, przechowywano i potem we własnych sklepach sprzedawano, jako towary sprowadzone. Tego rodzaju objawy ujemne bezwarunkowo są w gospodarstwie społecznem szkodliwe i niewątpliwie w tym kierunku muszą być poczynione tak przez państwo jak i zrzeszenia zawodowe kroki, mające na celu usunięcie podejrzanych elementów szkodliwych, odgrywających rolę pod każdym względem negatywną.

Porównując handel polski z handlem krajów zachodnich, zauważymy dość znaczne różnice, które zaobserwować się dają na pierwszy rzut oka. Przedewszystkiem odróżnia nas brak wyższej kultury kupieckiej, brak dziedziczności w handlu, a co zatem idzie brak tradycji handlowej, brak głębszego zamiłowania do swojego zawodu, a głównie brak głębszego pojmowania istoty i znaczenia handlu. Handel w b. Kongresówce i w Małopolsce znajdujący się przeważnie w rękach żydowskich, nosi cechy wielkiego handlu straganiarskiego i robi wrażenia handlu przejściowego. U nas natomiast podstawy handlu są znacznie zdrowsze, jednakże daje się zaobserwować brak żywszej inicjatywy, szerszego polotu do obejmowania całokształtu zagadnień życia ekonomicznego.

Również i **stosunek handlu naszego do przemysłu rodzimego jest nieco odmienny niż zagranicą.** Prawdopodobnie wpływa na to nasza powojenna struktura gospodarcza, jak również i polityka naszego przemysłu. Przemysł polski bowiem stara się iść po jaknajmniejszej linji oporu, przeto wpływa na rząd, ażeby drogą wielkich ceł prohibicyjnych utrzymać w równowadze wytwórczość kraju i nie dopuścić wyrobów obcych. Handel zaś korzystając ze sprzyjającej konjunktury stara się o przeciągnięcie fabrykatów zagranicznych, skutkiem czego, rzecz prosta, rozluźnia ten niezbędny węzeł jakim przemysł i handel powinny być związane.

Polityka naszego przemysłu w Polsce nie jest racjonalną, gdyż widzimy w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle, że wytwórczość fabrykanci przystosowują do rynków wszechświatowych, dzięki czemu przemysł własny zdobywa niepodzielnie rynek we własnym kraju. Oczywiście, że takie przystosowanie wymaga sprężystej organizacji, podniesienia techniki, podniesienia kwalifikacji robotników itp. I w tym względzie powinno państwo zejść z drogi zakazów, a dopomóc przemysłowi do osiągnięcia tych celów, które postawiłyby go w rzędzie wytwórczości wszechświatowej.

O ile **stosunek państwa** do przemysłu jest wybitnie protekcyjny, o tyle handel specjalnie u nas jest traktowany po macoszemu. Z ducha ustaw i przepisów, wydanych przez nasze państwo, wieje ciągle jeszcze prąd myśli, podjętych przez nasz pierwszy rząd socjalistyczny, który nie dwuznacznie zmierzał do zsocjalizowania całego handlu, czego dowodem było upaństwowienie różnych gałęzi handlu, podyktowane narazie, być może, koniecznościami wojennemi, jednakże wyraźnie zakrawającemi na poderwanie handlu. Obecnie mrzonka ta wprawdzie została pogrzebaną, jednakże w dalszym ciągu wieje dla handlu duch nieprzyjazny. Objawia się zwłaszcza w tem, że rząd stale dąży do zmonopolizowania tych gałęzi produkcji, które dzięki inicjatywie prywatnej doszły do znacznego rozkwitu. Monopol zaś przekształca zasadniczo handel i czyni z kupców, biorących udział w handlu jego wytworami, funkcjonarjuszy państwowych, spełniających zadania swoje według ścisłych przepisów. Jest to więc ze strony państwa ograniczanie inicjatywy prywatnej, co przyczynia się w stopniu znacznym do obniżenia poziomu życia gospodarczego. Ponadto rząd usiłuje drogą kooperatyw zasadniczo zmienić charakter handlu dotychczasowego.

Przeciwko **idei kooperatywnej,** jako takiej, nie można mieć zarzutów, przeciwnie ze społecznego punktu widzenia kooperatywy są potrzebne i organizowanie ich jest pożądane. Nie wszędzie jednak, lecz tam, gdzie one mogą spełniać swoją rolę należycie. Tam, gdzie handel jest w rękach obcych i tam, gdzie niema dobrze rozwiniętego handlu indywidualnego, spełniającego należycie swoje zadania, tam kooperatywa jest potrzebną i tam działać bezwarunkowo powinna, gdyż przyczynia się ona do unarodowienia handlu lub też do podniesienia go na odpowiednie wyżyny. Natomiast, gdzie handel indywidualny jest rozwinięty, gdzie spełnia należycie swoje zadania, tam nie widzimy istotnej potrzeby do tworzenia nowych form pośrednictwa. Jednak u nas z tem się na ogół rząd nie liczy i wiemy np., że subwencjonuje niektóre nasze związki kooperatywne, przez udzielanie olbrzymich kredytów, które mimo to, nie są w możności skutecznie konkurować z polskim handlem indywidualnym.

Z dotychczasowych wywodów jasno wypływa, że handel nasz nie osięgnął jeszcze tej granicy rozwoju, jakiej wymaga państwo nowoczesne. W tym względzie jest wiele jeszcze do zrobienia. Ażeby podjąć tę pracę, musimy mieć odpowiedni zastęp kupiectwa, który potrafiłby objąć całokształt zadań, jakie kupiectwu polskiemu w udziale przypadają. Mamy już pokaźną liczbę wyrobionych kupców drobnych, kupców średnich, zaczyna się już wyłaniać kupiectwo hurtowe, **brak nam jeszcze tylko kupca wielkiego,** któryby wiązał Ojczyznę naszą z całem światem i przyczyniał się tem samem do rozszerzenia naszych wpływów. Dziś niestety, rolę tę spełniają elementy obce, których działalność niema tego dodatniego wpływu, jaki handel zewnętrzny mieć powinien. **Drobne kupiectwo** należałoby u nas nietylko organizować, ale i uobywatelniać. Pod tym względem mamy jeszcze dużo takich, którzy patrzą na własne państwo jak na państwo zaborcze, uchylając się od spełnienia najważniejszych zadań, jakie na każdym obywatelu ciążą. I w tym względzie państwo zdziałać wiele może przez wychowanie przynajmniej przyszłego pokolenia kupiectwa, co osiągnąć może przez powołanie do życia jaknajwiększej liczby **szkół handlowych,** które spełniłyby rolę wychowawczą. Wogóle sprawa **wychowania młodzieży handlowej** w Polsce jest niezmiernie paląca, gdyż już dziś brak daje się odczuwać inteligentnych aspirantów do zawodu kupieckiego, tak, że handel musi posługiwać się elementem zgoła nieodpowiadającym swojemu zadaniu. A jakie stąd skutki wyniknąć mogą, tego łatwo domyśleć się można. Tego rodzaju elementy nierozwinięte umysłowo są najpodatniejszym materjałem do wytworzenia nie kupców, lecz dyletantów traktujących handel jako pole wyzysku.

Pobieżnie omówiliśmy znaczenie handlu wogóle i jego poziom obecny w Polsce. Jeżeli weźmiemy na uwagę tę wielką rolę handlu, to dojdziemy z łatwością do przekonania, że w Polsce posiada on daleko większe znaczenie, niż w krajach, które doszły już do pewnego rozkwitu na polu gospodarczem.

Bo my właśnie drogą handlu racjonalnego opartego na zdrowych zasadach, powinniśmy zdobyć to, co inne narody już posiadają. Aby tego dopiąć przedewszystkiem powinno państwo popierać handel, kupiectwo zaś powinno doskonalić się drogą swoich organizacji, rozszerzać swoje wpływy, brać żywy udział we wszystkich przejawach życia społecznego i starać się o wychowanie przyszłego pokolenia kupieckiego. Jeżeli harmonijnie będziemy umieli skojarzyć wszystkie nasze dążenia, to nietylko oczyścimy handel z naleciałości wojennych, lecz podniesiemy go do takiego stopnia rozwoju, że będzie tym najważniejszym czynnikiem, który przyczyni się do podniesienia Ojczyzny naszej do przynależnego jej stanowiska wśród innych państw nowoczesnych.

List ze śląskich gór.

Ustroń w Beskidach w połowie czerwca.

(Od własnego korespondenta.)

Województwo śląskie dzięki połączeniu z przyznaną Polsce częścią Śląska Górnego także pozostałych przy Polsce dwóch powiatów dawniejszego Śląska austrjackiego, znanych pod nazwą Śląska Cieszyńskiego, z miastami Bielskiem i Cieszynem, posiada nietylko bogaty, w kopalnie i huty obfitujący przemysł, ale także obszerny kawał rodzimej natury, wysokie, zalesione góry i urocze doliny. Zachodni Beskid, w znacznej części należący do Województwa śląskiego, stanowi jeden z najpiekielniejszych pasm górskich w Polsce. Góry te pod względem wysokości wprawdzie nie mogą się równać z Alpami, ani nawet Tatrami, ale właśnie w miernej na oko, choć w rzeczywistości dość poważnej wysokości swojej (do 1209 metrów) zawierają urok nietylko dla przeciętnego „mieszczucha“, który może nigdy gór nie widział, ale i dla zamiłowanych turystów, takich, którzy przy wycieczkach swoich do gór nie uwzględniają tylko wysokości zdobytych szczytów, ale mają oko dla przyrody ich otaczającej, oko nietylko dla lodowców i groźnych lawin, lecz dla wielobarwnego obrazu łąk, draperji miasteczek i siół, wokół ścielących się pod ich stopami. Polska zaprawdę dumną być może ze swych gór pięknych zdrojowisk i miejscowości klimatycznych, które pod względem wartości objektywnej niejednokrotnie przewyższają zagraniczne. Dziwnem jest wobec tego, że tylu Polaków rok-rocznie wyjeżdża do Ostendy, Karlsbadu, Kissingen, do Lozanny i tylu, tylu innych zagranicznych miejsc kąpielowych.

W Polsce przecież również wszystko to znaleść mogą, i to znacznie tańszym kosztem! . . .

Kto rzeczywiście potrzebuje świeżego powietrza i wypoczynku, ten nie pojedzie ani do Monte Carlo, ani do zagranicznych „badów“ miernej nieraz wartości, tylko uda się w góry polskie, zwłaszcza też do Beskidu zachodniego. Przebywam w Beskidach po 15-letniej pracy bez przerwy potrzebując nieco wypoczynku, ostanie cztery tygodnie i tu odczuwam odżywczą zdrową atmosferę owych niby karłatowych gór, które w rzeczywistości stanowią ozdobę Polski.

Z Katowic, jadąc koleją, można już w ciągu 4 godzin stanąć u podnóża gór wzgl. w ciągu 6 godzin znaleść się na ich szczytach. Jadąc z Katowic przez Pszczynę i Dziedzice do Bielska, można stamtąd po jednogodzinnym „spacerze“ dostać się do podnóża poważnej wysokości gór, jak naprzykład znanej „Babiej góry“, a gdy się z Bielska dalej jedzie przez kilka jeszcze stacji, aż do Ustronia, gdzie się kolej kończy, znajdzie się turysta zarówno jak amator spokoju w prawdziwem „ustroniu“, w uroczej wiosce naokół otoczonej górami. Stąd pół godziny spaceru i jest się w górach. M. i. wznoszą się tam w pobliżu Wielkie Czantorye (1000 metrów), na szyczycie których przebiega granica polsko-czeska. Bliżej jeszcze, bo tylko kwadrans drogi, jest do Równicy (800 m.) U podnóża tej góry spotyka się małą restauracyjkę sezonową w uroczym zakątku obok kaskadami spływającego, rwącego strumienia górskiego (Bystrej) w sąsiedztwie żelazistego zdroju, z którego czerpać można wodę przedziwnej świeżości i filtrowanej w górskich skałach czystości.

Ustroń, wieś w stylu małomiejskim, licząca niespełna 4000 mieszkańców, posiada hotel kuracyjny z wielkim stawem i pięknym parkiem, drugi hotel prywatny, kościoły katolicki i ewangielicki (dla licznie tam zamieszkałych Polaków-ewangielików), jakoteż synagogę żydowską. Corocznie zjeżdżją do Ustronia setki kuracjuszów i potrzebujących wypoczynku na pobyt letni. Ludność chętnie odnajmywuje im pokoje umeblowane i całe mieszkanie; niestety jednak i tam, jak wszędzie zresztą, coraz trudniej jest o wolny pokój. Okolica jest nadzwyczaj zdrowa, piękna, zwłaszcza w lecie. Wtedy nietylko wieś, ale i pobliskie góry całe okryte są zielenią i kwieciem.

Z Ustronia niedaleko jest do Wisły, willegiatury zamożnych Warszawiaków, Krakowiaków itd., którzy posiadają tam mnóstwo małych will prywatnych. I miejscowość Wisła, mająca nazwę swoją od wypływającej tam rzeki Wisły, położona jest w przepięknej okolicy. W Ustroniu Wisła, łącząc się z licznymi potokami górskimi, jak Bystra, Blednica i inne, staje się już rzeką, coprawda dość rwącą jeszcze, w przeciętnej szerokości 5—7 metrów i średniej głębokości pół do jednego metra.

Kończąc życzeniem aby, kto może, zanim zwiedzi obce i tak drogie miejsca kuracyjne, poznał wprzód własne, w krajobrazy i przyrodę przebogate okolice południowej Polski, zasyłam serdeczne pozdrowienia z Beskidu polsko-śląskiego.

Aleksy Pająk.

Sprawozdanie ze zjazdu Wojewódzkiej Rady Opieki Społecznej.

W dniu 5 czerwca rb. w Toruniu odbył się zjazd doroczny Wojewódzkiej Rady Opieki Społecznej przy licznym udziale delegatów powiatowych Rady Op. Sp., delegatów miejscowych władz i wojskowości.

Zjazd zagaił p. Wojewoda Brejski, przewod. Wydz. Wykon., który w przemówieniu swojem, treściwie ujął cel i zadanie opieki społecznej, jak również doniosłość dla akcji społecznej na Pomorzu przemianowania dotychczasowej Woj. Rady Op. Społ. na Tow. z zarejestrowanym statutem p. t. „Pomorska Rada Opieki Społecznej“ obejmująca swoją działalnością całe Województwo Pomorskie.

W dalszym toku obrad, naczelnik Wydziału Pr. i Op. Społ. P. U. W. p. Walerjan Zapała, członek Wydz. Wyk. złożył szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności Woj. Rady Op. Społ. za rok 1922, wykazując poważne sukcesy osiągnięte na polu akcji społecznej Woj. Rady Op. Społ.

Sprawozdanie finansowe przedstawia się w liczbach następująco:

Przychód		Rozchód
14.174.923. mk. 69 f.	Pomoc inwalidom	2.379.476 mk. 89 f.
1.214.500 mk. — f.	Pomoc ubogim	1.458.850 mk. — f.
1.380.693 mk. 30 f.	Pomoc sierotom i nieletnim	4.611.693 mk. — f.
425.358 mk. — f.	Pomoc naukowa	1.683.000 mk. — f.
306.000 mk. — f.	Pomoc Towarzystwom	2.579 532 mk. — f.
4.338.625 mk. — f.	Pożyczki	12.649 790 mk. — f.
7.600 mk. — f.	Pomoc Reemigrantom	76.900 mk. — f.
46.270 mk. 48 f.	Wydatki administrac	284 510 mk. 39 f.
15.991.719 mk. 30 f.	Sumy przychodnie	12 438.862 mk. 80 f.
696.794 mk. 55 f	Dobrowolne ofiary	
936.311 mk. 01 f.	Składki roczne	700.000 mk. — f.
	Bilety Skarbowe w P. K. K. P.	
	Funduszspecjalny T.A. „Pomoc Inwalidom“	7.500.000 mk. — f.
47.028.795 mk. 33 f.	bilans	47.028.795 mk. 33 f.

Na wniosek członka Komisji Rewizyjnej p. podprokuratora sądu apelacyjnego Bulmeringa, powyższe sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono Wydziałowi Wykon. absolutorjum.

Po objęciu przewodnictwa w zastępstwie p. Wojewody przez p. dr. Kolanowskiego, przystąpiono do obrad nad uchwaleniem statutu z jednoczesnym przemianowaniem Woj. Rady Op. Społ. na „Pomorską Radę Opieki Społecznej“ Tow. zarejestrowane.

Po dłuższej dyskusji uchwalono statut z odpowiednimi poprawkami wmyśl propozycji Wydziału Wykonawczego.

Na członków Główn. Zarządu wybrano: 1) p. wojewodę pom. Jana Brejskiego, jako przewodniczącego zarządu; 2) starostę krajowego p. dr. Józefa Wybickiego, jako zastępcę przewodn.; 3) naczelnika wydz. Pr. i Op. Społ. P. U. W. Walerjana Zapałę, jako sekretarza zarządu; 4) kierownika działu Op. Sp. Wydz. XII P. U. W. p. Tadeusza Kruszelnickiego; 5) ks. prob. Henryka Szumana; 6) dr. Władysława Trzaskę, dyr. Woj. Urz. Zdrowia; 7) dr. Józefa Kolanowskiego, nacz. Wydz. St. Kraj. 8) dr. Józefa Szczepańskiego, starostę w Wąbrzeźnie; 9) prezydenta miasta St. Michałka; 10 Juljana Dobrowolskiego, zast. Okr. Insp. Pracy.

Na członków Komisji Rewizyjnej powołano pp. Michała Bulmeringa, podprokuratora przy sądzie apel.; ks. Marcelego Strogulskiego, wizytatora Kuratorjum szkoln. okr. pomorskiego; Wacława Dytkiewicza, starostę w Tczewie. Na zastępców zaś pp. Leona Kowalskiego, starostę w Kartuzach, ks. Alojzego Karczyńskiego, prefekta Sem. Żeńskiego.

Nadmienić należy, że do czasu zarejestrowania statutu i przeprowadzenia definitywnej reorganizacji, Wojewódzka Rada Opieki Społecznej oraz jej organy nadal rządzą się w ramach dotychczasowych statutów organizacyjnych.

Dziś 1 Złoty = 17000 marek

JAN NOWAK

Z ruchu Chrześć. Zjedn. Zaw. na Pomorzu.

I.

Od czasu założenia Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego na Pomorzu — listopada 1922 roku — upłynęło już kilka miesięcy. W prasie bardzo mało zajmowaliśmy się ruchem i działalnością naszą, nie informując ogółu robotniczego jak i wogóle całego społeczeństwa pomorskiego. Oczywiście złożyło się szereg okoliczności, które na rozpisywanie nie pozwalały.

Obecnie po długiej i mozolnej pracy oraz wielu trudnościach, z któremi dotychczas walczyliśmy, a które bądź co bądź jeszcze nie są przezwyciężone, nosimy się z zamiarem, od czasu do czasu tych, którzy się ruchem naszym intersują, z nim zaznajomić.

W pierwszym tym artykuliku wstępnym zaznajomić chcemy naszych sympatyków z pracą już zdziałaną, to jest z tem, co żeśmy już zrobili.

Tworzenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych napotkało na szereg trudności i to przedewszystkiem ze strony tych, którzy lud roboczy bałamucili i, chcąc nadal go bałamucić, nie chcieli żadnym sposobem dopuścić do utworzenia Związku naszego na gruncie pomorskim. Jednakże w okresie bardzo krótkim, bo kilkutygodniowym, musieli ci prowodyrzy sami popuścić, bo czem więcej kłamstw przeciwko nam się miotało, tem więcej gruntu pod nogami im się usuwało, a to dzięki naszej stałej, systematycznej i celowej pracy.

Cel przez nas wytknięty, a który nam dopomógł najwięcej do zwalczania nam nieprzychylnych elementów, był i jest

1. zdobycie warunków roboczych jak najkorzystniejszych w myśl zasad encykliki „Rerum novarum" Ojca św. Leona XIII;
2. pomoc robotnikowi w zawiłych sprawach prawnych, której to każdemu robotnikowi na każdym kroku potrzeba.
3. zdobycie potrzebnych wiadomości z każdej gałęzi wiedzy. Wiadomo bowiem, że robotnik nieuświadomiony pod względem społeczno-politycznym, jest tylko narzędziem innych, którzy go jedynie bałamucą lub wyzyskują.
4. postawienie stanu pracującego czy to w przemyśle czy na roli, na tym stopniu, który wymaga demokratyczno-ludowy ustrój naszego państwa.

W tym duchu i przekonaniu kroczyliśmy naprzód w bardzo krótkim czasie, bo w lutym br. cieszyliśmy się dość pokaźną liczbą filji i członków, bo: 17 filji z 2500 członkami — w czerwcu.

Dziś oczywiście inaczej wygląda, bo liczymy już na Pomorzu 39 filji i blisko 6000 członków, jak o tem świadczył zjazd delegatów, który odbył się z końcem maja.

Organizacja nasza, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, pragnie wedle sił i możności popchnąć zagadnienia organizacji robotnika na nowe tory. W sprawach strejkowych, które są dziś dla robotnika tylko ruiną; jakikolwiek strejk ten będzie, będzie on przegranym dla robotnika, przynosząc zawsze dla niego fatalnen skutki, a gorsze jeszcze dla państwa i narodu — stwierdzamy:

Opierając się na encyklice Ojca św. Leona XIII. „Rerum novarum", uznajemy i uznawać będziemy strajki jako rzecz sprawiedliwą, o ile chodzi istotnie o poprawę doli robotniczej, a wszelkie innen środki już zupełnie wyczerpane zostały.

Strejki z innych pobudek wywoływane, potępiamy.

Takie niechaj orzeczenie będzie nam wolno złożyć o strejkach, o których nie można dziś myśleć, bo dziś nie są stosunki po temu; trzeba się raczej na położenie trzeźwo i rzeczowo zapatrywać. Posłuchu rozmaitym krzykaczom nie trzeba dawać, i to przeważnie krzykaczom, którzy lekkomyślnie, nie mając nic do stracenia, burzą tylko i podsycają robotnika nieuświadomionego niepotrzebnie, by tylko go popchnanć w otchłań nędzy i nieszczęścia.

Stojąc bezwzględnie na stanowisku nietylko ochrony praw robotnika, ale i wywalczenia mu dalszych praw, uważamy, że w interesie państwa, w interesie robotnika samego, a przedewszystkiem spokoju społecznego obowiązkiem naszym jest, wytwarzanie takich warunków, by przemysł nasz polski w zdrowych rozwijać się mógł warunkach pracy.

Z tego założenia wychodząc przy omawianiu i stawianu naszych warunków płac, uwzględniać będziemy konieczność zrozumienia tych interesów. Hasłem naszem jest bowiem współdziałanie, a nie walka między pracą a kapitałem.

I z tej przyczyny i kapitał ze swej strony winien uznawać nasze stanowisko i w myśl dobrze zrozumianego swego interesu pamiętać, że harmonja między obu powyższymi czynnikami jest bezwzględnie wskazana.

Idąc pod sztandarem haseł narodowych i chrześcijańskich do pracy dla dobra robotnika — a przeto i dla przemysłu i państwa — nie wątpimy, że hasła takiego współdziałania zwyciężą.

Oto nasza niezłomna wiara, jak niezłomna wola i dotychczasowy czyn w obronie robotnika.

Sekretarjat Chrześcijańskich Związków Zawodowych istnieje w Grudziądzu przy ulicy Groblowej 31. Otwarty jest od 8—1 i od 3—6.

Tam interesenci otrzymać mogą wszelkie informacje i porady w sprawach zawodowych itd. Kierownikiem jest p. Jan Nowak. Telefon 713.

Do wszystkich czytających w Polsce!

Smutny stan rzeczy zapanował w ciągu bieżącego miesiąca, zagrażając w sposób niezwykle niebezpieczny czytelnictwu i oświacie w Polsce.

Jeden wagon papieru gazetowego (10 000 kg) można było aż do 8 bm. otrzymać za 32 000 000 mk. Coprawda stała w konkurencji zagranica z tą samą ceną. Aby się jej pozbyć, przeparli krajowi fabrykanci papieru z dniem 1 bm. zakaz wywozu drzewa, zdatnego do fabrykacji papieru. Niedość było fabrykantom tego; przeparli również podniesienie cła wewozowego na papier gazetowy, które wynosiło 750.000 mk. za wagon, aby, usunąwszy konkurencję zagraniczną, podnieść cenę za papier. Gdy bowiem Komisja Celna w Ministerstwie Skarbu w Warszawie przystąpiła w sobotę 9 bm. do obrad, zgłosili fabrykanci papieru już tego samego dnia cenę 36 000 000 mk. za jeden wagon, a gdy w poniedziałek 11 bm. podniesiono stawkę cła wewozowego na 13 500 000 mk. za wagon papieru gazetowego, fabrykanci podyktowali wydawcom cenę 39 400 000 mk. za wagon papieru.

Zawierucha giełdowa, niesłychany wzrost kursu dolara, wywołany przez czarnogiełdziarzy, ośmielił fabrykantów **do dalszego podniesienia ceny na papier gazetowy wyrobu krajowego, mianowicie do 60 000 000 marek**, co stanowi od 8 do 20 bm. zwyżkę blisko 100 proc. Wszystkie wysiłki całej prasy Rzeczypospolitej Polskiej i starania posłów o względną ochronę pozostały bez skutku, tak że dzisiaj szerzenie słowa drukowanego w kraju kulturalnym staje się wprost niemożliwością, gdyż ceny za nie, od gazet począwszy a skończywszy na najskromniejszych choćby książkach, musiałyby ulec podwojeniu, jeśli nie położy się kresu tej orgji cen za papier, jak ukróciło się rozpasanie waluciarzy i czarnogiełdziarzy.

Wątpimy bowiem, czy znajdą wydawcy tyle zapasów pieniężnych, aby móc zaopatrzyć się w towar, droższy około 30 000 razy od cen przedwojennych, po wtóre wątpimy, czy nawet naród kulturalny, potrzebujący gazet i podręczników szkolnych, znajdzie środki, aby opłacać monstrualnie wysokie ceny, nie będące w gruncie rzeczy niczem innem, jak haraczem na rzecz krajowych fabrykantów papieru.

Temu — powtarzamy — trzeba koniecznie kres położyć a raczej uczynić odwrót w pierwszym rzędzie przez zniesienie choćby czasowo cła za papier, potrzebny dla gazet i na podręczniki szkolne. Od czynników do tego powołanych oczekujemy szybkiej decyzji i stanowczych zarządzeń, a nie wątpimy, że skutek pożądany ujawni się natychmiast, jak przy ostatnich zarządzeniach Ministerstwa Skarbu.

Wydawcy nie są bynajmniej zainteresowani w podwyższeniu cen, o ile zaś je podnosili, czynili to jedynie na skutek polityki fabrykantów papieru. Wzrost drożyzny nie leży w interesie kraju ani rządu, a tak samo nie leży w interesie wydawców.

Wiadomości bieżące.

Kalendarz: Niedziela. Narodz. ś. Jana Chrzcic. Wschód słońca 3.39 zachód 8,24 Wschód księżyca 3.22 zachód 1.6.

Stan wody na Wiśle z 23. 6. 1923.

Kraków + 1,70, **Warszawa** + 1,28, **Toruń** + 1,03, **Fordon** + 1,00 **Chełmno** + 1,00, **Grudziądz** + 1,14, **Kurzebrak** + 1.52. **Piekło** + 0.97, **Tczew** + 1,15, **Einlage** + 2,48 **Schiewenhorst** + —,—.

—** **WIANKI NIE ODBĘDĄ SIĘ DZISIAJ.** Z powodu niekorzystnego stanu pogody odłożono uroczysty obchód „Wianków" na Wiśle. Dzień obchodu Komitet ogłosi afiszami, oraz zapaleniem ogni na wieży zamkowej.

—** **Z TEATRU MIEJSKIEGO.** Dzisiaj tj. w sobotę, 23-go bm. premjera świetnej komedji niezrównanego Bałuckiego „Dom Otwarty". W komedji tej, pełnej niefrasobliwego humoru i arcydowcipnych sytuacji przesuwa się cała galerja przekomicznych typów małomiejskich, na czele z takimi nieśmiertelnymi wprost postaciami, jak Fikalski, Fujarkiewicz i Ciuciumkiewicz. Sztuka ta obiegła wszystkie sceny polskie niecąc wybuchy śmiechu i niekłamanego entuzjazmu, a w pamięci naszej do dnia dzisiejszego pozostały jak żywe postacie największych komików naszych scen kreujących te niezrównane typy. Na naszej scenie główne role spoczywają w rękach pp. Hartmannowej, Drozdowskiej, Kosteckiej, Czekallówny i Zbierzyńskiej, oraz pp. Cichockiego, Jóźwickiego, Burskiego, Łozińskiego, Zbierzyńskiego, Ilcewicza i Zbyszkowskiego. Reżyserował sztukę p. Lenk.

—** **PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE NA CELE HARCERSKIE** odbędzie się, jak już donosiliśmy w poniedziałek. Artyści Teatru Miejskiego odegrają wspaniała komedję Bałuckiego p. t. „Dom Otwarty", której humor znany jest w całej Polsce. Wyrażamy nadzieję, że na tem przedstawieniu wyznaczą sobie spotkanie wszystkie sfery Grudziądza, popierając cele harcerskie, jak to już czyni Dyrekcja i artyści Teatru Miejskiego.

—** **BEZPŁATNE WYKŁADY POPULARNE.** W środę, dnia 27-go bm. wygłosi p. dr. Górski wykład „O grużlicy" wieczorem o godzinie 7 i pół w sali Hotelu Warszawskiego.

—** **WYNIK EGZAMINU DOJRZAŁOŚCI W SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEM W GRUDZIĄDZU.** Świadectwa dojrzałości w naszem seminarjum otrzymali: Bączyński, Grudziądz, Górski, A. pow. Świecie, Goryński A. Grudziądz, Janowski A. Grudziądz, Jasieńska J. Grudziądz, Kamprowski St. pow. Brodnica, Kazubowski P. Starogard, Koślicki W. Starogard, Kowalkowski Starogard, Majewski W. Gniew, Pszenny P. Brodnica, Piotrowski W. Brodnica, Redmer B. Grudziądz, Sander P. Grudziądz, Stanek B. Grudziądz, Szymański F. Grudziądz, Szindlerówna K. Grudziądz, Tobolski J. pow. swiecie, Wielądek J. Grudziądz, Wiśniewski A. Starogard, Witkowski pow. Zaleszczyki, Wolfówna Grudziądz.

—** **DAR JUBILEUSZOWY FIRMY „ADAM" W BYDGOSZCZY.** W tych dniach obchodził 25-letni jubileusz swej pracy w fabryce cygar „Adam" w Bydgoszczy p Isbert Adam, współwłaściciel firmy. Z tej okazji p. Isbert ofiarował sumę 100 miljonów marek na cele społeczne, z czego 50 miljonów przypada współpracownikom i robotnikom fabryki, 25 miljonów na rzecz biednych miasta Bydgoszczy i 25 miljonów dla biednych tych miast, w których firma „Adam" posiada swoje filje. Z tej ostatniej sumy przypada 5 miljonów na Grudziądz, ponieważ i tutaj istnieje filja fabryki cygar „Adam", której dyrektorem jest p. radca Jurek.

Suma ta wpłynęła już do odpowiednich rąk, albowiem od p. prezydenta miasta odbieramy następujące pismo: „Z racji 25-letniej rocznicy przystąpienia do firmy „Adam Cigarrenfabriken, Bydgoszcz", — ofiarował **p. Isbert Adam z Bydgoszczy**, za łaskawem pośrednictwem p. radcy miejskiego Władysława Jurka **sumę 5 miljonów marek do mojej dyspozycji dla najbiedniejszych mieszkańców naszego miasta.**

Za hojny ten dar składam ofiarodawcy jaknajserdeczniejsze podziekowanie.

—** **W SPRAWIE NABOŻEŃSTWA EWANGIELICKIEGO** otrzymujemy następujący komunikat: **Do ewangelików Polaków w Grudziądzu i okolicy!** Ponieważ niemiecki zbór ewangielicki w Grudziądzu odmówił nam kościoła na nabożeństwa polskie, przeto zapowiedziane na niedzielę, dnia 24-go bm. o godzinie 12-tej w południe nabożeństwo odbyć się nie może. Jednakowoż celem zapewnienia duszpasterskiej opieki Polakom-ewangielikom i wyszukania odpowiedniego na przyszłe nabożeństwa lokalu odbędzie się w niedzielę, dnia 24-go czerwca o godzinie 11-tej zebranie Polaków-ewangielików w lokalu Migodzińskiego przy ulicy Strzeleckiej na parterze, na które wszystkich Polaków-ewangielików Grudziądza i okolicy usilnie zapraszam.

(—) ks. Józef Mamica,
ewangielicki proboszcz wojskowy.

—** **PRZYJECIE DZIECI DO SZKOŁY ĆWICZEŃ SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO POLSKIEGO.** Szkoła ćwiczeń obejmująca 4 oddziały, rozporządza ograniczoną tylko ilością wolnych miejsc. Dzieci zgłoszone muszą być poprzednio zapisane do rejestru publicznej szkoły powszechnej. Zaświadczenie o dokonanym wpisie, należy załączyć do piśmiennego podania, które trzeba wystosować do dyrekcji w terminie do 15-go sierpnia. O ile rodzice dzieci nie otrzymają odpowiedzi do dnia 1-go września, podania ich nie zostały uwzględnione.

(—) ks. Pełka, dyrektor.

—** **ŁAJDACTWO.** Stwierdzono, że z Placu 23-go Stycznia skradziono 14 roślin kwiatowych t. zn. begonij i to krótko po wysadzeniu przez ogrodnictwo miejskie. Podobną kradzież popełniono w parku miejskim, wyrywając 10 pelargonji czerwono kwitnących oraz 7 begonij. Podobne kradzieże kwiatów notują też Zarządy cmentarzy, gdzie formalnie wyrywa się rośliny kwitnące z grobów. Jeżeli do powyższych kradzieży doda się szkody powstałe przez wałęsające się psy, wówczas w całej pełni przedstawia się łajdactwo popełniane przez ludzi lub pod okiem ludzi przez psy.

Już raz na tem miejscu apelowaliśmy do organów bezpieczeństwa publicznego, by zechciały otoczyć plantacje miejskie troskliwszą opieką. Jeżeli mowa o psach, wyrządzających tak wielkie spustoszenia na Placu 23-go Stycznia, to doprawdy warto zapytać, kiedy wreszcie nastąpi zmiana? Istniejąca w wielu miastach wścieklizna wpłynęła na wydanie rozporządzeń chwytania wszystkich psów wałęsających się bez właściciela, czyż w Grudziądzu czekać mamy, dopóki nie nastąpi pogryzienie przez wściekłego psa?

Wobec ciągłych, wielkich szkód, wyrządzanych przez psy i obawy szerzenia się wścieklizny, należałoby wreszcie energiczniej zrobić porządek z czworonożnymi szkodnikami.

Podziękowanie.

—** **ZARZĄD KOŁA PRZYJACIÓŁ HARCERZY W GRUDZIĄDZU** poczuwa się do miłego obowiązku złożenia podziękowania panu dyr. Adamowi Poszwińskiemu za gorącą notatkę o obozach harcerskich, która, mamy nadzieję w nie małej mierze przyczyni się do obywatelskiego zrozumienia przyjścia z pomocą młodzieży harcerskiej.

Na ten cel wpłynęły następujące datki: P. A. Poszwiński 30 000 marek, dyr. Waligórski 20 000 marek, Nasierowska Zofja 50 000 marek, dyr. Micheydowie 10 000 marek, W. Korzeniewski 50 000 marek, N. N. 10 000 marek, Stefan Masłowski 50 000 marek, Redakcja „Głosu Pomorskiego" 40 000 marek, por. Woźniak 50 000 marek, Moddelsee 2 centnary mąki, Krzyżanowska 1 i pół cent. mąki, 1 centr. kaszy, Paczkowski 1 centnar mąki i jedną szynkę, Firma Marchlewski i Zawadzki 100 paczek zup.. Dalsze składki przyjmuje redakcja „Głosu Pomorskiego".

Sekretarjat K. P. H.

—** **ZA ZŁOŻONĄ NA RZECZ TUT. KOŁA INWALIDÓW WOJENNYCH** sumę 1 miljon marek składam w imieniu powyższego Koła p. prokuratorowi Łukanowskiemu oraz Gazecie Grudziądzkiej serdeczne „Bóg zapłać!"

Sobisz, skarbnik.

Ruch towarzystw.

—(rt) **STOW. CHRZEŚC. NAR. NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH W POLSCE, KOŁO GRUDZIĄDZ.** Posiedzenie informacyjne dla uczestników wycieczki krajoznawczej odbędzie się w sobotę, dnia 23-go bm. pod „Złotym Lwem" o godzinie 7 i pół wieczorem.

Zarząd.

—(rt) **ZWIĄZEK INWALIDÓW WOJENNYCH KOŁO GRUDZIĄDZ** urządza w sobotę, dnia 23-go czerwca zabawę taneczną, początek o godzinie 7-mej wieczorem. O liczny udział gości prosi

Zarząd.

Z Pomorza.

—** **TORUŃ. (Z żeglugi Wiślanej).** W poniedziałek powrócił z Włocławka jadący do Gdańska parowiec „Czartoryski“ z jedną łodzią, naładowaną towarami. Tegoż dnia przybyło z dorzecza górnej Wisły około 25 tratw, z których 12 odpłynęło we wtorek w dół rzeki.

(Odroczenie terminu „Wianków“). Wobec stale zmiennej i deszczowej pory — oraz ze względu na panujące wieczorami dotkliwe chłody, komitet pragnąc, aby tegoroczny obchód „Wianków“ wypadł jak najbardziej okazale i przy imponującym udziale publiczności, widzi się zmuszonym przesunąć termin obchodu „Wianków“ z soboty dnia 23 czerwca na sobotę dnia 30 czerwca rb.

—** **WYBCZYK** powiat toruński. **(Trup dziecka w sadzawce).** W sadzawce należącej do majątku Wybczyk znaleziono trupa noworodka płci męskiej, mającego 14 dni, nieznanego pochodzenia. Celem wyśledzenia wyrodnej matki, która prawdopodobnie swe dziecko utopiła, wdrożono dochodzenia.

—** **BRODNICA. (Oszustka w roli wojażera).** Do jednego z tutejszych kupców przybyła pewna kobieta, przedstawiając się jako przedstawicielka koła Związku Inwalidów w Laskowicach, która według jej twierdzenia posiada zakład powiększania fotografij. Na ten cel zbiera ona zaliczki i fotografie w celu powiększenia; atoli zakład taki w łonie Związku Inwalidów w Laskowicach nie istnieje.

—** **STAROGARD. (Żydowskie sługusy na targu).** „Dz. Starogardzki“ żali się w jednym z ostatnich numerów, iż na targ ostatni zjechało się wielu żydowskich parobasów i szabesgojów z Królestwa, którzy rozstawili na rynku stragany sprzedając liche materjały i obuwie. Chętnych kupna tej tandety znalazło się wielu, którzy z zadowoleniem nieśli do domu kupioną za tanie pieniądze pajęczynę, która im się po pierwszym deszczu rozejdzie. Jak na targu opowiadano, byli to wysyłani przez żydów sługusy, którym się pracować nie chce tylko pragną korzystać na ciemnocie ludu wiejskiego. Jest nadzieja, że w miarę rozwoju kupiectwa chrześcijańskiego zniknął żydowskie pijawki, tuczące się krwą ludu pracującego.

—** **CHOJNICE. (Dziwo natury).** U wdowy Malinowskiej z wybudowania chojnickiego przyszło na świat kurczę o 4 nóżkach. Było żywe, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa nie uchowa się.

—** **GDAŃSK. (Kradzieże w porcie gdańskim).** Kradzieże w porcie gdańskim, mimo ciągłego podwyższania płac robotników portowych nie ustają. Ofiarą kradzieży padają w lwiej części firmy polskie, które są bezbronne wobec organizacyj robotniczych, utrudniającym firmom polskim angażowanie własnych zaufanych dozorców, pozwalając jedynie na przyjmowanie dozorców zrzeszonych, co w jak najmniejszym stopniu nie wpływa na ustanie kradzieży rujnujących firmy polskie.

Z całej Polski.

—** **GNIEZNO. (Samobójstwo).** W ubiegłą sobotę popołudniu wystrzałem z fuzji myśliwskiej pozbawił się życia w mieszkaniu rodziców syn gospodarski Kazimierz Bogucki z Moraczewa w pow. gnieźnieńskim. Śp. Bogucki odniósł ciężkie rany w głowę w czasie wojny. Wielkie cierpienia najprawdopodolniej, silny rozstrój nerwów, popchnął młodego jeszcze człowieka do tragicznego kroku.

—** **ŁOWICZ. (Stracenie bratobójcy).** Wyrokiem sądu doraźnego, mieszkaniec wsi Strzebieszew gm. Dąbkowice starostwa Łowickiego 18-letni Konstanty Kuciński skazany za dokonanie w nocy z 15 na 16 maja rb. we wsi Strzebieszew zabójstwa w celu zysku na osobie brata swego Stanisława Kucińskiego — na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano.

—** **ŁÓDŹ. (Straszliwe skutki alkoholu).** We wsi Łagiewniki Małe (pow. łódzki) zamieszkały tam gospodarz Kubicki Andrzej, zwolennik napojów wyskokowych żył od dłuższego czasu w niezgodzie ze swą małżonką, Antoniną. Kubicki przychodząc zwykle późno do domu w stanie nietrzeźwym, maltretował swoją małżonkę, czyniąc jej rozmaite wymówki na temat złego prowadzenia gospodarstwa itp. I oto w dniu 6-go bm. powróciwszy do domu w mocno podchmielonym stanie, wszczął jedną ze zwykłych awantur z żoną. Na zwróconą mu ze strony żony uwagę, że powinien już raz zaprzestać pijaństwa, rozwścieczony tem Kubicki, podpalił własną stodołę, od czego zajęła się cała zagroda, niszcząc w zupełności kilkuletni dobytek, wartości około 40 000 000 marek. Pastwą płomieni padły konie, krowy itp. Osadzono Kubickiego w więzieniu.

—** **WARSZAWA. (Żydzi okradli Pomorzanina).** Franciszka Nastalskiego z Pomorza oszukali niewykryci sprawcy na Nalewkach w ten sposób, że za 4 700 000 marek sprzedali mu kilkanaście szkiełek, które rzekomo miały być brylantami.

(Podrożenie dzienników). Dzienniki warszawskie podniosły cenę pojedyńczego numeru na 1 000, a łódzkie na 1 100 marek. Gazety żargonowe kosztują już od 1-go czerwca po 1 200 marek za numer zwykły, a po 1 500 za piątkowy, nieco zwiększony.

—** **LUBLIN. (Ujęcie bandytów).** Sześciu uzbrojonych bandytów dokonało zuchwałego napadu pod wsią Krzesimów, pow. lubelskiego na drodze wiodącej do Łęczny, na powracających do Lublina kilkunastu kupców, żydów. Bandyci obrabowali ich, zabierając im około 30 miljonów marek. Natychmiast zarządzono pościg. Zrobiono obławę we wszystkich lasach okolicznych i po dłuższych poszukiwaniach natrafiono na ślad bandytów, których schwytano i osadzono w areszcie.

—** **ZAKOPANE. (Granitowe schronisko w Tatrach).** Budowa schroniska na Hali Gąsienicowej, wznoszonego tam staraniem warszawskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, postępuje raźno naprzód. Zewnętrzne mury schroniska, grubości 80 ctm., składające się z wielkich bloków granitowych, spojonych cementem, są już gotowe. Zwozi się wiązania dachowe, które już wkrótce zostaną ustawione i pokryte. Pozostaje jeszcze do wykonania budowa wewnętrzna wraz z urządzeniem.

Wartość zużytych oraz posiadanych do dalszej budowy materjałów, ocenić można — według nadesłanej nam relacji — na 20 000 dolarów, koszta robocizny wraz z aprowizacją na 10 000 dolarów. Wykończenie schroniska, wraz ze wszystkiemi urządzeniami technicznemi, jak wodociąg, urządzenia kąpielowe i sanitarne, oświetlenie elektyczne, ogrzewalnie i umeblowanie pochłonie conajmniej kwotę równą wydanej dotychczas.

Schronisko obliczone jest na 100 łóżek.

—** **BORYSŁAW. (Miljardowy spadek).** Z Borysławia donoszą, że w kasie zmarłego niedawno tam aptekarza, śp. Chomińskiego, znaleziono podobno kilka worków srebra w monetach rosyjskich i austrjackich. Kilkanaście kilogramów złota w różnych monetach, dziesiątki złotych zegarków, łańcuszków itp. przedmiotów. Poza tem było tam dużo walut zagranicznych, a to kilkanaście tysiecy dolarów, setki funtów szterlingów itp. Przytem składy apteki miały być tak zaopatrzone w droższe leki, szczególnie chloroform, kokainę itp., że wystarczyłoby ich na lata dla dużej apteki. Ponieważ śp. Chomiński nie pozostawił bezpośrednich spadkobierców, znacz na część tych skarbów pójdzie na podatek spadkowy.

—** **LWÓW. (Eksperymenty lotnicze bolszewików).** Donoszą z granicy nad Zbruczem, że w okolicy Turczyna odbyły się w ostatnich dniach ćwiczenia żołnierzy sowjeckich, przyczem ofiarą nowych eksperymentów gazowych padło 3 żołnierzy. Korpus lotniczy poniósł znaczne straty z powodu zatrucia się gazami. Wskutek tego dwa aparaty spadły. Na ćwiczeniach w okolicy Bukowa rozbił się samolot i rezerwuar. W wyniku tego padło trupem 6 kozaków i 11 koni.

Z całego świata.

—** **MOR. OSTRAWA. (Z życia Polonji).** Dom Polski w Mor. Ostrawie drogą darowizny przechodzi na własność Macierzy szkolnej pod zaborem czeskim, pod warunkiem przyjęcia długów w wysokości 150 000 k. cz. Dom przedstawia wartość przeszło pół miljona kor. czeskich. Władze czeskie odnoszą się do tego domu, który był dawniej środowiskiem życia polskiego, bardzo niechętnie. W dniu 10 bm. odbyło się walne zebranie członków tego domu. Macierz szkolna otrzymuje szkoły polskie pod czeskim zaborem.

—** **BERLIN. (Strajk niemieckich artystów operetkowych i kabaretowych).** W całych Niemczech z wyjątkiem Berlina i Hamburga zastrajkowali artyści iariete w operetkach i innych tym podobnych lokalach, co spowodowało zamknięcie tych lokali. W Berlinie i Hamburgu przyznao artystom żądaną przez nich podwyżkę 50 procent.

—** **CHRYSTJANIA. (Zaniechanie wyprawy do bieguna samolotem).** Z Chrystjanji nadchodzi wiadomość, że Amundsen zaniechał projektu wyprawy samolotem do bieguna północnego, ponieważ próba z samolotem wypadła niekorzystnie.

—** **OSTENDA. (Niebezpieczna mina na Morzu Północnem).** Z Ostendy donoszą, że od tygodnia kapitanowie statków zawiadamiają regularnie, że na morzu Północnem unosi sie pływająca mina. Jeden z parowców osobowych, kursujący na linji Ostenda-Douvers przejechał w odległości dwóch metrów zaledwie od tego śmiercionośnego narzędzia. W Ostendzie panuje zdziwienie, iż rządy zainteresowane dotychczas nie wyłowiły miny, grożącej każdej chwili katastrofą.

—** **AMIENS. (Samobójsto bankiera w więzieniu.** W więzieniu w Amiens odebrał sobie życie przez powieszenie tamtejszy bankier Henryk Fauchart, który sprzeniewierzył powierzone mu pieniądze w sumie 400 000 franków.

—** **GENEWA. (Śmierć tuż przed ślubem).** Z Genewy donoszą, że tuż przed ślubem p. Brentner, włożywszy na siebie suknię ślubną, chciała przed wyruszeniem do kościoła zapalić papierosa. Od zapałki zajął się welon i suknia i p. Brentner wskutek strasznego poparzenia umarła. Tymczasem w kościele oczekiwali na nią niedoszły małżonek, księża i przyjaciele.

—** **LONDYN. (Marszałek Foch obywatelem miasta).** Londyńska rada miejska postanowiła w najbliższym czasie wręczyć marszałkowi Fochowi dyplom obywatela honorowego miasta Londynu. Socjalistyczni członkowie rady miejskiej protestowali przeciw temu gwałtownie, ale musieli w rezultacie ulec, gdy przeciw ich pięciu głosom — tylu tylko liczy socjalistów londyńska rada miejska — padło 95 głosów za uczczeniem w powyższy sposób marszałka Focha.

—** **BOSTON. (Echa zapasów Cyganiewicza).** W Bostonie w Ameryce — jak donoszą pisma amerykańskie — Władek Zbyszko Cyganiewicz położył w 28 minutach w zapasach, Włocha, Jerzego Celza. Wówczas bokser włoski, Perelli, wskoczył na arenę i zaatakował Zbyszka, który odrzucił napastnika. Wtedy Włosi, zebrani na zapasach rzucili się na Cyganiewicza i tylko policja uprowadziła go przed rozwydrżeniem Włochów.

Niewiadomo, czy to tylko amerykańska reklama, czy prawda, bo w Ameryce różnie się dzieje.

Reklama.

BANK DYSKONTOWY S. A. W BYDGOSZCZY jest jednym z pierwszych polskich banków akcyjnych w Bydgoszczy. Istnieje od roku 1913 i założony został z kapitałem zakładowym 400 000 marek. Obecny kapitał zakładowy wynosi 120 000 000 marek z rezerwami zaś 170 000 000 marek.

Jakkolwiek Bank Dyskontowy powstał tylko z małym kapitałem i w bardzo trudnych warunkach, bo już przed drzwiami wojny światowej, to jednak stał się on bardzo poważną placówką na polu gospodarczem. Nietylko, że w samej Bydgoszczy zajął on jedno z pierwszych miejsc banków, ale nawet na całem P o m o r z u. Oprócz dzisięć wpłatni posiada Bank Dyskontowy jeszcze 14 własnych oddziałów (przeważnie we własnych gmachach), które na polu gospodarczem również odegrały nie małą rolę. Tak np. sama Centrala w Bydgoszczy stojąc w przeważnej części w stałym kontakcie z kupiectwem i przemysłem, finansowała głównie miejscową fabrykę mydła „Savona“, Hurtownię Drzewa „Wisła“, fabrykę zapałek „Promień“, fabrykę wyrobów metalowych „Fema“, Hurtownię Drogeryjną „Hadroga“, Spółkę Stolarską i wiele innych firm kupieckich. Oddział gdański zaś Pomorskie Towarzystwo Instalacyjne w Gdańsku, Pomorskie wydawnictwo „Dziennika Gdańskiego“ w Gdańsku, Miejsce Kąpielowe „Orłowo“, które w głównej części jest własnością banku i inne, Oddział Brodnica Hurtownię i Dom Bławatów „Bazar“. Niemożliwe jest tu wyliczać te wszystkie firmy, do których egzystencji przyczynił się Bank Dyskontowy ze swemi dalszemi oddziałami jak w Grudziądzu, Toruniu, Starogardzie, Świeciu, Tczewie, Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie, Pucku, Koronowie, Nowem, Gdyni, Lubawie, Lidzbarku, Nowemmieście, Jabłonowie, Działdowie i Golub-Dobrzyniu.

Przez szczęśliwe zorganizowanie sieci oddziałów i wpłatni (razem 24) na Pomorzu stała się instytucja tam wybitnie bankiem p o m o r s k i m, który zasila handel, przemysł i rolnictwo. Bank Dyskontowy zaś z prawem banku d e w i z o w e g o, był i jest w tej możności z Gdańska za pośrednictwem swych oddziałów obsłużyć szerokie sfery kupieckie i przemysłowe na Pomorzu, celem podtrzymania dawnych ich naturalnych stosunków handlowych i źródeł zakupu w Gdańsku. Gdańsk bowiem od wieków połączony był politycznie, etnograficznie, a szczególnie g o s p o d a r c z o z Pomorzem. Suma bilansowa za rok 1922 przedstawia po obuch stronach 3 759 475 395,27 marek, czysty zysk wynosi 98 005 427,24, który podzielono na 60 procent dywidendy, oraz inne odpisy.

Zarząd stanowią: pp. dyrektor Marceli Szefis, dyr. Feliks Winnicki, dyr. Władysław Szmańda, dyr. dr. Józe Reszka.

—** **SEKRETARJAT OKRĘGU POMORSKIEGO ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH W GRUDZIĄDZU** podaje do wiadomości Zarządów Powiatowych i osób zainteresowanych, że biura jego mieszczą się przy ulicy Solnej nr. 4 5 I p.; i czynne są codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godziny 9-tej do 3-ciej po południu.

— Wyszedł z druku nr. 25 „ILUSTRACJI POLSKIEJ“ i zawiera wielce ciekawą treść, na którą składają między innemi: Rocznica połączenia Śląska z Polską, (ryc. tytułowa). — Uroczystości Śląskie, 2 ryc. — Rom-Romano, automedjumista, 2 ryc. — Generał Weygand, komisarzem Francji w Syrji, 1 ryc. — Bogactwa Niemiec a sprawa odszkodowań 2 ryc. — Dlaczego mamy zimny czerwiec, 1 ryc. — Ofiara przewrotu w Bulgarji, 1 ryc. — Sport: konkurs hippiczny, 3 ryc. — kolarski, 1 ryc. — Pokaz polskiego ślizgowca, 1 ryc. — Fouth-anbh-ammon... dyktator mody, 2 ryc. — Na tak interesującą całość składa się jeszcze dokończenie nowelki „Prusak“ jak i początek bardzo zajmującej nowej powieści p. t. „Most nad otchłanią“, pióra Zdzisława Niezgody.

„Ilustrację Polską“ nabyć można w administracji naszego pisma. Pamiętajmy o tem, że „Ilustracja Polska“ jest jedynem w Polsce pismem ilustrowanem, które posiada najbardziej aktualne ryciny.

STEFAN ŻEROMSKI.

„Wiatr od morza“.

Znakomity autor „Popiołów“, nie mogąc nadesłać oryginalnego utworu do niniejszego numeru, w liście do dyrektora naszego wydawnictwa przyrzekł spełnienie prośby na czas późniejszy, a tymczasem upoważnił do przedruku dowolnego ustępu z jego dotychczasowych dzieł.

Wybraliśmy jeden z największych ustępów przepięknego jego dzieła „Wiatr od morza“, tak doskonale odzwierciadlającego zrozumienie u wielkiego pisarza polskich zagadnień morskich.

W ustępie poniższym przebija żywiołowa nienawiść Krzyżaków do Polaków, tem aktualniejsza dziś, gdy w Gdańsku odzywają się pogróżki, że urządzą Polakom rzeź, przypominającą „Noc św. Bartłomieja“. — Redakcja.

Z rozpaczą w sercu wracał na spienionym koniu rycerz Niemira od sandomierskich krain, dokąd jeździł w poselstwie, ażeby Władysława Łokietka błagać o pomoc dla Gdańska. Brandenburczycy pod starym Ottonem i Waldemarem Askańczykami zagarnęli byli podstępem górne Pomorze i miasta· Sam tylko gdański zamek w widłach Motławy i Raduni, niegdyś przez książąt gdańskich z drzewa wzniesiony, pozostał w ręku słowiańskich, w mocy Polaków i Pomorzan. Miasto, za sprawą pewnej części mieszczan, Niemców z pochodzenia, wydane zostało w moc Sasów, Ottona i Waldemara.

Lasami okrążywszy Świecie, obsadzone przez brandenburską załogę, i Gniew, gdyż to grodziszcze wpadło już było od dawna w ręce krzyżackie, Niemira z towarzyszami wiadomemi przesmyki weszli w oliwskie knieje i do bram przypaść zdołali. Świętopełkowe zamczysko, skąpaliczące załogę, nie mogło długo się bronić, a osaczone ze wszech stron przezbrandenburów, którzy za sprawą rodu Święców posiedli Tucholę, Świecie, Nowe i inne grody, a wszystkie drogi przecięli, nie mogło we wsiach okolicznych znaleźć żywności, ani liczyć na dowóz sekretny. Władysław Łokietek, zajęty wojną z Litwą i Rusią, skarb mając pusty i dla buntu wszczętego w Krakowie nie mogąc się z miejsca oddalić, udzielił dwu rycerzom na piśmie gorzkiej rady, aby Gdańska, jak mogą i zdołają bronili.

Wróciwszy na zamek, rycerze zdali sprawę. Starosta gdański, mężny Bogusza, zwołał radę rycerską i zasięgnął zdania Wilhelma, przeora gdańskich Dominikanów. Przeor doradzał, żeby zamku brandenburczykom nie wydawać, lecz zwrócić się raczej o pomoc do najbliższego sąsiada, do jedynej, mocnej potencji chrześcijańskiej wtej stronie, to jest do rycerzy malborskich. Rozpaczliwa to była rada, lecz musiała być wzięta pod rozwagę, gdy innego wyjścia nie było. Chyłkiem wysłano gońca do Elbląga. Znalazło się wśród kaszubskiej załogi grodu człeczę sposobne, obrotne, władające niemiecką mową. Dano mu pismo królewskie z wyszczególnieniem warunków, na których podstawie krzyżacy mieli połowę gdańskiego zamku obsadzić.

Winni tedy byli przedewszystkiem na piśmie dać zapewnienie, iż po wypędzeniu brandenburów, zamek opuszczą, zadawialniając się wynagrodzeniem za poniesione na tę wyprawę wydatki.

Goniec pobiegł· Prześliznął się w łodzi między nieprzyjaciół strażami i wypłynął poza Holmu osuchem w Leniówkę. Minąwszy zarośla, stawiska i nowe uprawe pola na wielkiej wyspie zantyrskiej, wskutek traktowania o sprzedaż tych posiadłości przez kujawskiego Przemysława, już poprawdzie w całości do Zakonu należącej, — stanął w Elblągu. Kapituła elbląska jaknajchętniej przyjęła propozycję udzielenia pomocy Polakom w zamku oblężonym. Dała na piśmie żądane warunki, iż bronić będzie wojskiem swem gdańskiego zamku o własnym koszcie, a po upływie roku wystawi obrachunek i twierdzę opuści.

Wnet też wojsko krzyżackie wysłane zostało pod wodzą chełmińskiego komtura Guntera Schwartzburga. O ciemnej nocy kohorty żelazne wkroczyły w rozwarte bramy gdańskiej twierdzy, prowadząc obfite zapasy. Krzyżacy zajęli jednę zamku połowę. Drugą dzierżyli Polacy i Kaszubi.

Skoro tylko brandenburczycy spostrzegli, iż w zamku jest krzyżacka załoga, poczęli wycofywać się z miasta. Zwolna ciągnęli na zachód, rabując ilupiąc. Ażeby odwrót nieprzyjaciół przyśpieszyć, starosta Bogusza, kasztelan Wojciech Wojsław i rycerz Stefan z Pruszcza podejmowali z grodu wycieczki i pędzili najeźdźców obu margrabiów i dwu biskupów — lubuskiego Fryderyka i kamińskiego Henryka, lenników Hassona Wedla, Ebersteina, Glasenappa i innych z północnego Pomorza na zachód. Lecz gdy z jednej z takich wypraw wracali, krzyżacy otoczyli ich w sposób zdradziecki. Boguszę okuli w kajdany i wtrącili do lochu.

W obrębie zamku ci mniemani sojusznicy, wznieśli fortalicję osobną dla siebie, z której na polsko-kaszubską połowę czynili wypady· Wreszcie cały zamek zdobyli i ogarnęli we władanie wyłączne.

Na Boguszy, do ciemnicy wtrąconym wymusili zeznanie pisane, jakoby im dobrowolnie gród wydał aż do czasu, gdy Władysław Łokietek zwróci sumy na pomoc przeciwko brandenburom wydane.

Wnet krzyżacy znaczne otrzymali posiłki, stojące pod wodzą samego wielkiego komtura i zastępcy wielkiego mistrza Zakonu, pod bezpośrednimi rozkazami saskiego hrabiego Henryka von Plotzke. Ten zasiadł w zamku.

Rycerstwo polskie wraz z pomorskiem, wypchnięte poza fosy i mury, znalazło schronienie w domostwach, sieniach, dziedzińcach i stodołach „starego“, Subisławowego jeszcze miasta.

W największej sali świętopełkowego zamczyska która się mieściła w narożnej, murowanej wieży, zasłaniającej sobą od strony rzecznego dostępu drewnianą budowę, w izbie o ścianach potężnych zbudowanych z wielkich, obłych głazów, przy dębowym stole pośrodku komnaty siedział wielki komtur Henryk von Plotzke. Po drugiej stronie stołu przysiadł się na brzegu ławy prawny doradca, powiernik, archiwarjusz i zausznik a secretis komtura, noszący włoskie nazwisko Graffiacane.

Graffiacane nie był zakonnikiem, ani bratem służebnym, nie nosił żadnego tytułu, ani sprawował urzędu, a jednak on to właściwie rządził Zakonem. Podsuwał niepostrzeżenie prawa przeciwko żydom, kuglarzom, wróżbitom, czarownikom, włóczęgom. On wymyślił i w szatę prawną ubrał rozkaz o przekłuciu ucha każdemu zbiegowi z pod władzy dziedzica. On sporządził zakazy, zabraniające łączenia się w pary małżeńskie podczas sianokosu, żniw, zbierania chmielu pod karą utraty całorocznych zasług. On podsuwał myśl kary śmierci na pruskich trucicielów i ujął tę myśl w formułę: skoro kilku ludzi, Niemców i Prusaków pije społem, ten, kto spełnił już czarę i nową nalewa, winien pod karą śmierci odpić z niej część trunku i dopiero wtedy podać współbiesiadnikowi.

Graffiacane był człowiekiem młodym i pięknym nad wyraz· Jego wykształcenie w prawie i biegłość w dyplomatyce były niesłychane. Za mistrzostwa, Konrada von Feuchtwangen i Gotfryda von Hohenlohe bywał na dworze ich w komandorji świętej Trójcy w Wenecji, — do Palestyny żeglował i w zawieraniu umów z Saracenami uczestniczył.

Odegrał rolę zręcznego intryganta w rozdwojeniu władzy między Hohenlohem i Feuchtwangenem, jeździł w misjach sekretnych do kurji rzymskiej i na dwór cesarza. Nadewszystko jednak celował w znajomości spraw, zawiści, przeszpiegów, zdrad, podstępów, przekupstw i morderstw wśród barbarzyńców słowiańskich, pruskich i litewskich, z którymi Zakonowi zmagać się wypadło. Bywał w tych rzeczach niezastąpionym negocjatorem, posłem, szpiegiem, przekupcą, handlarzem sumień i nabywcą dusz, a także biegłym nad wyraz rozdawcą do zastosowania gdzie należy trucizny i sztyletu.

W nocy z 13-go na 14-sty listopada siedział w milczeniu i uparcie patrzał w twarz Henryka von Plotzke. Pomimo zalegającego już ziemię mroku wieczora, gwar nadzwczajny dochodził do tej sali wysokiej z miasta, rozłożonego wokół zamku, ponad zakrętem Raduni i widłami Motławy. Tłumy Kaszubów ściągnęły były właśnie z bliska i zdala na jarmark od pięćdziesięciu już lat rok rocznie trwający w ciągu dni kilku, który w tym roku, 1308 wypadł o trzy miesiące później, wskutek zagarnięcia kraju i miasta przez Sasów. Między kościołem rybackim świętego Mikołaja i wielką budową świętej Katarzyny, na sto kilkadziesiąt lat przed tą chwila przez księcia Sambora wzniesioną, — pod murem miejskim, który podówczas łączył wieżę dominikańską rybackiej parafji z basztą „Patrz w górę“, przez Niemców „Kiek in die Kök“ zwaną, ponad rzeczką Radunią, a obok młynów niemieckich, na wielkich placach, rozciągnionych wśród opłotków od starej Motławy aż ku rozdołom szydlickim — jarmark dominikański się kotłował. To wydeptane, błotniste targowisko, obstawione drewnianemi domostwami starego miasta, wrzało teraz od nadzwyczajnego zgiełku. Po odstąpieniu brandenburskich najeźdźców, po zwolnieniu z pod opresji zamków, osiedlisk, dworów i wsi, ludność kaszubska, złupiona przez Niemców, przybyła tłumnie z uwolnionych okolic, gdyż musiała nabywać nie tylko odzież i statki domowe, ale i żywność samą. Siedząc na wytrzebionych w boru polanach, niniaki w Pomorsce, czy łyczaki pod Kościerzyną, równie jak beloki i kabatki mało, na ogół mieli mąki ichleba. Mąki żytniej używali na zacierki i kluski, stanowiące ich ulubioną potrawę· W czasie przednówku żywili się surowiznami i kwasami, a częstokroć pleśń i zgnilizna, wydobyta ze spróchniałego drzewa, z przymieszką plew i najgrubszej mąki za chleb im służył. Wpółnagie dzieci, po złupieniu wszystkiego dobytku i odzienia przez wrogów, wałęsały się w checzach dymu i ciężkiego czadu pełnych. Matki zbierały w lasach, na pastwiskach, w porębach i ponadwodziu zielska i badyle jesienne, żeby je zakwasić i, jako kapustę, zgotować. Z drzew owocowych tylko kwaśna krześnia, małoziarnista tubylcza wisienka, tuliła się w lecie obok domostw, a tej jesieni krzywe jabłonki pocieszały gromady dzieci swym nad wszelkie słowo cierpkim i małym owocem, którym sas wzgardził i dla twardości go nie obdarł. Z żyznych okolic zawiśla i z zantyrskiej Żuławy, z gniewskiego Kociewia, od strony nakielskiej Krajny, z Pałuk, z lewego nadbrzeża Warty, z borów i aż z pod Chełmna, z Kujaw zwieziono na targ gdański wielką ilość zapasów i towarów, wodą na bykach wiślanych, napolskich promach i komięgach, albo wozami, skradając się wpoprzek bezpańskiego lasu. Popod okapami i daszkami drewnianego klasztoru czarno-białych mnichów zaległy góry bochenków chleba, z nowego zboża wypieczonych, baryły masła, konwie miodu i stosy jaj, Wisłą spławione zdala od polskiej strony. W ciepłych kałużach stękały tu karmne wieprze i ogromne maciory, kwiczały prosięta, postronkiem za tylne nogi przytroczone do kołków w ziemię wbitych. — gdakały kury i kwakały kaczki, skwierczały kurczaki, powiązane w istne kopy pierza. Tuliły się tu owce i barany, spławione na sprzedaż aż zza Noteci, z nad Warty i zza Ossy; — stały krowy, jałówki, konie i źrebięta· Zwierzyna, dostawiona przez puszczańskich myśliwców od strony jezior raduńskich zajmowała połać targowiska. Leżały tam odyńce i warchlaki, sarny, jelenie i zające, — stosy głuszczów, cietrzewi, jarząbków, — na rosochatych drągach dyndało mnóstwo ubitych dzikich gęsi i kaczek, kuropatw i przepiórek powiązanych w mendle łykiem za dziuby nosowe. Ponad Motławą reboce od Helu i Pucka, zza kępy i z Gdyni, przybieżawszy na ten targ ćwiardem morzem na swych czarnych łodziach, porozstawiali ogromne karzne z wędzonemi storniami, z węgorzami, kadzie z soloną bańtką, oprawioną już i poskładaną w stosy.. Obok, na widłach i szczeblastych żerdziach, kołysały się za wiatrem wystawione na sprzedaż przez gdańskich Niemców sieci rybackie na rybę morską, jeziorną i rzeczną, więcierze i włoki, podrywki i saki, drygawice, skrzydlaki, wiraszki, suwaty, kłomie, żaki, brodnie, sieci z matnią, kątówki, i bez matni, wierzchówki, wszelkiego rodzaju wędy i osęki. Opodal rozłożyli swój mieszczański towar gdańscy sitarze: przetaki, sita i pytle. Tuż przy nich wykrzykiwali koszykarze, zachwalając swe kosze i opałki. Dalej stały na ziemi misy i dzbany, pękate o dwu uchach pękale, garnce, donice, kubki i czary, rostruchany i szklenice. Istny mistrz w swej sprawie, bednarz z nad Raduni okazywał bełki, czyli dzieże, wiadra i konewki, beczki, cebry i balie. Snuł się w górę rzeczki korowód statków domowych, wystawionych na pokaz i sprzedaż przez tokarzy i snycerzy, druciarzy i stolarzy, czyli sławnych gdańskich tiszarzów. Bliżej środka wielkiego targowiska rozłożyły się straganu w kształcie zacienionych sklepów z płótnem w krosnach tkanem, zgrzebnem i cienkiem, z suknem i ubiorami, z ciżmami, buksami i skórzniami, ze wstęgami i sznurami paciorków z bursztynu. W sąsiedztwie tych szatnych straganów przedstawiali swój towar olejkarze: pachnidła i wonności, proszki i krople, — oraz doktory, chwaląc zawarte w słojach i skrzyneczkach korzenie i zioła, dekokty i sole, maście i amulety. Znalazł się tutaj namiot ozdobny z zabawkami i mnóstwem cacek dla dzieci, zmyślnych figlów z drzewa i kowanego żelaza, przedziwnych sztuczek, wypalonych z gliny przez ojców i braci świętego Dominika·

Zdala od obudwu kościołów rozpięli swą wielką budę omamiacze, kuglarze, trefnisie, błazny i wypłosze, pajace w śmiesznych szatkach, z ubielonemi lub umorusanemi na czarno gębami. Muzykanci walili w bębny i cymbały, dęli w trąby i świstali w piszczałki, rżnęli od ucha na basach i wiolach, a śpiewak wędrowny przedziwne bajdy wyciągał o królach i wojewodach, o strasznych wojennych przydarzeniach, o pięknych dziewicach i ognistej kawalerskiej miłości.

Rozstawione tu i tam, pociągały tłum jadący przaśno, kramy z solą i tłuszczami, ze słoniną, sadłem, z zamorskimi pieprzami i goryczką niewiadomych liści. Wszędzie wabiły oczy wyroby cygańskie z żelaza i miedzi, niemieckie z kręconego i plecionego rzemienia, siodła, wodze, uprzęgi, kańczugi, przedmioty wyciosane i wyrobione z cennego drzewa, z kamienia i bursztynu.

W głębi, a przecież w miejscu widocznem i jakgdyby pierwszem, które wszystkim w oczy wpadało, stał ciemny namiot Rusaka z Nowgorodu, Sadka bogatego gościa. Przybywszy na swym ogromnym, wielożaglowym korabiu, co się na kotwicy kołysał u pala Motławy, jakby szukając u władców zamku opieki, — ów nowgorodzianin, bogato odziany w dołom długi aż do samej ziemi i we wzorzysty pod nim kopieniak, gładził swą długą i, jak łopata, rozpostartą brodę, a wśród niskich ukłonów pokazywał raz wraz jaśnie pano „wielmożom polskim i pomorskim soroki wyprawnych futer sobolich, rysich, gronostajowych i niebieskolisich. Bez względu na czasy tak niepewne, na zmiany panó grodu i kraju, nie wahał się przywieźć na sprzedaż bławów czarującego carogrodzkiego złotogłowiu i parczy szkarłatnej. Pozwalał zaglądnąć do swych sepetów, pełnych bezcennych, wielobarwnych kamieni, łańcuchów ze złota, sygnetów i pierścionków, zausznic i naszyjników perłowych.

Kagańce smolne, tu i tam wetknięte w miejskie mury, latarnie pozawieszane nad towarem i stosy łuczywa, podsycanego przez miejskich pachołków na szczycie niedokończonej jeszcze wieży „Patrz w górę“, oświetlały tłum ogromny, przewalający się we wszystkich kierunkach, i wielkimi plamami padały tu i tam na ten obszar i wielobarwną masę. Cała dziedzina pełna była ciżby ludowej, mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, Kaszubów i Polaków, Niemców, przechodniów, ludzi z morz i z lądu, z pól i lasów, rolników, myśliwców i wojaków, osiadłych i włóczęgów·

Wrzaskliwe targi i głośne strzelenia dłonią o dłoń przy dobijaniu targu, krzyki przekupniów i spekulantów, głośne rozmyślania nabywców, uganianie się straży za rzezimieszkami i urwipołciami nawoływania się i głośne rozmowy, jak w lesie i na polu wieśniaków w najrozmaitszych gwarach od mazurskiej do pomorskiej, — kwiki zwierząt, pisk ptasi, rżenie końskie, — ruch wszystkich we wszelkich kierunkach, — pośpiech, podniecenie i wesołość napełniały ten przestwór.

Poprzez tłum rolniczy, bartniczy, rybacki, wojacki i pastusi przeciskali się z niemałą pompą i paradą kaszubscy i polscy rycerze, starszyzna i bogacze, za pan brat pomiędzy sobą gwarząc. Od niechcenia lustrowali okiem przywiezione lądem i wodą zapasy a skarby, sami nabywali to i owo. Gapili się na piękne dziewczęta, a z rozdziawioną gębą, jako i lud pospolity, przystawali przed pomostami, na których siłacze dźwigali jednym palcem tramy i złomy ciężkie nie do wiary, szarlatani połykali mizerykordje, noże i ogień, a komicy wyprawiali cudeńki, od których brzuchy trzęsły się, jak na komendę, a gardła ryczały wzdłuż i wpoprzek rynku i uliczek starego gdańskiego miasta. Nie brakło w tłumie tym nawet samych szesnastu rycerzy, którzy teraz, po wypchnięciu z grodu polskiej i kaszubskiej załogi, sprawowali dowództwo obrony miasta. Nie brakło nawet bogobojnych zakonników, dostojnych mieszczek i cnotliwych matron, które się były przed nieprzyjacielem do miasta schroniły. W gospodach, pod wiechami i w piwnicach podcieniowych domów żółtowąse mazury zapijały psiwo i smakowały zino, raz wraz dolewając sąsiad sąsiadoju z zielonego zbana. Taki kiewał drogi odbywszy ze swem maesłem i chlebem, z mniodem i jejamy, a zarobiwszy na cisto, syrce mieli miętkie i mniłowali tutejsze, gdańskie ludzie. Kochiane były dla nich czarnolice i długonose Kaszeby z wielkiemi, baraniemi czapamy na głoje i w baranich kożuchach, siedzący w milczeniu na uawach popod ścianamy...

Henryk hrabia von Plotzke, mistrz, prowincjonalny i zastępca wielkiego mistrza Zygfryda von Feuchtwan-

gen, raz wraz podchodził do okna, wpuszczonego w grube mury stołpu i przez rozwarte połowice patrzał w miasto·

Graffiacane mówił o konieczności czynu.

— Jakżeby, — rzecże, — mogło być w inny sposób dokonane to dzieło? Jak inaczej? Oto gród jest już w ręku Zakonu. Gród gdański! Gród gdański, Gmewe i wyspa zantyrska! Sprzeda nam te ziemie Salomea Ziemomysłowa, córa Sambora· Proszą się o kupno całego klucza dóbr w Żuławach jej synaczkowie, wraz z rybołóstwem na Wiśle... To kupimy. Lecz miasto? Ma-li to miasto pozostać, jako ostoja Polaków i Kaszubów, którzy wraz są jedną wrogą siłą, gdyby się nawet mocowali pomiędzy sobą, gdyż każdy z nich w swojej własnej wysławiając się mowie, po polsku mówiąc, czy po kaszubsku, w gruncie rzeczy po polsku przemawia. A każdy z tych szczepów, niby to do odrębnego rodu należąc, poprawdzie jednym jest ludem. Przenigdy nie zostawiać miasta Gdańska w ręku zbratanego teraz ludu! Przenigdy! Zbratanie tych dwu szczepów — śmierć Zakonu! Oddać Łokietkowi miasto, to znaczy zgiąć przed nim kolano i wydać mu także i zamek. Siedzieć w zamku i nie mieć w ręku miasta? To szaleństwo. Trzymać to miasto pod bokiem swym takiej jak jest słowiańskie, z małą Niemców przymieszką, ulegać słowian tłumowi i czekać, aż się Władysław Łokietek z opresji wywinie? Wtargnie tu, jako król polski, pan upragniony Polaków i Pomorzan! Już tu był, już hołd przyjął! Za nim stoją, — jak długa i szeroka Pomorska! Gdy wróci, w tem mieście będzie miał miejsce oparcia: ostoję na morskiem wybrzeżu. Osaczy nas z lądu i z rzek obu głodem zmusi do zgięcia kolana. Stąd będzie, jako ów pies przenigdy nieugłaskany, Światopołk, rzucał się z zębami na wschód, na południe· Wydrze nam Gmewe! Wygoni z Zantyru! Kto wykonał zdobycie zamku, musi zdobycia miasta dokonać. Albo się cofnąć i w drewnianym zapiecku Malborga klepać pacierze. Skoro się zaś zdecydować na to drugie, na wzięcie, to trzeba je chwytać w tejże chwili, gdy Polaki i Kaszuby są, jako węgorze w żaku, gdy się tu na żer zleźli i są wszyscy w jadrach. Wszyscy są w kupie. Czekają. W tym oto są rynku. Oto tam, panie! Tam! W dole!

Henryk von Plotzke oparł ręce o stojaki okienne, wychylił się na dwór i patrzał w targowisko. Wiatr jesienny, wiatr zimny, wiatr z nizin i zalewu gładził mu włosy wzburzone nad czołem mądrem i pięknem. Zastępca wielkiego mistrza odwrócił się gwałtownie do swego mentora i poprzez stół rzucił mu w twarz bełkot wyrazów gwałtownych, stek bezładny znieważających wykrzyków.

(Dokończenie nastąpi)

F. Sedzicki

Nima nic nad nasza wies.

Niechże tam bredzy, co chto chce,
jaż język mu ustanie,
nadymo sę i klepie, łże
i pucho... w próżny banie;

Niech Lelek. co sę tłuk jak bies
po świece, swiat wechwolo:
Nic nima ponad naszą wieś...
z jezórciem, lasem, rolą.

Pewnie je też bogatszy kraj,
pałace, mieści cuda,
le mnilszo naszo bieda — hej!
mechem poszeto buda.

Bo gdze tak słońce swiecy wcąg,
co do robote budzy?
mniesąca wieczór ciwo róg?
i tyle... znanych ludzy?

Gdze sę tak reno rosa szkli,
wiater do uszu pucho?
I ptoszków spiew i dzewcząt brzmni,
las z cechą wodą słucho?

I gdze jo znajde taci kąt,
be mnie tak wszetko znało?
stow, jałowec, grudka zemni, chłąd
żegnało i witało?

Gdze tyle je cudownych bojk,
duchów se w kniejach snuje?
i tajemniczy poszum chojk?
Nie widzy człek, a czuje!

Gdze sepią tak oczyma skre,
gdze zakwita jak róże,
jak wy dzewczęta z naszy wse!
i krasnieją jak zorze?

I tak po swojsku wszetko tchnie,
człowieka jaż rozbiero,
że naroz zamniast potu łze
rękowem se wecero.

I w innych stronach słońce też
przegrzewo, wiater szumni,
ptoch śpiewa, szepce strużka, ciesz
le nicht ich nie rozumni.

Niech swiecy gdzes tysące słuńc,
w noc niebo srebrem seje,
i kuche rodzy grunt jak szuńc:
Nad naszą wies nic nie je.

F. Sędzicki

Marynka z naszyj wse.

Bieży sobie cemnym wądołem pośród zelonych łąk wązko strużka, zasłoniająco sę przelotnym sewym płoszkem mgłe, co sę jak gaza[1]) obwijo około czubków drzew, nadbrzeżnych wierzbów i plącze sę miedze pniami i gaczokami wesocich drzew, cencich szachów, podla złych nązli i chróstów, co stoją na urwistych urzmach[2]) po ubżch stronach dołu[3]).

Drobny, wilgotny, pierzchliwy wałe[4]) strużci przeseizgują sę jak piskorze miedze chlędami trzcine, rogołjene, kalmuzu, trow, żabionci i metlic i po oslizgłych ż mechem obrosłych kamyszkach, korzyniach nadbrzeżinych drzew i kłodzeniach, leżących na dnie strużci, i mermocą sobie jakąs tajemniczą godkę abo pocerz przedrenny. Słucho cekawie las nieruchomy, rozłożysty dębe, swy buci i grobci, cemny jagline[5]), co jak wstydliwy dzewczeta suknie opuszczają jaż blisko zemni, a górny gałązci podnoszą jakbe ręce do modlitwe do nieba, wesoły skobronci[6]) i wesoci chujci, a pod niemi przeczupnięty jakbe babe około koscoła, leszczene, jałowce i chróste. Bioły brzózcy pochylają pobożnie głowę a cekawy wierzbe i witci nurzają jaż końce swoich gałązków we wodze, żebe zrozumieć dobrze szepte wałów.

Na stronie, w krzach i pod dachem zelonym gęstych gałązków drzew przeczaiłe sę duche nocny i straszc i z lęciem spoglądają na niebo, co sę staje coraz jasniejszy i różowszy i letko złocec poczyno czubci nojweższych drzew po wschodnym brzegu rzeci.

Rzeka i łąka zaczynała se coroz mocnij przekrywac mglą, jakby jij nocnymi puchami a cemny nocny straszci wchodzec coroz głębi w las i wemachiwać stolimymi ramionami w stronę wesoci grzepe wśród lasu, gdzie stojała staro drewnianno chałupa, z dachem porosłym mechem, otoczono z dwuch stron brunym i zelenejącym szplachcem[7]) roli.

W chałupie tyj cos sę dzało abo zwiastowało, bo w półmroku jeszcze przelecoł nad nią jaciś ptoch, pies zaszczekoł a kuron w kurniku darł sę, jakbe chcoł wyspiewać jacis cudowny hejnał abo całemu swiatu opowiedzec jaci wożny wedarzeni.

Jaż w tym strzeliło bez rozczochrany czubci chujk wschodzący, oslepiający słońce prosto w okno chałupe i całym swym jutrzennym i złocistym swiatłem obsepało mały dzecko, co sę prawie w tyj chwili na swiat nalazło. Ładnie wyglądało to dzecko, oblany i jakbe ochrzczony tak promienistym swiatłem wschodzącego słońca i ładny z niegu urosnie dzewus. Bo to beło dzewczę — nojmłodszy chałupnika Jakusza, co wiele w żecu miało mniec przegód i stac sę niebezpiecznym dla chłopców dlo swoi ładnosce, co oslepiała ocze chłopsci jak jutrzniany promienie słoneczny.

* * *

Jakbe obrus zelony z pochnącemi kwiatami rozciągnięty na świeżem powietrzu dlo przewietrzeniu, tak cągnie sę zelono łąka, pokreto kwiatami żołtymi, czerwonymi, niebiescimi, liliowymi i białymi miedze drzewami brzadowymi i lipami, co stoją o cilkanosce kroków od sebie i weglądają jakby zelony chłęde, wstawiony w kawał płótna, co je złożony na ługu. A w pośrodku tyj łąci dwa mały błotka łyskają niebieską wodą, jakbe jasnemi oczami i wabią do sebie stadło żołtych piląt i starych gęsy, co zdowają sę bec żewymi kwiatami i mówiącymi, bo tak gęgają ze sobą, jakbe opowiadałe sobie chtowie jaci historyje i plotci. Jeno tyj mowe nicht nie rozumie.

Ale nad brzedziem, z rozwianymi włosami stała jak królewna kwiatów mało dzewczynka, Marynka, pasturka gęsy, rożowo-bioło na gębie, jakby pokropiono biołym mleczem, pomieszanym z różowymi kwiatami. Niebiesci jej ocze zatapiałe są w tonie wodny, na kternych powierzchni szklistyj odbijoł sę jij obroz, abo patrzała w dal i słała strzałe promienny, ognisty jak słonce, ciede zaswieceło do nij w chwili jij urodzeniu.

Usmiechało sę do nij słońce, jako do swojij chrzestniocci i jakbe przedrzezniając[8]) sę, roz poroz kreło sę za chmure — spiewałe ptoszci i szumiałe wiatre. A na okolicznych górkach pasturce prze strzodze owiec, gęsy i bedła greli jij na piszczołkach i fujarkach albo spieweli wesoły frantówci.

Ale ona le patrzeła na swój obroz na wiechrzu wałów, co poruszany bez wiater niosłe go coraz dalij i ustawicznie mnożełe widok ładnyj gębe, lnianych włosów i wińce z kwiatów, jakbe korone krolewsci na głowie przepnięty.

Marynka wiedzała, że je[9]) ładno, bo mówiła to jij wjedno staro Grzewoszka, co to ją posądzeli, że ona czarować umnie i że w noc swiętojańską na Łesą-Górę na miotle jedze.

Widzoł ją tam jij parobek, co raz podsłuchoł ją, jak ona na miotłę sadła i mówiła do nij: „niżyj nieba, weży drzewa". Tej on zrobił to samo i wszetko widzioł jak smętek na Łesy Górze z czarownicami sę zabowioł i je roczeł. Ale ciede chcoł lecec nazod, tede on se zmyleł i mówił do mieteloka: weżyj nieba, niżyj drzew". To też łomona szmergała go roz weżyj chmur, a potym tłukła o pnie, chruste i krze drzew, tak że czesto zeseniały trzecigo dnia do domu sę dostoł i już mu sę odechcało więcyj taci jazde. Jo tam nie wiem, cze to je prowda, ale mnie to Kulos — co tego parobka znoł — wiernie opowiedzoł.

Ta to Grzewoszka barzo ulubiła Marynkę i wjedno ją zaproszała do sebie, bo Marynka tam blisko jij chałupe posała gęse.

Jeno ludze, co to postrzegli, starszych dzewczęca przestrzegali przed tym, bo sę bojeli, że ona je uczy czarów i smętkowi je zapisuje.

* * *

Hej! tobe możno opowiedzec cuda, co to sę dzało ciede Marynka dorostała! Wszescim chłopcom sę przewróceło w głowie, a czasem — straszno obraza Bożo! barknieli[10]) za nią i niejedny żeniali chłope. Sprzeczci, kłótnie i bijateci o nią i istny zgorszeni ludzci. Od zozdrosce żołkniałe inny dzewczęta, dojodałe swoim kowalerom brutci, a chłopom swoim białci. Narzekani, obmowe, skardzi i obraze Bożo! Niejeden co mu sę zawróceło w głowie, nie wiedzoł inny wemówci, jeno, że to Marynka, nauczono od Grzewoszci mu zadała jaci czare i udowoł se do mądrych babów, żebe mu warzełe zoła i zjęłe z niego urok. Jeno to mało ciede co pomogło. Pewnie czare Marynci bełe mocniejszy. W głowę zachodzeli ludze starszy, jakbe to dac radę, temu co sę broiło.

* * *

Ale Marynka nic sobie nie robiła z chłopoków wiejscich. Że wiedzała jako ona ładno i że za nią głupieją i do nij sę mezdrzą, to też do nich szczerzeła gębę[11]) i za nos wodzeła, tarachowato[12]), ale ciede słońce ukrywało sę za lasem w swoje rożany pierzene z zorzy i ona beła sama, abo prze kominku sedzoł stary Jędroch i opowiodoł bojci o duchach, straszkach, czarodzejach i królewiczach, co szukeli sobie po kraju nojadniejszyj dzewczene na kobiete, tede w głowie jij sę roiłe często inny obraze. Niedarmo powiedzała jij Grzewoszka, że ona je prowdziwym dzecem słońca i na całym Bożym świece drudzi taci nima i, ciebe ją uzdrzoł jaci królewicz, tobe ją zaro wzął za kobietę i obuł ją w samo złoto i jedwabie. A też i Chrestek, co to sę dłudzi czas z cegonami włóczeł po świece i niedowno zdebełko we wse posedzoł, mówił to samo i dogodywoł jij, zebe ona z nim we świat ucekła, bo tam czeko na nią jij szczescy.

Ciede wieczór miesiąc zaglądoł do jij łożka bez roztwór ocienice, tede ona długo medetowała nad tym, cze z chłopców wiejscich abo panicow, co ich w koscele widzała, jaci be sę jij nadawoł na chłopa. A żodnygo taciego nie wypenetrowała. I tede przepominała sobie wszystko to, co czuła w dzywnych bojkach i medetowała nad tym, jakbe to nalesc i zdobec sobie jacigo królewicza i całemu krajowi pokozać, jako ona ładno a stroic sę jeno w jedwabie, złoto, srebro i dyjamańte.

Hej! pewnie ona też meslała przetym o rozmaitych na to czarach, cobe jij do tego dopomogłe.

* * *

We wse jednak starzy ludze przeszli do przekonaniu, że na to, be chłopce przyszli do rozumu i ustałe obraza Bożo i rozpiecielnieni wse, nima inny rade, jak Marynkę zmusec do ożenku z jacim z chłopców.

Zebreli sę tede wsześci chłopce, co do nij ankorkę[13]) mieli za to, że z nich jeno sę natrząsała[14]), i zażądeli od nij, żebe ona do świętygo Jana z jednym z nich sę opartoleła, bo inaczy oni, jeźli jij nie utłuką i nie zatopią w bagnach Pieciełka, gdze lęgłe sę biese, to weporają[15]) ją ze wse.

Co to Marynka sę nachlipała i nabeczała; chłopce jij dokurczeli coroz barzyj. Jedni zaczęli opowiodać, że ona je morą i w noce dusy, inni, że ze smętciem wieczór mo rozmowe i rechło w noc świętojańską na Łysą Górę do Gostomka polecy — i wiele innych rzeczy.

Najgorszym był Gust Garbaty, stary syn gbursci co to nojwięcyj do nij sę mezdrzeł i cmulel[16]), choc ona jeno z niego sę smiała. Ten sę jij nojwięcyj odgrożoł i ją obmowioł. On to powiodoł, że ją podsłuchiwoł, jak miała ze smętciem rozgowore, że ostyę świętą do chustci zawijo, zoła zbiero, czare uprowio wespół z Grzewoszką i mietelok szekuje so do jazde na Łysą Górę. Inny chłopce mu nie wierzeli, ale roznosyli opowiostci te dalij i rozgłoszałe je dewotci i te wsześci dzewczęta z matkami, co miałe do Maryńci ankorkę za to, że im chłopców zabiero.

* * *

Strasznie cemno zrobiła sę noc. Szumiałe przeraźliwie gęsty czorny lase w Pieciełku, jakbe sobie opowiadałe najstraszniejszy opowiesce i historje, szastałe i machałe szadymi[17]) gałązkami, jakbe sę porwać chcałe z miesca i uciekac gdzies precz drzewa. Po niebie mknęłe gesty cemny chmure, akbe ucekałe gdzes z dalecigo swiata z kąd je płoszeł jacis straszny duch, i tak sę pchałe, że jedna lazła na drugą i ich grzewe ledwo że nie dotykałe szamoczących sę i westraszonych czubków chojek, jaglin, brzosków i papli, a woda w Pieciełku sę kotłowała i pryskała naokoło, jakbe sę tam djobeł kąpoł.

I chto bele mógł widzec więcyj, niż człowiek w dzysejszym czase, tenbe pewne dzewe uzdrzoł.

Nie dzyw, to była noc swiętojańsko, gdze to czarownice na Łysą Górę lecałe na miotłach.

We wse ludze sę już skreli pod were[18]), jeno mało gromadko parobków za stodołą okołoła zębe[19]) i czasem głosno sę zarechotała. Jaż wtym przelecała do nich Jakuszka i werzasnięto[20]) sę pytała, cze nie widzieli, gdze Marynci, bo nigdze jij nalezc ni może. Ale nicht z chłopoków nie wiedzoł. Jaż w tym nadszedł Garbaty Gust, czesto obszlapany[21]) i opowiodoł, że widzoł, jak ona z Piecielka z biesem na Łysą Górę polecała. Bo on, Gust, tam chcoł nalesc kwiat paproce, ale tej cozdrzoł, jak do szady chujci gdze to piorun zazweczaj trzasł (w djabła — tak mówią) przelecała Marynka. Chcoł do nij podyńsc, ale hujka tak strasznie sę zaszamotała, jakby ją piecielnik sąm potrząsoł i za chwilę czuł jak ktos zeskoczeł z chujci i Gustle widzoł, jak Marynka szła z jacimś cudacznie obutym chłopem i zdzinęła na pławie Pieciełka. Ale zaro potym widzoł Gust, jak ognisty latawiec nad lasem sę skrzeł i tede on westraszony bez krze i plute do wse pędzeł.

* * *

Przerażeni padło na całą wies. Szukeli wszesce trze dni, ale nigdze Maryńci nie nalezli. Grzewoszci już nie beło, beła ona we świat wenekano[22]), Przeszukeli chrusta w Piecielku i bagnisty grunt i muł, ale o Maryńce ani dudu i zaczęli we wse opowiodac, że to smętek wej ją porwoł i ona sę jemu ofiarowała. Wolała wej łomońca, niż jaciego chłopoka, cobe jij nie pozwolel na sztuczci z piecielniciem. Niebezpiecznie to wej z piecielniciem zadawać sę już za młodu.

Tak mnie opowiodała Cherkowo, co beła polsostrą Maryńci.

* * *

Ale Dutek, co mówił, że on o wszestcim wiedzoł i nigde nic nie zmyszloł, opowiodoł mnie, że Marynkę gdzes poznoł, jak cągneła z ceganami i Chrestciem na jarmarku, dokąd gęse zagonioł na sprzedażę do Pomorsci[23]). Ale chto to napewno wie?

Hej, dzewny są i smutny bodajże bełe dalszy dzeje Maryńci.

---

1) welon, 2) ściana parowu, 3) doliny, 4) fale, 5) jodły 6) modrzewie, 7) pas ziemi, 8) szydzić, 9) jest. 10) warjowali, 11) kokietowała, 12) ladaco, 13) urazę, 14) szydziła, 15) wypędzą, 16) zalecał, 17) kudłate, 18) pierzyny, 19) stroiła kpinki, 20) wystraszona, 21) zmoczony, 22) przeniesiona, 23) niemieckie Pomorze.

(Dalsze szczegóły i wyjaśnienia znajdzie czytelnik w wydanym świeżo utworze p. t. ,,Godka o Januszu Skwierku" którą zamówić można u autora Toruń, ul. św. Katarzyny 4 cena 5000 marek).

Nauka, literatura i sztuka.

Nowi członkowie Polsk. Akademji Umiejętności.

Walne zgromadzenie czynnych członków Akademji Umiejętności, odbyte dn. 15 bm., wybrało następujących nowych członków: 1) na wydziale filologicznym — jako czynnego członka krajowego Bruchnialskiego Wilhelma, prof. uniwersytetu we Lwowie, jako członków korespondentów — Rzętkiewicza Stanisława prof. uniwersytetu jagiellońskiego, Dybowskiego Romana, prof. uniw. jagiel. i Przychodzkiego Gustawa, prof. uniw. warszawskiego, 2) na wydziale historyczno-filozoficznym jako czynnego członka krajowego Semkowicza Władysława, prof. uniw. jagiel., jako członka korespondenta Makarewicza Juljana, prof. uniw. jagiel.; 3) na wydziale matematyczno-przyrodniczym jako czynnych członków krajowych Dziewońskiego Karola, prof. uniw. jagiell. i Białaszewicza Kazimierza, kierownika zakładu fizjologicznego instytutu Nenckiego w Warszawie, jako członków korespondentów Hornowskiego Józefa, prof. uniw. w Warszawie, Stacha Jara, kustosza muzeum fizjograficznego i Świętosławskiego Wojciecha, prof. politechniki w Warszawie. Nadto uzyskali zatwierdzenie rządu polskiego odpowiednie do statutu Akademji wybrani na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu czynni członkowie zagraniczni wydziału przyrodniczo-matematycznegoo, Henri Lebesgue, prof. mechaniki w Ecole Normale Superieure w Paryżu oraz Leopold Adametz, prof. Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu wybrano na członków czynnych zagranicznych: na wydziale filologicznym 3 członków, na wydziale filozoficzno-historycznym 4 członków i na wydziale matematyczno-przyrodniczym 2 członków czynnych i 1 członka korespondenta. W myśl statutu Akademji nazwiska ich będą podane do wiadomości po uzyskaniu zatwierdzenia dokonanych wyborów przez rząd polski.

Sprawy społeczno-gospodarcze.

PRACA

— **Pracodawcy i pracownicy rolni.** Ogłoszono ustawę z dnia 24 marca 1923 r. w przedmiocie uprawnień ministra pracy i opieki społecznej do powoływania nadzwyczajnych komisji rozjemczych do załatwienia zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami i pracownikami rolnymi.

Art. I. W wypadkach, gdy załatwienie zatargu zbiorowego pomiędzy pracodawcami a pracownikami w trybie, ustalonym przez ustawę z dnia 1 sierpnia 1919 r. o załatwianiu zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi (Dz. P. P. P. Nr. 65 poz. 394), rozdział drugi rozporządzenia komisarjatu naczelnej rady ludowej z dnia 15 czerwca 1919 r. o urządzeniu Inspektorjatu pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi (Tygodnik Urzędowy z dnia 25 lipca 1919 r. nr. 31, poz. 98) oraz przez inne przepisy prawne dotyczące załatwienia zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami rolnymi, okaże się niemożliwem, minister pracy i opieki społecznej ma prawo powołać nadzwyczajną komisję rozjemczą.

Art. II. Przewodniczącego nadzwyczajnej komisji rozjemczej mianuje minister pracy i opieki społecznej. Prócz przewodniczącego w skład komisji wchodzić będą przedstawiciele po jednym z ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych i ministerjum sprawiedliwości, oraz w równej liczbie, określonej przez ministra pracy i opieki społecznej, przynajmniej po 3 ze strony pracodawców i pracowników rolnych z terenu, dla którego ma być wydane orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej.

Do wyznaczenia przedstawicieli upoważnione są organizacje pracodawców oraz związki zawodowe pracowników rolnych, istniejące zgodnie z przepisami prawa i działające na danym terenie. W razie uchylenia się stron od delegowania reprezentantów lub uchylenia się powyższej reprezentacji od udziału w obradach nadzwyczajnej komisji rozjemczej, lub też istnienia wymienionych związków względnie organizacji na terenie, dla którego ma być wydane orzeczenie, nadzwyczajna komisja rozjemcza będzie prawomocnie obradowała i decydowała w składzie trzech przedstawicieli rządowych.

Art. III. Nadzwyczajna komisja rozjemcza określi warunki, na jakich nastąpić może zawarcie umów w przedmiocie pracy na roli, indywidualne umowy pracy zawierające warunki mniej korzystne dla pracownika rolnego, niż ustalone w postanowieniu nadzwyczajnej komisji rozjemczej.
komisji rozjemczej, z mocy prawa ulegają zastąpieniu przez to postanowienie.

Postanowienia nadzwyczajnej komisji rozjemczej nie mogą mieć mocy obowiązującej dłużej, niż w przeciągu roku.

Jeżeli po wydaniu postanowienia nadzwyczajnej komisji rozjemczej zawarta będzie między pracodawcami a pracownikami rolnymi, polubowna umowa zbiorowa, postanowienia tej ostatniej wchodzą z mocy ustawy na miejsce postanowień nadzwyczajnej komisji rozjemczej.

Art. IV. Zatargi, wynikłe między stronami na tle niestosowania się do postanowień Nadzwyczajnej komisji rozjemczej, będą załatwiane w drodze, przewidzianej przez ustawę i rozporządzenia, wymienione w art. I, niniejszej ustawy.

Obwieszczenia urzędowe władz miejskich.
Według prawa prasowego odpowiada za dział niniejszy
nadsekretarz miejski Damazy Roszkowski w Grudziądzu.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że ustawa z dn. 4 kwietnia 1922 r. o obowiązku zarządów gmin miejskich dostarczania pomieszkań (Dz. Ust. Rz. P. nr. 33 poz. 264) została ustawą z dnia 1-go czerwca 1923 r. przedłużona z mocą obowiązującą do dnia 25 listopada 1923 r. (Dz. Ust. Rz. P. nr. 59 poz. 418). 5640

Grudziądz, dnia 21 czerwca 1923 r.
Magistrat, Urząd Mieszkaniowy.

Około Wystawy w Brodnicy.

Na otwarcie.

Przekujmy miecze na lemiesze, młoty i kielnie i budujmy w pracy pokojowej gmach Ojczyzny naszej, której tyle zadano ran w tyloletniej wojnie!

Ten nakaz imperatywny wzięło sobie do serca obywatelstwo Brodnicy i całej Ziemi Michałowskiej i postanowiło w miarę sił swoich przyczynić się do ożywienia odrętwiałego przez wojnę przemysłu naszego, rzemiosła, pokazać Pomorzu i innym dzielnicom zdobycze pracy twórczej przemysłu i rzemiosła oraz rolnictwa naszego Zbyt ważkie mamy do spełnienia zadania, by móc spokojnie przyglądać się, jak sprawy się rozwijają bez naszego udziału.

Jeżeli Brodnica już przed dziesięcioma laty potrafiła zdobyć się na urządzenie wystawy, za czasów niewoli wobec przemożnej konkurencji niemiecko-żydowskiej, to nie dziw, że teraz po wyswobodzeniu z pęt pruskich obywatelstwo brodnickie stanęło pod przewodnictwem p. Bizana powtórnie do pracy, ażeby zamanifestować, że znów, jak ongi, staje pierwsze na planie do współzawodnictwa o palmę pierwszeństwa.

Dobrze się stało, że przystąpiły zgodnie do dzieła rolnictwo i przemysł nasz i rzemiosło. Wszystkie te działy życia naszego gospodarczego wyrosły bowiem z ziemi naszej, nie są one jej obce, nie importowane, a czysto swojskie, tu wyrosłe na naszym gruncie.

To też bardzo na miejscu jest urządzenie z okazji wystawy brodnickiej zjazdów rozmaitych, rzemieślników, kupców. Przybędą do Brodnicy różne stowarzyszenia kupców i przemysłowców, kółka rolnicze i producentów rolnych, które urządzą odczyty, wykłady itp. Przybędzie dzięki staraniom Izby Rzemieślniczej i Tow. Rzemieślników Samodzielnych w Grudziądzu przeszło 50 terminatorów, którzy będą mieli sposobność okazania swych zdolności.

Słowem z dziedziny marzeń o niepodległości i z krwawych walk w obronie odzyskanej niepodległości Rzplitej przechodzimy do twardej, żmudnej pracy codziennej, która położyć ma trwałe, niezachwiane fundamenty Państwa naszego.

Jeżeli już czasu niewoli z potężnym i przez Berlin zasilanym obficie jako jego pupil przemysłem i rzemiosłem niemieckim i żydowskim umieliśmy współzawodniczyć, to dziś, kiedy jesteśmy panami kraju, nie wolno nam zakładać rąk i czekać, aż czasy się zmienią same na lepsze. W piersi własnej tkwią losów naszych gwiazdy, umiejmy je tylko rozpalić i przy blasku ideałów szczytnych i dążeń pracować młotem i lemieszem każdy u swego warsztatu.

Nie możemy dziś przewidzieć rezultatów wystawy, tego pokazu owoców pracy naszej z ostatniej doby; wierzymy jednak, że nie będziemy potrzebowali powstydzić się wystawy tej wobec swoich i obcych, że krytyk-znawca zanotuje ją jako jeden więcej dowód, że Pomorze tak w dziedzinie rolnictwa jako też przemysłu i rzemiosła nie pozostaje w tyle poza innemi dzielnicami naszej Ojczyzny.

Dzielnemu zaś obywatelstwu Brodnicy i powiatu jak i organizacjom, które urządzeniem wystawy specjalnie się zajęły, życzymy, aby ocena wyików ich pracy wypadła jak najkorzystniej i aby rezultaty wystawy tak dla miasta jak i dla całego Pomorza były jaknajowocniejsze.

W tej myśli przemysłowi, rzemiosłu i rolnictwu naszemu w zbożnej pracy Szczęść Boże!

* * *

Ot, rycerstwo od warsztatu
Staje do przeglądu!
Podał dłonie dziś brat bratu,
Ożywczego prądu
Widać znaki i na roli;
Wszyscy pragnąc lepszej doli,
W armji się zrzeszają.
Rewję otwierają.
Ujrzym owoc znojnej pracy
Jak pracują dziś Polacy
Pomorskiej dzielnicy,
Zobaczym w Brodnicy!
Każdy Polak niech pospieszy,
Jej radością się nacieszy!
Pobłogosław, Boże,
Wierne ci Pomorze!

Bonifacy Chmielewski.

Brodnica dzisiaj i w przeszłości.

Brodnica urządza wystawę! Mimowoli pyta się przeciętny obywatel z dalszych okolic Polski, gdzie miasto to leży, jak ono wygląda, czem jest wogóle w państwie polskiem?

Na to odpowiemy krótko: Brodnica jest stolicą Ziemi Michałowskiej; tak bowiem zowie się połać Pomorza, na której leżą miasto Brodnica, Lubawa, Nowemiasto, Lidzbark i Gorzno.

Brodnica, leżąca u stóp lesistych Wzgórz Karbowskich, rozsiadła się nad Drwęcą na straży brodu, wiodącego przez tę rzekę. Początki miasta tego giną w pomroce dziejowej. Kiedy zaistniały na dzisiejszem Pomorzu zaczątki państwowości otrzymało miasto to prawo miejskie wraz z herbem — prawa ręka w czarnem polu — około roku 1298. Istnienie nie kościoła w miejscowości tej już w połowie tego wieku 13-go dowodzi, że Brodnica jest osada już o wiele dawniej założona.

Krzyżacy zbudowali tu w początkach 14-go wieku murowany zamek obronny, w którym urzędował komtur. Pozostała po dziś dzień jako pamiątka owych czasów potężna wieża, świadcząca, że na nic się zdadzą najsilniejsze twierdze, mogące przetrwać wieki, jeżeli panujący nie umie zdobyć sobie serc ludności.

Zorganizowane w cechach mieszczaństwo opasało miasto silnemi murami i basztami. Z historji miasta zanotować wypada wydarzenia następujące: W roku 1298 zdobyli Brodnicę Litwini. Po bitwie pod Grunwaldem stoczonej niedaleko stąd, poddało się miasto Jagielle, wkrótce jednak zdobyli je znowu Krzyżacy. Po zmiennych kolejach w trzynastoletniej wojnie (Jan z Kościelca, wojewoda inowrocławski zdobył wówczas zamek brodnicki) pokój toruński przywrócił w r. 1466 Ziemię Michałowską wraz z jej stolicą — Brodnicą — Polsce. W r. 1628 oblegał Brodnicę i zdobył ją król szwedzki Gustaw Adolf; w następnej wojnie szwedzkiej znów ją opanowali Szwedzi. Potem zabójcza zaraza morowa pochód swój przez Ziemię Michałowską zaznaczyła niezliczonemi mogiłami (w latach 1708—1711); pamiątki tego spotykamy na ziemi tej na każdym kroku w postaci krzyży drewnianych, nigdzie zresztą na Pomorzu nie spotykanych.

Dużo ciekawych momentów z dziejów Ziemi Michałowskiej i Brodnicy zanotował ks. Alfons Mańkowski, niestrudzony historyk nasz pomorski i warmiński, w Pamiętniku, wydanym z okazji wystawy brodnickiej.

W czasie wojny siedmioletniej otrzymało miasto — jak wynika z tego krótkiego szkicu historycznego — załogę rosyjską; w kilka lat później staczano tu walki partyzanckie miedzy Moskalami a konfederatami, jeżeli bowiem gdziekolwiek to już najbardziej nienawidzono „opiekuna" rosyjskiego na Pomorzu, które nie miało nic wspólnego z zarazą moralną, jaka wówczas szła ze stolicy, od dworu. W roku 1806 wojska napoleońskie stały w Brodnicy załogą; w kilka lat później przeciągała tędy armja wielkiego cesarza na Moskwę.

Po upadku powstania w r. 1831 przekroczył pod Brodnicą korpus generała Rypińskiego granicę pruską i złożył broń. Chwilę tę rozpaczliwa opisuje Wincenty Pol w „Pieśni Janusza" (Stary ułan pod Brodnicą). Powtórzyło się przejście granicy, lecz w odwrotnym kierunku, w r. 1863, kiedy to młodź pomorska licznie zaciągała się pod sztandary powstania narodowego.

W pierwszych czasach po założeniu miasta ludność grodu tego była przeważnie niemiecką, sprowadzona przez zakon krzyżacki. Jak znaczną jednakże była liczba Polaków, dowodzi fakt, że w 14-tym wieku proboszczem był Polak, Mikołaj, ze Sandomierza, a w 15-tym również Polak, Howiek z Konojad. W r. 1351 powstało w Brodnicy bractwo kurkowe, zadaniem którego było pierwotnie pogotowie obronne na wypadek najazdu nieprzyjacielskiego. Wieków średnich sięgają również cechy rzemieślnicze; było ich ośm: sukienniczy, stolarski, szewski, piekarski, rzeźnicki, ślusarski, garncarski i krawiecki. Do pierwszego należeli prawie wyłącznie członkowie rodzin patrycjuszowskich, ostatni posiada dziś jeszcze prócz obfitego zbioru dokumentów i ustaw cechowych miecz średniowieczny, pochodzący z czasów, kiedy członkowie cechu mieli sobie powierzone obronę jednej z baszt i części murów miejskich.

Owoce zabiegliwości mieszczan niszczyły wspomniane już liczne klęski wojenne, oraz pożar, który w roku 1631 prawie całe miasto zamienił w gruzy. Przedsiębiorczość obywateli odżywiała jednakże po klęskach, do czego przyczyniały się głównie cechy, które żywotności swej nigdy nie zatraciły. Zanotować wypada, że na mocy przywileju Zygmunta III, powstał wspólny browar miejski, czynny jeszcze w pierwszej połowie 19-go wieku; w tym samym jeszcze czasie rozchodziły się daleko brodnickie wyroby tytoniowe.

Z kościołów miasta wymienić należy przedewszystkiem wspaniały kościół parafjalny pod wezwaniem św. Katarzyny, kaplicę zamkową, poświęconą 1339 r., a rozebraną wraz z zamkiem za czasów pruskich; kościół św. Ducha (z szpitalem i prepozyturą przed Bramą Grudziądzką) i kaplica Panien Benedyktynek, po której już od 16-go wieku ślad zaginął; dalej kościół św. Jerzego na przemieściu mazurskiem, należący do parafji szczuckiej, kaplicy św. Walentego, istniejącą jeszcze w r. 1629; kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny oraz klasztor O. O. Reformatów. W 16-tym i 17-tym wieku kościół farny był kilkakrotnie w posiadaniu protestantów, którzy tworzyli przejściowo nawet większość mieszkańców.

Że oświata już za dawnych czasów nieostatnie w Brodnicy zajmowała miejsce, dowodzi fakt, iż 37 Brodniczan, przygotowanych w rodzinnem mieście, odbywało studja uniwersyteckie, a mianowicie 12 w Krakowie, 13 w Lipsku, 4 w Pradze, co było niewątpliwie zasługą dawnej szkoły parafjalnej. — W pierwszej połowie 19-go wieku nie uczono w szkole miejskiej wcale języka polskiego, natomiast łaciński i francuski. Gimnazjum, założone 1873 r. dzięki zabiegom m. i. posła Ignacego Łyskowskiego z Mileszew, w r. bieżącym właśnie obchodziło 50-lecie swego istnienia. Pod względem literacko-oświatowym działali tu w 19-tym wieku, szerząc ukochanie języka ojczystego, zrozumienie dla potrzeb gospodarczych ludu i zamiłowanie wstrzemięźliwości wspomniany już Łyskowski i ks. Mateusz Osmański. Pierwszy wydał szereg poezji, przysłów i rozpraw oraz podręcznik dla rolników, który tłumaczono na języki obce (np. litewski, bułgarski), drugi mnóstwo powieści ludowych oryginalnych i tłumaczonych. W najnowszych czasach ogłosił dużo rozpraw historycznych i krajoznawczych uczony profesor gimnazjum brodnickiego, śp. Antoni Chudziński.

Ostatnie dziesięciolecie było dla Brodnicy okresem bardzo pomyślnego rozwoju polskiego przemysłu i handlu, do czego przyczyniły się założony już 1862 r. Bank Pożyczkowy. Wynikiem rozwoju tego była urządzona przed dziesięciu laty pierwsza wystawa przemysłowa brodnicka. Wspomniany wyżej bank był jednym z pierwszych banków polskich na Pomorzu, założony przez ówczesnego sędziego w Brodnicy, Ignacego Łyskowskiego, jednego z najruchliwszych i najwybitniejszych działaczy całego zaboru pruskiego. W r. 1909 powstał „Dom Katolicki", dzięki staraniom śp. ks. Jana Doeringa oraz miejscowych działaczy. Tu mieli Polacy, którym odmawiano sali na zebrania i przedstawienia, schronisko i możność pielęgnowania kultury polskiej w domu własnym. Trzecią placówką ważną stał się „Bazar", powstały jako spółka pod hasłem „Swój do swego", który od r. 1906 w własnym gmachu przy rynku jako skład bławatów i konfekcji, stworzył poważną konkurencję licznym przedsiębiorstwom podobnym żydowskim i niemieckim.

Co do dziejów najnowszych Brodnicy z okresu wojny światowej, rewolucji i oswobodzenia z pod jarzma pruskiego, jako też z okresu wojny przeciwbolszewickiej, odsyłamy Szan. Czytelników do „Pamiętnika" wystawy, w którym przedstawia je barwnie i szczegółowo burmistrz m. Brodnicy p. Mieczysław Jerzykiewicz..

Z rozwoju Przemysłu na pomorzu.

Podczas kiedy Targi w Poznaniu i we Lwowie mają na celu zobrazowanie wytwórczości całego Państwa nietylko wobec kraju ale i w znacznej mierze wobec zagranicy i z tego względu więcej służą interesom wielkiego hurtownego handlu, Wystawa w Brodnicy ma ograniczone, można powiedzieć, lokalne znaczenie i przeznaczeniem jej jest, zgromadzić pomorskich rolników i konsumentów i przedstawić im wytwórczość krajowego przemysłu zaspakajającego potrzeby specjalnie Pomorza zarówno w zakresie rolnictwa jak i ogólne potrzeby naszej ludności w miastach i na prowincji.

Przemysł specjalnie pomorski jest bardzo znaczny i we wielu gałęziach jest tak dalece udoskonalony, że nietylko góruje nad analogicznemi gałęziami przemysłu w innych dzielnicach, ale i w zupełności może się porównywać z przemysłem zagranicznym. Jest to tembardziej godne uznania, że warunki na Pomorzu z natury nie są korzystne dla rozwoju przemysłu, gdyż brak tu na miejscu najważniejszych surowców: węgla i żelaza. Węgiel i żelazo trzeba sprowadzać z innych dzielnic i z zagranicy. W znacznej mierze jest przeto zasługą kierownictwa naszych zakładów przemysłowych, że nietylko utrzymują się na dzisiejszym wysokim poziomie ale i korzystnie dalej się rozwijają.

Z poszczególnych gałęzi przemysłu pomorskiego największe znaczenie dla pomorskiego konsumenta posiada przemysł wyrobu maszyn i narzędzi rolniczych, reprezentowany w pierwszej linji przez Tow. Akc. „Unia" w Grudziądzu, będące zjednoczeniem dawniejszych niemieckich fabryk maszyn Ventzki w Grudziądzu, Blumwe w Bydgoszczy i Peters w Celmnie, stojących pod generalną dyrekcją p. Janusza Czarlińskiego, pochodzącego z jednej z najstarszych rodzin pomorskich. Punkt ciężkości tego przedsiebiorstwa spoczywa w Grudziądzu, gdzie wyrabiane są światowej sławy maszyny i narzędzia rolnicze jak naprzykład: pługi jedno i dwuskibowe najnowszej i przedniej konstrukcji do ostatnich szczegółów obmyślanej i wypróbowanej. Nowy pług pomorski „Correct" wynalazku fabryki „Unja" n. p. posiada stawidło automatyczne, pozwalające na jednoczesne poruszanie i ustawianie do roboty za pomocą ruchu jednej dźwigni ręcznej, obydwa kółka mogą być bez względu na głębokość orki ustawiane, a kółko bruzdowe może być nawet w czasie ruchu pługa doregulowyw., pozatem dwuskibowcem „Correct" można orać z pogłębianiem, z podrzynaczami oraz z zastosowaniem orki piętrowej. Dalsze specjalności „Unji" są: pługi trzy i czteroskibowe, pługi specjalne; konstrukcji do głębokiej uprawy i dla szczególnie ciężkiej ziemi pługi samochodne, przodkowe, ręczne, obsypniki, sprężynowe pielniki, nowe pielniki grochowe, pielniki-obsypniki z ramą rozsuwalną, kultywatory, ze specjalnej stali sprężynowej hartowanej w oleju szczególnie wytrzymałe, dźwigniowe czterorzędowe, kultywatory czterokołowe, dostosowane zarówno do średnich jak i wielkich gospodarstw. Kultywatory „Unji" bez szczególnych trudności mogą być używane jako narzędzia do odnawiania łąkj tj. jako skaryfikatory. „Unja" wyrabia również wszelkiego rodzaju brony, siewniki rzędowe kombinowane z krażkami ugniatającemi, grabie konne z podnoszeniem samoczynnem, kartoflarki, parniki, płóczki oraz gniotowniki.

Z fabryk wyrobów metalowych na Pomorzu należy wymienić w pierwszej linji wykupioną z rąk żydowskich, a będącą obecnie Tow. Akc. Herzfeld i Victorius w Grudziądzu, posiadającym dalszy oddział fabrykacyjny w Mniszku pod Grudziądzem i wyrabiającym jako specjalność wszelkiego rodzaju naczynia żelazne, lane i emaljowane oraz armatury do pieców i kuchen. Zakłady te — na czele których stoją generalni dyrektorzy pp. Kołudzki i Jagodziński — rozwijają się doskonale, o czem świadczy ich eksport nie tylko w Europie, ale i do Azji (Chin) oraz Afryki. Tow. Akc. „Arkona" w Tczewie wyrabia naczynia, wiadra itp. z blachy pocynkowanej.

Przemysł drzewny na Pomorzu pracuje stosunkowo w najbardziej korzystnych warunkach, gdyż z powodu bogactwa naszego w lasy, posiada surowiec: drzewo w dostatecznej ilości na miejscu. Przemysł ten wyrabia wszelkiego rodzaju meble, ramy złocone i inne do obrazów, wełnę drzewną, skrzynie oraz inne artykuły drewniane. Najważniejszemi reprezentantami tej gałęzi przemysłu są firmy między innemi: Tow. Akc. „Strug" w Grudziądzu. Tuszewskie Warsztaty Stolarskie w Grudziądzu, Starogardzka Fabryka Mebli w K

ścierzynie, F. Münchau w Starogardzie, Tow. Akc. Fabryka Krzesełek w Gościcinie, Zagórska Fabryka Krzeseł w Zagórzu i inne.

Pomorze obfituje w wyborową glinę, posiada zatem szereg pierwszorzędnych cegielni i fabryk wyrobów ceramicznych jak: Tow. Akc. Pomorskie Zakłady Ceramiczne, dawn. Falck w Grudziądzu, wyrabiające w szczególności niezrównanej dobroci dachówki do wszystkich celów. W Wejherowie znajduje się jedyna w b. dzieln. pruskiej fabryka cementu.

Bardzo poważny jest na Pomorzu przemysł żywnościowy. Wyrabiane są tutaj wszelkiego rodzaju wyroby wódczane, likiery, ocet, marmelada, konfitury, pierniki, piwo, wody mineralne, cygara, tytonie, tabaka do żucia i do zażywania. Pozatem posiadamy szereg wielkich młynów parowych, wodnych i mechanicznych.

Trudno tu wymienić wszystkie zakłady. Ograniczymy się na fabrykach Ruchniewiczów w Grudziądzu i Toruniu Winkelhausena (dziś już polskich), Moddelsee'a itd.

Krótki ten urywek z przeglądu Pomorskiego przemysłu — nie wspominamy o poważnym przemyśle graficznym, garncarskim[?], tekstylnym i t. d. — niechaj służy dla szybkiego orjentowania czytelnika naszego pisma pragnącego lub zamierzającego zwiedzić Wystawę Rolniczo-Przemysłową w Brodnicy. Goście z innych dzielnic będą mieli sposobność przekonać się w Brodnicy, że Pomorze jest krajem o bardzo wysokim stanie kultury, gdzie wszyscy usilnie pracują nad podniesieniem dobrobytu kraju i stałem polszczeniem i rozwojem przemysłu jako podstawowej dźwigni rozwoju Ojczyzny naszej.

Rolnictwu pomorskiemu.

Bez ludności polskiej, osiadłej na roli, bez naszych gburów, chałupników, chłopów i ziemian nie ostałaby się nigdy polskość na Pomorzu. Gdy dziś Pomorze należy do Polski, to dziełem to w wielkiej mierze polskiego chłopa, który osiadłszy na roli, opierał się nawale zacietrzewionych teutonów, który rękami i zębami bronił spuścizny po ojcach i który mimo żandarmów, mimo lantratów, mimo szkół niemieckich, mimo praw eksterminacyjnych i „ansiedlerów" z przykazania boskiego gadał i modlił się po polsku, i w braku innych środków do nauki, z kalendarzy marjańskich, z modlitewników i gazet ludowych przyswajał dzieciom mowę ojczystę.

Wściekłość hakaty daremnie waliła w naszego chłopa i gbura pomorskiego. Przypomnijmy sobie, że miasta pomorskie wracają do Polski, bardziej polskie, jak były za czasów przedrozbiorowych. Właśnie gbur nasz, zaatakowany politycznie i gospodarczo uginający się pod ciężarem czynszów, podatków, kar administracyjnych, hipotek, landszaftów itd. „haruje" jak wół, odejmuje sobie ostatni kęs od ust, śle syna do uczelni miejskich, kształci go o głodzie i chłodzie na lekarza, księdza, prawnika, technika, kupca zbożowca i wysyła go jako szermierza polskości do miasta. Wypierane rzemiosło z miast woła w naukę syna chłopa z roli. On staje się szewcem, krawcem, kowalem, stelmachem itd. Rolnik zasila synami polskie rzemiosło i polski stan średni w miastach, który później pojmuje kooperatywną doniosłość banków ludowych, ratujących groszem wdowim ojca — rolnika na roli.

Nie zapominajmy, że nasz rolnik pomorski, osiadły na kilku morgach ziemi częstokroć zostawiał żonę z drobiazgiem na ziemi ojców, sam wędrował do Westfalji, Saksonji, zagłębi węglowych, odmawiając sobie zaspokojenia, najostateczniejszych potrzeb, a ostatni „trojak" zanosił do banku polskiego, byleby po kilku latach pracy mordującej wrócić pod strzechę ojców i zaoszczędzonym groszem ratować spuściznę, a da Bóg, wydrzeć Niemcowi kilka piędzi ziemi.

Nasz stan rolniczy na Pomorzu, to wał polskości na Pomorzu, który opierał się powodzi germanizacyjnej.

Historja chłopa rolnika na Pomorzu z czasów niemieckich, to walka na śmierć i życie Dawida z Goljatem. W kleszcze ujmuje go Niemiec. Prawa wyjątkowe, lekceważenie, szykany, wywłaszczenia, — słowem, ruina i zagłada czeka go codziennie. Dziecko jego, katowane, modli się po polsku ukradkiem. Nabywając ziemię naraża on się na cygańskie bytowanie. Wszędzie staje mu przed oczyma widmo Drzymały. Łaska boska, nieśmiertelny duch polski tkwić musi w tym chłopie rolniku pomorskim, przeciwko któremu zaprzysięga się całe piekło niemieckie, a który zwycięsko wychodzi z zapasów.

Nie cytujemy statystyki przedwojennej, gdzie Bülow zrozpaczony, patrząc na cuda naszego chłopa, stwierdza nietylko ubytek w ziemi Niemców, lecz mimo wszelkich środków zaradczych zauważa, że, króliki, tj. chłopy polskie podminowują twór przez Bismarcka, przeznaczony na wieki.

Polska po rozbiorze opierała się na patrjotyzmie i koserwatyzmie naszego gbura. On zadawał fałsz statystyce pruskiej, która liczebnie wykazywała wzrastający element niemiecki, gdy przy urnach wyborczych otrzymywała od niego odpowiedź. Gbur polski i chłop z roli tworzył olbrzymie większości polskie w Lubawskiem, Brodnickiem, Świeckiem, Chełmińskiem, Tucholskiem itd. On był tem morzem wezbranem, które burzyło przeciwstawiane mu tamy niemieckie.

Chłop polski, a mianowicie rolnik ratował przed wojną Polskę od zagłady, on świadczył za nią wobec dyplomatów wersalskich, on a nie ostatnio nasz pomorski syn z roli, pokazał zęby bolszewikom i on na przyszłość pokaże, że to, co stworzył w doli i niedoli o głodzie i chłodzie w śmiertelnych zapasach z zaborcami nigdy przenigdy wyrwać sobie nie da.

Dlatego z dumą i z nadzieją patrzymy na naszych braci z roli.

Z przemysłu powroźniczego

Wyroby powroźnicze inwalidów wojennych w Grudziądzu.

Niewiele mamy na Pomorzu fabryk wyrobów powroźniczych. Przemysł ten znajduje się przeważnie w rękach prywatnych, szczególnie zaś trudnią się powroźnictwem Kaszubi, wyrabiając sieci rybackie, więcierki, linki itp. Większe zakłady powroźnicze znajdują się tylko w Toruniu, Tucholi, Chojnicach i w Nowem.

Z radością więc powitać należy rozwój „Inwalidzkiej wytwórni wyrobów powroźniczych" w Grudziądzu, która powstała przed pół rokiem z inicjatywy prezesa Pomorskiego Związku Inwalidów wojennych Rzepl. Polskiej. Nowa ta placówka przemysłu powroźniczego w ciągu pół roku zdążyła poczynić znaczne postępy, tak, że dzisiaj obraca dużym stosunkowo kapitałem i zatrudnia sporą rzeszę inwalidów wojennych, przedewszystkiem zaś mieści się we własnym budynku i posiada własne maszyny i własną składnicę nad Wisłą.

„Inwalidzka wytwórnia wyrobów powroźniczych" w Grudziądzu przy pomocy maszyn wyrabia m. i. liny rybackie, kominiarskie, strażackie, okrętowe i do wszystkich innych celów, następnie liny i powrozy dla rolnictwa i wszelkiego rodzaju przemysłu, pasy transmisyjne, sieci rybackie i rzeźnickie, postronki, batogi, lejce, sznury do bielizny itp. W wolnych godzinach przy ładnej pogodzie przypatrują się nieraz całe rzesze ciekawej publiczności, jak nad Wisłą wre gorączkowo praca, jak pracowici inwalidzi krzątają się pilnie nad kręceniem sznurów, naciąganiem lin i nad całym szeregiem innych czynności.

„Wytwórnia" dostarcza swoje wyroby m. i. wojskowości, szkołom wojskowym i cywilnym (do sal gimnastycznych), Związkowi Straży Pożarnych na Pomorzu, kominiarzom, rzeźnikom, rybakom, wszelkiego rodzaju rzemieślnikom, oraz wielkiemu i małemu przemysłowi. Towar jest rzetelny, solidnie opracowany i po przystępnych cenach, więc też łatwo znajduje zbyt.

Surowce „Wytwórnia" sprowadza przeważnie z zagranicy, drogą na Hamburg i Gdańsk. W skład zagranicznych surowców wchodzą m. i. konopie włoskie, indyjskie i francuskie, juta angielska, z krajowych surowców sprowadza „Wytwórnia" konopie, len i włosie końskie. Z tego ostatniego surowca skręcane bywają oryginalne linki o misternym splocie i niebywałej wytrzymałości. Ze sprowadzanych surowców nie pozostają żadne odpadki, wszystko bywa zużyte i spotrzebowane.

Kierownikiem „Wytwórni" jest niestrudzony radca Butlewski, zaś z ramienia „Związku Inwalidów Wojennych" p. prezes Kitowski. Obaj kierownicy interesują się żywo rozwojem tej placówki przemysłu powroźniczego i pragną tem samem zdziałać jak najwięcej dla dobra inwalidów. Zyski „Wytwórni" oprócz funduszów potrzebnych dla stałego rozwoju przedsiębiorstwa, płyną bowiem na cele inwalidzkie.

Z uznaniem podkreślić należy dalsze plany rozwoju tej inwalidzkiej placówki przemysłowej. Kierownicy myślą więc o przyszłem wybudowaniu specjalnego gmachu fabrycznego, o sprowadzeniu nowych maszyn, wyrabianiu szczotek, założeniu fabryki szkła i tkalni, tak, żeby zatrudnienie znaleźć mogły nie dziesiątki, ale setki, a może i tysiące inwalidów wojennych.

Bardzo ważną jest okoliczność, że „Wytwórnią wyrobów powroźniczych" inwalidów grudziądzkich zainteresowało się także miasto. Dnia 20 bm. przybyła bowem nad Wisłę specjalna delegacja Magistratu z p. prezydentem Włodkiem na czele, składająca się z pp. wiceprezydenta Krobskiego, radcy miejskiego dyr. Jurka, radcy Nowakowskiego i przedstawiciela pisma naszego, która zwiedziła gruntownie całą „Wytwórnię", przypatrzyła się pracy inwalidów i wyraziła swoje zadowolenie i uznanie. Jest to fakt wielkiej wagi dla tej inwalidzkiej placówki, albowiem mając poparcie Magistratu, „Wytwórnia" będzie miała ułatwione znacznie warunki rozwoju.

W końcu zaznaczyć jeszcze wypada, że „Wytwórnia" inwalidów grudziądzkich bierze udział w Wystawie Przemysłowo-Rolniczej w Brodnicy, wystawiając tam próbki i wzory swoich wyrobów powroźniczych, oraz próbki sprowadzanych surowców. Wyroby grudziądzkiej „Wytwórni powroźniczej" oglądać można w głównym gmachu wystawowym (szkolnym) I-sze piętro, w korytarzu po lewej stronie. Biuro i warsztaty „Wytwórni" w Grudziądzu mieszczą się nad Wisłą przy placu Promowym 3 (ulica Starorynkowa 5), telefon 831.

* * *

Pocieszający to wielce objaw, iż inwalidzi nasi nie obarczają miasta, ani państwa swem utrzymaniem, ale pracą własną i to w pożądanym kierunku starają się zarobić na chleb codzienny. Placówce tej należy się więc poparcie ze strony naszych pp. kupców, przemysłowców i fabrykantów.

Szczegóły programu w tygodniu wystawowym.

UROCZYSTOŚCI I ZABAWY W CZASIE WYSTAWY.

Sobota, dnia 23-go bm.: Otwarcia wystawy o godzinie 12-tej w południe dokona ks. senator Boldt — koncert na placu wystawowym — o godzinie 2-giej premjowanie koni — wieczorem teatr — „Sublokatorka" — zabawy taneczne na salach Domu Katolickiego i Strzelnicy.

Niedziela, dnia 24-go bm.: Zjazd Producentów Rolnych i Zjazd Jubilerów i Złotników i Zjazd Przemysłowców i Rzemieślników, z całego Pomorza i sąsiednich dzielnic — koncert — teatr — „Pan poseł — po teatrze na placu wystawowym wianki.

Poniedziałek, dnia 25-go bm.: Zjazd Kółek Rolniczych, Sejmiki K. R., teatr amatorski młodzieży włościańskiej z Kruszyn. Okrężne, teatr zawodowy: „Polacy w Ameryce".

Wtorek, dnia 26-go bm.: Wycieczka K. R. do Pustej Dąbrówki powrót o 2-giej — wyścigi o 3-ciej — konkursy konne — korso kwiatowe — teatr — „Mąż z grzeczności" — po teatrze zabawy taneczne na salach Strzelnicy i Domu Katolickiego.

Środa, 27-go bm.: Zjazd organizacji kupieckich — wycieczki szkolne — premjowanie wystawców działu rolnego — teatr: „Gobelin".

Czwartek, dnia 28-go bm.: Licytacja koni — ciąg dalszy Zjazdu kupieckiego — święto dzieci — teatr: „Sublokatorka".

Piątek, dnia 29-go bm.: Dzień kwiatka na Sierociniec — Zjazd Związku Ludowo Narodowego — koncert — zebranie działaczy Z. L. N. — herbatka polityczna — teatr: „Nitouche".

Sobota, dnia 30-go bm.: Dzień sportowo-wojskowy — koncert — premjowanie wystawców działu przemysłowego — teatr „Gobelin" — bale wojskowe.

Niedziela, dnia 1-go lipca — święto „Sokole" — popisy drużyn sokolich — koncert — teatr: „Polacy w Ameryce" i „Panna Mężatka" — zabawy Sokole na salach Domu Katolickiego i Strzelnicy.

Repertuar teatru.

W czasie Wystawy da Teatr Miejski w Toruniu pod dyrekcją Mieczysława Szpakiewicza 10 gościnnych występów. Odegra się:

W sobotę, dnia 23-go bm.: „Sublokatorka" Adama Grzymały-Siedleckiego.

W niedzielę, dnia 24-go bm.: „Pan poseł", M. Fijałkowskiego.

W poniedziałek, dnia 25-go bm.: „Polacy w Ameryce", Cyryla Danielewskiego.

We wtorek, dnia 26-go bm.: „Mąż z grzeczności", A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

W środę, dnia 27-go bm.: „Gobelin", Władysława Jastrzębiec-Zalewskiego.

W czwartek, dnia 28-go bm.: „Sublokatorka", Adama Grzymały-Siedleckiego.

W piątek, dnia 29-go bm.: „Nitouche", H. Meilhac'a i A. Millanda.

W sobotę, dnia 30-go bm.: „Gobelin" Władysława Jastrzębiec-Zalewskiego.

W niedzielę, dnia 1-go lipca br. po południu: „Polacy w Ameryce", wieczorem: „Panna Mężatka", Józefa Korzeniewskiego.

Bliższe szczegóły w afiszach i programach.

W sobotę, dnia 23-go bm., wtorek, dnia 26-go bm., sobotę, dnia 30-go bm. i w niedzielę, dnia1-go lipca — po teatrze wielkie zabawy taneczne na salach Strzelnicy i Domu Katolickiego.

W niedzielę, dnia 24-go bm. po teatrze wianki.

*

Zjazdy.

— **Sejmik kółek rolniczych Pomorza** odbędzie się p okazji wystawy brodnickiej dnia **25 i 26 bm** w Brodnicy z następującym programem:

Poniedziałek dnia 25 6.

O godz. 9 msza św. w parafjalnym kościele farnym. O godzinie 9,45 zbiórka przed kościołem, celem udania się na wspólne zwiedzenie wystawy, która potrwa od godz. 10-tej do 12. Od godz 12 do 13 wspólne ciepłe śniadanie w Domu Katolickim. Od godz. 13 do 18 obrady Sejmiku w Domu Katolickim.

Porządek obrad dnia 25 6. r. b. 1. Zagajenie, 2. Wybór Prezydjum, 3. Sprawozdanie Patronatu z rozwoju działalności Kółek w r. 1922, 4. Zmiana Statutu, 5. Wybór zastępcy Patrona na miejsce p. Robińskiego, 6. Referat p. Hulewicza: „Jak należy gospodarować w obecnych warunkach i co nas czeka w przyszłości, 7. Referat p. profesora Instytutu Państwowego z Bydgoszczy p. t. „W jaki sposób może rolnik zaoszczędzić na sztucznych nawozach". 8. Wolne głosy, 9. zakończenie.

Od godz. 18-tej do 20-tej obiad. Od godz. 20^{30} teatr amatorski odegrany przez Kółko Włościanek.

Wtorek dnia 26. 6.

Zbiórka na rynku o godz. 7-mej, skąd wyjazd furmankami do wicepatrona p. Rzyskiego do Pustej Dąbrówki, celem zwiedzenia tamt. gospodarstwa nasiennego i hodowlanego. Po zwiedzeniu gospodarstwa ugości wycieczkę p. Rzyski skromnym wiejskim posiłkiem w ogrodzie.

O godz. 13 wyjazd z Pustej Dąbrówki i powrót do Brodnicy wprost na plac wyścigowy (plac ćwiczeń wojskowych) wstęp bezpłatny.

O godz. 15 wyścigi: bieg myśliwski, następnie gonitwy włościańskie z nagrodami. Między innemi nagrodami, nagroda Patronatu Kółek Roln.

Zamówienia kwater należy kierować wprost do Komitetu Wystawowego w Brodnicy.

Obradującemu w dniach 25 i 26 bm. Sejm. „Szczęść Boże!" (Red.)

—** **OKRĘGOWY ZJAZD KUPIECTWA POLSKIEGO W BRODNICY** odbędzie się z okazji Wystawy rolniczo-przemysłowej w dniach 27 i 28 bm. Na Zjeździe wygłoszone zostaną referaty przez pp. Prezesa Zw. T. Marchlewskiego, posła L. Krzywińskiego, inż. Dziedziula i kierownika Zw. M. Pacoszyńskiego. Obecnie skutkiem katastrofalnego spadku naszej marki wtworzył się chaos, prowadzący nietylko konsumenta, ale również i kupca do widocznej ruiny. Jest to sprawa paląca i nagła. Na ten temat będzie obradowało kupiectwo nasze, aby wspólnie wynaleść punkt wyjścia z trudnego położenia. Zjazd zapowiada się bardzo licznie; z okazji Wystawy przybędą delegaci z całego Pomorza. Towarzystwo Kupców Samodzielnych w Brodnicy wraz ze Związkiem Tow. Kup. czynią starania, aby Zjazd wypadł jak najlepiej.

W zjeździe mogą brać udział członkowie Towarzystw Kupieckich i przemysłowych oraz wprowadzeni rpzez członków goście.

Wystawa obrazów

Związku artystów-plastyków w Krakowie otwartą będzie w Brodnicy w czasie Wystawy w gmachu Wystawy, sala nr. 28. W Wystawie tej biorą udział pp. Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski, Ludwik Stasiak, Kasper Żelechowski i wielu innych.

Zawody sportowe.

Program i warunki zawodów sportowych garnizonu Brodnica w dniu 30-go czerwca 1923, dostępne dla wszystkich sportowców wojskowych i cywilnych powiatu brodnickiego

I. Marsz podróżny:

1. Trasa marszu płaska, składa się 7 klm. start plac wystawowy, meta, Duży Rynek.

2. Start jednoczesny dla wszystkich zawodników.

3. Marsz kontrolować będą konno oficerowie 67 pułku piechoty.

4. W marszu nie wolno biec, t. zn. nie wolno odrywać od ziemi wcześniej stopy tylnej zanim przednia nie dotknie ziemi.

5. Nie wolno mijać poprzednika schodząc z drogi. Mijającemu nie dozwala się iść przed wyminiętym, dopóki odległość między nimi nie wyniesie trzech metrów.

6. Maszerujący nie ma prawa oddawać jakiejkolwiek części ekwipunku do niesienia. Zawodnik nie może być prowadzony — nie wolno mu też w chodzie dotykać ręką ludzi, ani poruszających się przedmiotów.

7. Ubiór: Bluza, spodnie, owijacze, trzewiki sznurowane, pas z bagnetem i ładownicami, plecak obciążony wagi 10 kg. i karabin długi.

8. Zawodnicy cywilni zgłoszą się w dzień zawodów najpóźniej do godziny 8-mej celem odebrania umundurowania i ekwipunku.

II. Bieg uliczny.

1. Trasa biegu płaska składa się z około 3 klm.
2. Start i meta Duży Rynek.
3. Bieg prowadzą ulicami cykliści, stację kontrolne w miarę potrzeby.
4. Ubiór lekko-atletyczny, własny.
5. Bieg zostaje przeprowadzony według przepisów Polskiego Związku Lekkoatletycznego.
6. Zawodnicy winni się stawić w dzień zawodów najpóźniej o godzinie 10 i pół koszarach 67 pułku piechoty.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje do dnia 25-go czerwca referent sportowy garnizonu por. Bosiacki, ulica Mostawa 18.

Komitet Wystawy.

Na premje dla sportowcow,

którzy biorą udział w zawodach sportowych podczas Wystawy złożyli łaskawie jako premje:

Magistrat Wąbrzeźno 100 000 marek, Magistrat Starogard 200 000 marek.

PP. Borus w miejscu 5 butelek wódki, Gapa 3 butelki wódki, Mechlin 3 butelki wódki, Bizan 3 butelki wódki, Koczwara 6 kawałków mydła toaletowego, Jaeger 6 kawałków mydła toaletowego, Pokora 2 nożyki kieszonkowe, pani Twarogowska 1 eleg. papierośniczkę z futerałem, Pokrzywnicki 1 figurkę (biust), Pniewski 1 kandelaber, Kwiatkowski 1 parę trzewików.

Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu wyznaczyła następujące nagrody:

a) na bieg myśliwski 500 000 marek,
b) na bieg włościański 500 000 marek,
c) na popisy pojazdowe 1 000 000 marek,
d) na nagrody za konie półkrwi szlacheckiej 1 500 000 marek.
e) na nagrody za konie zimnokrwiste 500 000 marek, razem 4 000 000 marek.

Oprócz tego udziela 20 premji w wysokości skokowego a 25 000 marek dla klaczy włościańskich.

O dalsze datki prosi

Główne biuro.

przeniesione zostało do gmachu Wystawy (parter) telefon nr. 51.

Drugi telefon uruchomiony będzie na placu Wystawy i otrzyma nr. 52.

Sekretarjat: Przemysłowy p. F. Tomkiewicz, telefon 95, rolniczy p. L. Przyłubski, telefon nr. 3.

Biuro kwaterunkowe znajduje się w Magistracie (p. Słoszewski, telefon nr. 8.).

Pozatem biuro informacyjne umieszczono w Banku Dyskontowym, telefon nr. 61 i w firmie L. Bizana i Spk., telefon nr. 95.

Drukarnia Pomorska Tow. Akc. Grudziądz.
Redaktor odpowiedzialny Bolesław Paledzki.

W. Korzeniewski

Towarzystwo Akcyjne

Telefon 898 **Grudziądz** Rynek 22-24

Hurt

Pierwszorzędny i największy
Magazyn bławatów
Konfekcji
i towarów galanteryjnych
~ na Pomorzu ~

Detal

Wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych
we wszystkich oddziałach magazynu
~ Codziennie otrzymujemy nowości! ~

5629

Marchlewski & Zawacki

Pomorska Hurtownia Kolonjalna

Rok zał. 1879

Grudziądz
Telefon 104/404
Depesza: „Maza"

Gdańsk
Telefon 6069
Depesza: „Mazaport"

Import wszelkich towarów kolonjalnych

jest bezsprzecznie jedno z najpoważniejszych źródeł zakupu dla naszego kupiectwa. Kilkodziesięcioletnie doświadczenie gwarantuje kupującym prawdziwie fachową, sumienną i zupełnie bezkonkurencyjną obsługę na podstawie pierwszorzędnych stosunków zagranicą. Najpoważniejsze firmy krajowe z wszystkich dzielnic zaliczamy do naszych stałych odbiorców. Klientów naszych informujemy regularnie o rynkach kolonjalnych. Dostarczamy dowolne ilości towarów i w ten sposób umożliwiamy nawet mniejszym przedsiębiorstwom handlowym zaopatrywać się w towar **bezpośrednio** z pierwszej ręki. Dowodem naszej sprawności są nasze ceny — dla przekonania radzimy zażądać ofert i cenników. [5604

Generalna Reprezentacja na Pomorze:
Tow. „Oleum" Warszawa (Koncern Premier)

Oddział Grudziądz

we własnych składnicach (z bocznicą kolejową)
w Grudziądzu-Tuszewie stale w zapasie

Benzyna - Nafta - Oleje maszynowe
Tłuszcze techniczne - Swiece

Wystawiamy w Brodnicy:
Szkoła Ludowa, sala II ptr.

Bank Dewizowy

Załatwiamy wszelkie transakcje w zakresie bankowości

POLSKI BANK HANDLOWY

ODDZIAŁ w GRUDZIĄDZU.

Bank Dewizowy

[5600

BANK MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO

Towarzystwo Akcyjne w Poznaniu

Adr. tel.: „Mieszczański" — **ODDZIAŁ W GRUDZIĄDZU** — Telefon nr. 80.

Załatwia wszelkie czynności bankowe. [5658

Cierpiącym na

Reumatyzm • Podagrę • Newralgię

polecamy

Balsam Mentolowy

Pomerania

(Balsam uśmierzający) 408

Oddawna wypróbowany, przez lekarzy polecany środek przeciw reumatyzmowi, dolegliwościom podagrycznym i newralgji.

Zwracamy uwagę na markę „POMERANIA"

Pomorskie Towarzystwo Przemysłu Chemicznego „Pomerania". Grudziądz.



WYBÓR DACHÓWEK

Polecamy naturalno - czerwonego koloru dachówkę:

karpiową
żłobioną
i rzymską

zupełnie trwałą i odporną na wszelkie wpływy atmosferyczne.

Dostarczamy także pierwszorzędną czerwoną cegłę maszynową, licówkę i dziurawkę różnych formatów.

Maszyny rolnicze!

Żniwiarki, pługi, kieraty, brony, wialnie, śrutowniki tarczowe, z walcami i osiewaczami do mąki polecają po cenach przystępnych **Walenty Jurkowski i S-ka, Grudziądz,** Dworcowa nr. 31. Moniuszki nr. 6. 6733

Polska Składnica Skór

w Brodnicy, ul. Kościuszki 1

właśc.: St. Karczewski

5655 poleca

skóry szewskie i rymarskie

oraz wszelkie przybory

ALFRED MODDELSEE

TELEFON Nr. 847 — GRUDZIĄDZ — DROGA ŁĄKOWA 11

ODDZIAŁ

OLEJE MINERALNE

poleca w najprzedniejszych gatunkach

OLEJE

Maszynowe - Motorowe - Cylindrowe - Centryfugowe - Samochodowe
Krajowe i Amerykańskie

SMARY MASZYNOWE i OSIOWE
WAZELINĘ

BEZYNĘ, NAFTĘ OLEJ GAZOWY

ODDZIAŁ

TARTAKI

dostarcza doborowe gotowe drzewo użytkowe.

Wykonuje natychmiast OBRÓBKĘ DRZEWA za wynagrodz.

ODDZIAŁ

GÓRNY MŁYN

Telefon Nr. 75 — **ul. Młyńska nr. 1**

ma do oddania OTRĘBY i ŚRUT jęczmienny jako pokarm do tuczenia.

5644